

Marian Podgóreczny

**ZGRUPOWANIE
STOŁPECKO – NALIBOCKIE
ARMII KRAJOWEJ:
OSZCZERSTWA I FAKTY**

**Wywiad z dowódcą Zgrupowania,
cichociemnym, mjr Adolfem Pilchem
ps. „Góra”, „Dolina”**

Niniejsze wydanie elektroniczne, za zgodą i przy autoryzacji autora,
przygotowane zostało na stronę www.iwieniec.eu prowadzoną pod
auspicjami Towarzystwa Rodu Plewako

© Marian Podgóreczny, Sopot, 11 czerwca 2010 r.

Autorzy zdjęć: Józef Pacejkowicz ps. „Groźny” (wojenny), Stanisław Andrzejewski, Ryszard Bielański, Maciej Downar-Zapolski, Paweł Kosowicz, Ryszard Kiedyk, Bronisław Piwowarczyk, Antoni Skurat, Eugeniusz Wawrzyniak, Aleksandra Wierchoła, Ewa Wierchoła.

Zdjęcia ze zbiorów: Stanisława Andrzejewskiego, Ryszarda Bielańskiego, Janusza Bohdanowicza, Macieja Downar – Zapolskiego, Dariusza Gołębiowskiego, Franciszka Kosowicza, Pawła Kosowicza, Józefa Krzyczkowskiego, Józefa Mioduszeńskiego, Adolfa Pilcha, Zdzisława Nurkiewicza, Stanisława Piszczka, Pawła Reisingera, Eugeniusza Wawrzyniaka, Waleriana Żuchowicza.



Podziękowania

Pragnę podziękować za cenne uwagi do opracowywanego wywiadu z Dowódcą Zgrupowania Stołpecko - Nalibockiego AK, cichociemnym mjr Doliną-Adolfem Pilchem:

- * kolegom Doliniakom: Autorowi książki pt. "Góra - Dolina Adolf Pilch" Ryszardowi Bielańskiemu, Ryszardowi Celmerowi, Autorowi "Spisu": Żołnierzy Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego Armii Krajowej Witoldowi Grzybowskiemu, konsultantowi Longinowi Kołosowskiemu, wybitnie zasłużonemu działaczowi polonijnemu w USA Franciszkowi Kosowiczowi, Michałowi Krzywickiemu, autorowi książki pt. "Z Iwieńca i Stołpców do Białegostoku" Józefowi Kuźmińskiemu, Ryszardowi Lewinowi, Piotrowi Łojko, Józefowi Mioduszeowskiemu, Janowi Pietraszkiewiczowi, Stanisławowi Piszczkowi, Bronisławowi Rutkowskiemu, Bolesławowi Stupkiewiczowi,
- * synowi Dowódcy 27 Pułku Ułanów im. Króla Stefana Batorego rotmistrza Noc, Nieczaj Zdzisława Nurkiewicza, autorowi książki pt. "Noc" "Nieczaj" Zdzisław Nurkiewicz,
- * redaktorowi naczelnemu miesięcznika "KurieR - Kultura i Rzeczywistość" z Piotrkowa Trybunalskiego Pawłowi Reisingowi,
- * panom Stanisławowi Plewako, Zbigniewowi Wołocznikowi, Stanisławowi Karlikowi, a także wszystkim Szanownym Paniom i Panom, którzy przekazali mi swoje uwagi dzięki forum iwienieckiemu przy witrynie www.iwieniec.eu

Marian Podgóreczny

WSTĘP

W Hollywood nakręcono (premiera 2009 r.) kontrowersyjny film p.t. „Opór”, reżyserii Edwarda Zwicka („Ostatni samuraj”, „Krwawy Diament”). Główną rolę dowódcy sowieckiego oddziału partyzantów narodowości żydowskiej Tewje Bielskiego odtwarza znakomity aktor (znany jako James Bond - „Agent 007”), Daniel Craig. Oddział ten, w latach II Wojny Światowej działał (co trzeba dopowiedzieć, gdyż z filmu wcale to nie wynika), na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej znajdujących się w tym czasie pod niemiecką okupacją. Tereny te (dziś: – Republika Białoruś), położone na wschód od Bugu, weszły w skład ZSRR (nie licząc okupacji sowieckiej w latach 1939 – 1941) dopiero po zakończeniu II wojny światowej z dniem 5 lutego 1946 r. (data wymiany ratyfikowanych dokumentów), na mocy umowy zawartej pomiędzy ZSRR, a Rzeczypospolitą Polską o przebiegu granicy polsko-sowieckiej, zawartej w Moskwie w dniu 16 sierpnia 1945 r.

Odtwarzana przez Craiga postać Bielskiego, została przedstawiona, jako bohatera bez skazy, walczącego na czele swego oddziału partyzanckiego przeciwko niemieckiemu najeźdźcy. Niewątpliwie należy wyrazić uznanie dla zasług tego oddziału i jego dowódcy Tewje Bielskiego w ocaleniu ponad tysiąca Żydów od holokaustu

Jednak w rzeczywistości po wkroczeniu Niemców na tereny Kresów Wschodnich w 1941 r. oddział braci Bielskich, podobnie, jak i inne luźne grupy częściowo uzbrojone, tworzone samorzutnie przez rozbitków Armii Czerwonej, nie prowadziły walk z okupantem. Zajmowały się natomiast grabieżą, napadając na ludność zamieszkałą po polskiej stronie granicy. Grabieże nie zaprzestały, a wręcz ją nasiliły zreorganizowane przez oficerów sowieckich, przerzuconych samolotami przez linię frontu oddziały partyzanckie.

Brutalnych grabieży, dokonywano nie tylko po to by przetrwać, co mogłoby być w jakiś sposób wytłumaczalne. Rabowano wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Z zagrabionego bydła i trzody chlewnej masowo wyrabiano wędliny, szynki, kiełbasy, które sprzedawano po wschodniej stronie granicy, a nadwyżki wywożono samolotami przez front. W położonych tam osiedlach, w których panowała odwieczna nędza, w miarę rozwoju sowieckiego ruchu partyzanckiego przybywało coraz więcej żywego inwentarza, proporcjonalnie do narastającej biedy i nędzy po polskiej stronie. Zrabowane mienie sprzedawano po wschodniej stronie granicy, żerując na ludzkim nieszczęściu.

W bezlitosnej grabieży i brutalnych napadach na bezbronną ludność przede wszystkim polską, ale też i białoruską, sprzyjającą Polakom, wyróżniały się oddziały Tewje Bielskiego i Simchy Zorina.

Od grudnia 1943 r. partyzanci sowieccy w tym również i oddział Bielskiego, nie mieli wiele okazji do walk przeciwko Niemcom, gdyż wszystkie swe siły, wszystkie brygady i oddziały liczące przeszło 10.000 żołnierzy skierowali nieoczekiwanie przeciwko swemu dotychczasowemu sprzymierzeńcowi, jakim był Polski Oddział Partyzancki, czyli Zgrupowanie Stołpecko - Nalibockie Armii Krajowej, dowodzony wówczas przez mjr Wacława – Wacława Pełkę, zwany potocznie przez miejscową ludność „Polskimi Legionami”.

Tam, na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej, na rozległym terenie Puszczy Nalibockiej, partyzanci sowieccy – dla których, wbrew pierwotnym oczekiwaniom, Niemcy stali się takimi samymi wrogami, jakimi byli dla Polaków – rozpętali przeciwko „legionistom”, i sprzyjającym ich Białorusinom, bezpardonową walkę mordując całe ich rodziny.

Film „Opór” dyskretnie pomija tragiczne zdarzenia, jakie miały miejsce o świcie dnia 1 grudnia 1943 roku w głębi Puszczy Nalibockiej, na uroczysku nad jeziorem Kromań. A były to zdarzenia znamienne, które partyzantów sowieckich, w tym i braci Bielskich odzierają z patyny bohaterów bez skazy. W dniu tym, partyzanci sowieccy, walczący dotąd przeciw Niemcom ramię, w ramię z polskimi partyzantami, nieoczekiwanie napadli na swych sąsiadów i sojuszników, z rozkazem „rozstrzelania opornych”.

Dzień wcześniej dowódca partyzantów sowieckich działających na terenie puszczy płk Dubow - Grigorij Sidoruk, za zgodą I sekretarza KC KP(b) B i szefa ruchu partyzanckiego na Białorusi, późniejszego ambasadora ZSRR w Warszawie Pantelejmona Ponomarenki, zaprosił do swojej kwatery dowódcę „polskich legionistów” mjr Wacława Pełkę z dowódcami wszystkich pododdziałów Zgrupowania Stołpecko – Nalibockiego na wojenną odprawę. Miano na niej omówić wspólne działania wobec przygotowywanej rzekomo przez Niemców kolejnej pacyfikacji puszczy. Okazało się, że był to perfidny blef. Polscy dowódcy nie ujechali konno nawet dwóch kilometrów, gdy nieoczekiwanie zostali napadnięci i obezwładnieni przez swoich sąsiadów. Jednocześnie mrowie sowieckich partyzantów, którzy byli u Polaków codziennymi gośćmi, wtargnęło do ich warownego obozowiska przystępując do rozbijania śpiących jeszcze „legionistów”, pod groźbą wymordowania ujętych wcześniej dowódców. Przystąpiono też do totalnego rabunku nie tylko rzeczy osobistych legionistów, ale też wszystkiego, co znajdowało się w ziemiankach, nie oszczędzając nawet bierwion wyrywanych z okien baraków. Wśród napastników i grabieżców rej wodził bohater „Oporu”, przedwojenny podoficer Wojska Polskiego, kapral Tewje Bielski, ze swymi ludźmi. Napastnikom nie udało się rozbroić szwadronu kawalerii pod dowództwem chorążego Noc – Zdzisława Nurkiewicza,

który w tym czasie wykonywał zadania zwiadowcze, a także zastępcy dowódcy Zgrupowania, cichociemnego podporucznika Góry – Adolfa Pilcha, który wydostał się z okrażeń wraz z 20 osobową grupą mołodczańską i dołączył do oddziału kawalerii obejmując nad nim dowództwo.

Od tej pamiętnej daty, walki partyzantów zarówno sowieckich, jak i polskich, przeciwko niemieckim okupantom w zasadzie ustały. Sowietom jako pierwszoplanowe zadanie postawili przed sobą zniszczenie 42 osobowego wówczas oddziału „polskich legionistów”. Ten zaś wydostając się z nieustannych obław dokonywanych przez dotychczasowych „sprzymierzeńców” nie miał żadnych możliwości prowadzenia jednoczesnych walk przeciw Niemcom. I oto, gdy zdawało się, że lada dzień, lada chwila tysiące sowieckich partyzantów dopadnie garstkę stracących, którym do obrony brakowało już nie tylko sił, lecz i amunicji, niespodziewany ratunek przyszedł z najmniej oczekiwanej strony.

Oto sołtys jednej z puszczańskich wiosek przedstawił dowódcy wyzębionych na 40 stopniowych mrozach i skrajnie wyczerpanych polskich partyzantów zaskakującą propozycję niemieckich żandarmów z Iwieńca. Ich komendant był gotów zapewnić legionistom neutralność na obszarze przylegającym do Iwieńca, w zamian za gwarancję, że Polacy pozostawiają ich również w spokoju. Mało tego, za tę cenę żandarmi byli gotowi sprzedawać Polakom broń i amunicję.

Pikanterii tej zdumiewającej propozycji dodawało świeże jeszcze w pamięci mieszkańców Kresów wydarzenie sprzed pół zaledwie roku. Mianowicie ów silnie obwarowany niemiecki garnizon w Iwieńcu został rozбитý i zdobyty, w wyniku 18 godzinnej walki, a kilkudziesięcioosobowa załoga posterunku niemieckiej żandarmerii wybita w pień przez ten właśnie oddział polskich partyzantów!

W sytuacji, w jakiej się znaleźli się wówczas Polacy nieoczekiwana propozycja szefa iwienieckich żandarmów była nie do odrzucenia. Tym bardziej, że przyjęcie tej propozycji nie zmieniało rzeczywistego stanu. Partyzanci sowieccy zajęci ściganiem polskich partyzantów nie mieli czasu na walkę z Niemcami, Polacy ścigani po wszystkich zakątkach puszczy siłą faktu z daleka omijali niemieckie placówki. Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji, znajdując się w stanie wyższej konieczności ppor. Góra, po radzie z doświadczonymi partyzantami przyjął tę nieoczekiwaną propozycję, zaakceptowaną następnie w pełni przez Komendę Nowogródzkiego Okręgu AK.

Po wojnie wielu historyków i publicystów nie skąpiło obelg żołnierzom Armii Krajowej, tym „zapłutym kartom reakcji” jak nazywała ich propaganda okresu stalinowskiego. Po „polskim październiku” 1956 roku i „gdańskim sierpniu” 1980 roku przywracano godność tym ludziom, ujawniając powoli, zdecydowanie zbyt powoli, całą o nich prawdę. Nie doczekali się dotąd pełnej prawdy o sobie żołnierze ze Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego A.K., podobnie jak ich legendarny do-

wódca cichociemny podporucznik/major Góra, (Pistolet, Dolina), czyli Adolf Pilch¹, a także, legendarny dowódca 27 Pułku Ułanów A.K. im.

¹ Adolf Pilch ur. 22 maja 1914 r. w Wiśle; zmarł 10 lutego 2000 r. w Londynie. Absolwent Wyższej Szkoły Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. H. Wawelberga i S. Rotwanda w Warszawie. Powołany do Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty przy 26 DP w Skierniewicach, po kampanii wrześniowej w 1939 r. przedostał się do Jugosławii, skąd statkiem doплыł do Francji, gdzie został wcielony do 3 Dywizji Piechoty (8. pp.), a po kapitulacji Francji i ewakuacji oddziałów polskich, 21 VI 1940 dotarł do Plymouth w Wielkiej Brytanii. Tam przeszedł szkolenie dywersyjne cichociemnych, po czym został przerzucony do Polski w nocy z 16 na 17 lutego 1943 r. Pseudonimy: „Góra”, „Pistolet”, „Dolina”. Awansowany do stopnia podporucznika otrzymał przydział do Kedywu Okręgu AK „Czapla” (Białystok), a następnie do Okręgu AK „Nów” (Nowogródek). Będąc dowódcą Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego AK, współdziałał z partyzantką sowiecką w walce przeciwko Niemcom. W Puszczy Nalibockiej, na Kresach Wschodnich, po napaści dokonanej przez dotychczasowych sprzymierzeńców – partyzantów sowieckich w grudniu 1943 r., osaczony ze swym zgrupowaniem przez nich, z jednej strony i niemieckiego okupanta z drugiej Pilch, został zmuszony do przyjęcia propozycji niemieckiej żandarmerii w lwieńcu okresowego i lokalnego powstrzymania się (na prawach wzajemności) od walk przeciwko Niemcom, co pozwoliło ocalać oddział przed całkowitą zagładą. Decyzję tę zaakceptowała Komenda Okręgu AK „Nów” – Nowogródek, wyznaczając zadanie ochrony ludności polskiej przed represjami – tym razem – przede wszystkim sowieckich partyzantów, ale też i niemieckich okupantów. Nie przerwało to działań dywersyjnych, takich jak wysadzanie torów kolejowych, niszczenie mostów, wykonywanie wyroków na kolaborantach niemieckich, przygotowywanie się do akcji „Burza”, przekazywanie do Komendy Okręgu Nów informacji wywiadowczych. Zerwanie taktycznego „zawieszenia broni” miało nastąpić po otrzymaniu pomocy z zewnątrz z sąsiedniego Okręgu „Wiano” (Wilno). Usiłujący przyjąć Goźe na odsiecz jego kolega, również cichociemny major Kotwicz-Maciej Kalenkiewicz, nie dotarł jednak do Puszczy Nalibockiej. Oddział, którym dowodził pod nazwą „Bagatelka” został rozbitý najpierw przez Niemców, a następnie przez sowieckich partyzantów. Okazało się że z puszczy Nalibockiej nie tylko nie można było się przedostać do najbliższych terenów leśnych na Wileńszczyźnie, ale również i z Wileńszczyzny nie można się było przedrzeć do Puszczy Nalibockiej, walcząc z dwoma wrogami. Latem 1944 r., Pilch nie doczekawszy się pomocy z zewnątrz, samorzutnie zerwał lokalne zawieszenie broni z Niemcami i wykorzystując załamanie się frontu wschodniego, przeprowadził swój oddział (ok. 500 kilometrów) na zachód, pokonując Bug w bród i przechodząc brawurowo w biały dzień przez Wisłę mostem pod Modlinem w Nowym Dworze. Dzięki temu ryzykownemu manewrowi Pilch uratował 861 swoich żołnierzy i wiele polskich rodzin, które wraz z oddziałem przemieszczały się z Kresów na zachód. Następnie dotarł do Puszczy Kampinoskiej, oczyszczając jej teren z niemieckich oddziałów. Tam jego oddział wszedł w skład VIII Rejonu „Łęgów” VII Obwodu „Obroża” Okręgu Warszawskiego AK, a następnie w skład „Grupy Kampinos”, która powstała na bazie „Zgrupowania Nalibockiego” dowodzonej przez kpt./ptk Szymona-Józefa a Krzyczkowskiego. W dniu 2 sierpnia 1944 r. ranny w bitwie o lotnisko Bielańskie kpt. Szymon przekazał dowództwo „Grupy Kampinos” A. Pilchowi, który z kolei w dniu 23 sierpnia 1944 r. na podstawie rozkazu mjr Żywiciela – Mieczysława Niedzielskiego przekazał dowództwo Grupy Kampinos mjr Okoniowi-Alfonsovi Kotowskiemu, pozostając dowódcą Pułku Palmiry w skład którego wchodził batalion piechoty, 27 Pułk Ułanów im. Króla Stefana Batorego z Nieświeża i dywizjon 23 Pułku Ułanów Grodzieńskich z Podstaw Po klęsce oddziałów Grupy Kampinos pod Jaktorowem 29 września 1944 r. Pilch dołączył z ocalałymi żołnierzami do 25 pułku piechoty AK Ziemi Piotrkowsko-Opoczyńskiej jako III batalion („Kampinos”) w skład, którego wchodziła kompania piechoty dowodzona przez sierż./por. Opończę Waleriana Zuchowicza i szwadron kawalerii dowodzony przez chor./rtm. Nieczaję (Noc) Zdzisława Nurkiewicza. Po rozformowaniu 25 pułku piechoty

Króla Stefana Batorego tego zgrupowania chorąży / rotmistrz Noc (Nieczej) - Zdzisław Nurkiewicz², skazany w ostatnim procesie Akowców po wojnie przez sąd PRL-u, na karę śmierci, zamienioną ostatecznie na karę 15 lat pozbawienia wolności.

Spośród wszystkich dowódców Armii Krajowej byli oni i ich podwładni opluwani najbardziej niewybrednymi epitetami, zwymyślani od „zdrajców narodu”, „faszystowskich zbrodniarzy”, „kolaborantów”. Najostrzej atakowana była decyzja podporucznika „Góry” o okresowym powstrzymaniu się od walk przeciwko Niemcom, na terenach przyległych do Iwienca, po 1 grudnia 1943 roku.

Przez ponad czterdzieści lat nie można było powiedzieć prawdy o tym, co wydarzyło się przed wschodem słońca w dniu 1 grudnia 1943 roku w głębi Puszczy Nalibockiej, na uroczysku nad jeziorem Kromań. Nie miał też szans odpowiedzieć w tym czasie na oszczercze zarzuty dowódca 42 – wówczas – uratowanych i zdesperowanych żołnierzy.

Z chwilą, gdy zrodziła się taka możliwość, przekonałem majora Adolfa Pilcha, wówczas przewodniczącego Zarządu Głównego Koła Żołnierzy Armii Krajowej (na Zachodzie), z siedzibą w Londynie, z którym korespondowałem od 1956 roku, aby zechciał odpowiedzieć

AK, w listopadzie 1944 r. Pilch stanął na czele konnego „oddziału Doliny”, walcząc do 17 stycznia 1945, to jest do wkroczenia na te tereny wojsk sowieckich. W 1945 r. wyemigrował do Wielkiej Brytanii. Odwiedził kraj w 1990 i 1992 r. spotykając się ze swymi żołnierzami w Wierszach, Białym Borze i w Sopocie. Był też z honorami goszczony przez płk dypl. Edwarda Sum-Rogowskiego dowódcę 27 Zmechanizowanego Pułku Ułanów im. Króla Stefana Batorego w Braniewie, przekształconego następnie w IX Brygadę Kawalerii Pancernej im. Króla Stefana Batorego w Braniewie, która to jednostka WP kontynuowała tradycje 27 Pułku Ułanów im. Króla Stefana Batorego, stacjonującego przed wojną w Nieświeżu i IX Nowogrodzkiej Brygady Kawalerii dowodzonej przez gen. Andersa z siedzibą w Baranowiczach.

² Zdzisław Nurkiewicz, ps. „Noc”, „Nieczej”, „Batory”, „Błyskawica” (ur. 10 lutego 1901 we Włocławku, zm. 12 stycznia 1980 w Czatkowicach) – chorąży.

W latach 1918-1919 służył jako ochotnik w 31 Pułku Strzelców Kaniowskich, a kampanię wrześniową 1939 r. odbył w szeregach 27 Pułku Ułanów im. Króla Stefana Batorego w Nieświeżu, podczas której został ciężko ranny. Dowódca Nowogrodzkiej Brygady Kawalerii, gen. bryg. Władysław Anders awansował go na chorążego i wnioskował o odznaczenie Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari. W czasie II wojny światowej aktywnie działał w konspiracji ZWZ – AK. W latach 1941-1942 był komendantem Obwodu w Nieświeżu, krypt. „Niedźwiedzica” „Strażnica”, a po „spaleniu” działał w Obwodzie Stołpce („Stup”). W latach 1942-1944 był w Zgrupowaniu Stołpecko – Nalibockim AK dowodzonym przez ppor. Kaspra Miłaszewskiego, potem por. Górę (Doline) Adolfa Pilcha, dowodził kawalerią – dywizjonem 27 Pułku Ułanów im. Króla Stefana Batorego. Od 28 czerwca 1944 r. do 27 września 1944 r. walczył w Puszczy Kampinoskiej, biorąc udział w Powstaniu Warszawskim, a po jego upadku w lasach kieleckich w składzie 25 Pułku Piechoty AK Ziemi Piotrkowskiej. Po wojnie został aresztowany przez funkcjonariuszy UB, a następnie skazany, przy wyroku separatum dwóch ławników, przez sąd na karę śmierci, później zamienioną na 15 lat pozbawienia wolności. Dopiero w 2005 r. wyrok ten został unieważniony przez Sąd Okręgowy w Krakowie. Odznaczony min: Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari, trzykrotnie Krzyżem Walecznych –. Relacja Macieja Zapołskiego – syna Z. Nurkiewicza - w zbiorach autora.

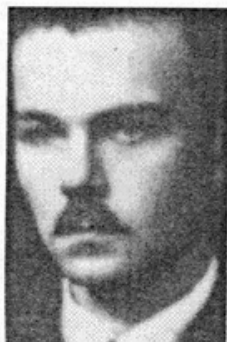
na pytania, związane z tymi zarzutami. Autoryzowany wywiad został opublikowany w „Wileńskim Przekazie” nr 6/7 1991 roku, a uzupełniony w dniu 4 sierpnia 1992 roku. W dniu tym miałem, wraz z moją żoną Małgorzatą, zaszczyt przyjmować dostojnego gościa z Anglii, wraz z jego małżonką Ewą, w naszym mieszkaniu w Sopocie. W spotkaniu tym wzięli też min. udział: dowódca I batalionu 78 pułku piechoty AK ppor./płk Strzała – Witold Lenczewski, jego zastępca ppor. Nowina – Mikołaj Stecki, dowódca 1 kompanii 25 pp. AK kpt./płk Wicher – Witold Kucharski, kpr./por. Longinus - Longin Kołosowski, który w Zgrupowaniu Nalibockim był od chwili „Powstania Iwienieckiego”, st.



1. Płk Jan Szulc vel Janusz Szlaski
ps. "Prawdź", "Borsuk",
kom. Okręgu Nów (Nowogródek)
ZWZ AK (X 1941 – VI 1944)



2. Płk Kotwicz-Maciej Kalenkiewicz
cichociemny
d-ca Zgrupowania Nadniemeńskiego



3. Kpt. Józef, Andrzej Wierzbicki
komendant Ośrodka Baranowicze
„Puszcza”, Inspektorat Południe



4. Ppor. inż. Waldan-Walenty Parchimowicz
d-ca Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego AK
3 VI 1943 – 15 VI 1943



5. Ppor. Lewald - Kacper Miłaszewski
d-ca Zgrupowania Nalibockiego POP
16 VI do 9 IX 1943



6. Mjr Wacław-Wacław Pełka
d-ca Zgrupowania Nalibockiego
10 XI do 1 XII 1943



7. Ppor. mjr Góra, Pistolet - Dolina Adolf Pilch
d-ca Zgrupowania Stołpecko Nalibockiego AK
10 IX - 10 XI 1944 i 1 XII 1944 - 17 I 1945



8. Por. Kula - Franciszek Rybka,
cichociemny. Komendant Ośrodka, Stup,
Stołpce od VIII 1944. Zastępca d-cy POP



9. Por. pil. Dźwign-Witold Pelczyński,
d-ca I batalionu 78 pp.
Strzelców Śluckich



10. Por. plk Strzala Witold Lenczewski
d-ca 2 kompanii od 1 XII 1943 r.



11. Por. Ikwa Ezechiel Łoś
cichociemny, d-ca 1 kompanii



12. Ppor. Grom-Lech Rydzewski
cichociemny,
d-ca 2 kompanii, do 30 XI 1943 r.



13. Por. Stabrawa - Antoni Chomicz
szef łączności 78 pp



14. Sierz., ppor. Oporczya,
Walerian Zuchowicz, d-ca 3 kompanii



15. Strz., sierż. Wielopolski Józef Zatulcki
z 3 kompanii, na ubezpieczeniu w Starzyńkach

uł./ppłk Lużny – Ryszard Lewin, aresztowany wraz z dowództwem zaproszonym przez sztab stalinowskiej brygady „na naradę wojenną” i st. uł. Pulchny – Stefan Fedorowicz ze szwadronu CKM.

Zwierzenia majora Pilcha, wywiad – rzeka stanowiły zarazem wstęp do przedstawienia w zarysie dziejów żołnierzy Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego AK, które wcześniej tu w kraju, nie mogły być publikowane. Zdarzenia w nim przedstawione potwierdzają wszyscy ich uczestnicy w relacjach, jakie zgromadziłem, opracowując monografię Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego pt. „Doliniacy”³, a także odnotowałem je sam w prowadzonym na bieżąco dzienniczku pt. „Na koniu i pod koniem”. W oddziale tym miałem bowiem zaszczyt walczyć w okresie od 6 czerwca 1944 roku do - 17 stycznia 1945 roku, pod rozkazami tego wspaniałego dowódcy, przebywając z nim siedmiolet-kilometrowy szlak bojowy z nad Niemna po Puszcze Kampinoską, biorąc tam udział w Powstaniu Warszawskim, a potem za Pilicę do lasów kieleckich.

W wywiadzie z tym legendarnym partyzanckim dowódcą, który w ponad dwustu stoczonych z dwoma wrogami walkach nie doznał, co było fenomenem w latach II wojny światowej – ani jednej porażki, znalazłem rzeczowe, poparte dokumentami, odpowiedzi na wszystkie zarzuty, jakimi byliśmy opluwani.

³ Marian Podgóreczny: „Doliniacy – nieznanne dzieje Zgrupowania Nalibockiego A.K.” tom I „Za Niemnem”; Gdańsk 1991; wyd.: Dziennikarska Spółdzielnia Pracy „Dziennik Bałtycki”; tom II „Nad Wisłą” i tom III „Za Pilicą”; Gdańsk 1993; Wydawnictwo Autorskie.

Tekst „Doliniaków”, opublikowano wcześniej, w odcinkach w „Dzienniku Bałtyckim” w 1990 - 1991 r.

WYWIAD

Marian Podgóreczny: W „Przeglądzie Tygodniowym”, Jacek Wilamowski w artykule Pt. „Rokosz rotmistrza Świdy” /nr 47/86/, stwierdza, że rotmistrz Józef Świda (pseudonimy: Justyn, Lech) będąc dowódcą „Zgrupowania Nadniemeńskiego” Armii Krajowej w Okręgu Nowogródzkim nawiązał kontakt z Niemcami w wigilijnny wieczór 1943 roku. Według słów samego rotmistrza Świdy, opublikowanych w paryskich „Zeszytach Historycznych” /nr 75/85/ to on zaproponował komendantowi tego Okręgu Januszowi Szlaskiemu, pseudonim Prawdzic podjęcie – jak to określił „tej gry”. Traktował ją jako „podstęp wojenny”, a zawarte w tej sprawie porozumienie można było wykorzystać do dozbrojenia okręgu. Rotmistrz „Świda” miał dać oficerski parol, że nikt nigdy nie dowie się, iż dowódca okręgu przystał na jego propozycje. Podpułkownik Szlaski miał wyrazić na to zgodę.

W tym kontekście Jacek Wilamowski wspomina, że już miesiąc – bez mała – wcześniej Pan, jako dowódca dużej jednostki partyzanckiej działającej na terenie Puszczy Nalibockiej, również nawiązał kontakt z Niemcami, w wyniku czego nastąpiło zawieszenie z nimi broni celem wydobycia od nich jak największej ilości uzbrojenia i amunicji oraz użycia jej przeciwko partyzantom sowieckim. Czy istotnie tak było?

Adolf Pilch: Przede wszystkim nie byłem w tym czasie dowódcą „dużej jednostki partyzanckiej”, jak to ujął pan Wilamowski, do jakiej niewątpliwie należał Polski Oddział Partyzancki zwany też „Legionami” lub „Batalionem Stołpeckim”, który był załącznikiem 78 pułku piechoty Strzelców Słuckich, 27 pułku ułanów AK im. króla Stefana Batorego i 23 Pułku Ułanów Grodzieńskich. Od 6 listopada 1944 r. dowódcą tej jednostki był już major Wacław – Wacław Pełka, podstępnie ujęty, wraz z innymi oficerami naszego oddziału przez sowieckich partyzantów. Po 1 grudnia 1943 roku mimo woli zostałem, dowódcą nielicznych rozbitków tej jednostki, liczących mniej niż pięćdziesięciu żołnierzy, którzy walczyć dotychczas tylko przeciwko Niemcom, nagle znaleźli się również w stanie wojny z wielotysięczną, bo ocenianą na powyżej 10 000 żołnierzy operującą na tym terenie partyzantką sowiecką.

M.P.: Dlaczego? Przecież okresowe porozumienie z Niemcami, którego zawarcia Pan nie kwestionuje, sprowadzało się do tego samego: powstrzymania się od walk przeciwko Niemcom, i wyłączna walka z partyzantką sowiecką...

A.P.: Być może koncepcja Świdy zrodziła się po otrzymaniu wia-

domości, że Zgrupowanie Stołpecko-Nalibockie zostało zdradziecko przez bolszewików napadnięte. Jednak według słów pana Wilamowskiego rotmistrz Świda przedstawił własną koncepcję dozbrajania Okręgu Nów. Porozumienie z Niemcami byłoby, zatem kalkulowane niejako na zimno, nikt go do tego nie zmuszał, nie znalazł się w stanie wyższej konieczności. Nie podejrzewam pułkownika Janusza Szlaskiego o to, by mógł wyrazić zgodę na przedstawioną w tym duchu propozycję. Wprawdzie mieliśmy w tym czasie, po ujawnieniu zbrodni w Katyniu, zerwane już stosunki dyplomatyczne z sowietami, jednak nie byliśmy z nimi w stanie wojny.

M.P.: Więc nie był pan zwolennikiem tego rodzaju walenrodyzmu?

A.P.: Nie tylko, nie byłem zwolennikiem takiej koncepcji, ale uważałbym ją za godną potępienia.

M.P.: Dlaczego, zatem doszło do lokalnego porozumienia o okresowym zawieszenia broni z Niemcami, w wyniku uzgodnień dokonanych z szefem miejscowego posterunku niemieckiej żandarmerii w Iwieńcu

A.P.: W położeniu, w jakiej się znalazł nasz oddział, po niezrozumiałej i zaskakującej napaści dotychczasowych sprzymierzeńców na nasz obóz, po prostu innego rozwiązania nie było. Mieliśmy alternatywę:

- albo poddać się sowietom; wówczas czekałby nas los żołnierzy oddziału podporucznika Kmicica – Antoniego Burzyńskiego⁴. Jak

⁴ Oddział „Kmicica” (podporucznika Antoniego Burzyńskiego) operował w rejonie jeziora Narocz, Okręg Wiano – Wilno gdzie posiadał stałą bazę, która sąsiadowała z największą liczebnie i najsilniejszą w tym rejonie bazą partyzantów sowieckich dowodzoną przez pułkownika Fiodora Markowa. Obaj dowódcy, podporucznik Antoni Burzyński i pułkownik Markow zawarli porozumienie o wzajemnym współdziałaniu w walce ze wspólnym (od 22 czerwca 1941 r.) wrogiem, Niemcami. Porozumienie to było realizowane do 26 sierpnia 1943 r., kiedy to podporucznik Burzyński i oficerowie jego sztabu na zaproszenie pułkownika Markowa udali się na teren bazy sowieckiej na naradę. W tym czasie polską bazę otoczyły wielokrotnie liczebniejsze oddziały partyzantów sowieckich, żądając od żołnierzy polskich złożenia broni. Zaskoczeni niespodziewanym atakiem „sojuszników” i pozbawieni dowództwa żołnierze AK zostali zmuszeni do poddania się. Rozbrojono wówczas 200 polskich żołnierzy oficerów, których poddano selekcji, powierzonej oficerowi NKWD, Jonasowi Vildziunasowi, członkowi K.P. Litwy z lat przedwojennych i wyższemu funkcjonariuszowi NKWD z lat 1940–1941. W wyniku selekcji 80 „legionistów” zwolniono do domów, 50 oficerów, podoficerów i żołnierzy z „Kmicicem” na czele, po formalnym śledztwie, które prowadził kierownik specjalnej grupy operacyjnej NKWD Litwy Ber ps. „Wujaszek Wania”, rozstrzelano w lesie naroczańskim, 70 osób przekazano do polskiego oddziału im. Bartosza Głowackiego, dowodzonego przez porucznika „Zaporę” – Wincenego Mroczkowskiego, wchodzącego w skład brygady Markowa. Równoległe z likwidacją oddziału „Kmicica” sowieccy partyzanci rozstrzelali minimum 20 członków polskiej terenowej sieci konspiracyjnej.

We wrześniu część żołnierzy polskich, wcielonych do Oddziału Bartosza Głowackiego, z „Zaporą” na czele potajemnie opuściła bazę i oddało się pod dowództwo rotmistrza Zygmunta Szendzielarza, pseudonim Łupaszka. Po tym zdarzeniu z rozkazu Markowa rozstrzelano wszystkich, pozostających na

wiadomo, bolszewicy podstępnie ich zwabili i w większości, łącznie z Kmicicem rozstrzelali;

- albo ulec Niemcom, którzy postąpiliby z nami nie inaczej, biorąc upragniony odwet za rozbięcie przed pół rokiem przez nasz oddział niemiecki garnizon w tymże Iwieńcu i wybicie niemal do nogi kilkudziesięciu ich żandarmów.

I w jednym i w drugim przypadku groziła zagłada całego oddziału.

M.P.: Jak doszło do napaści partyzantów sowieckich na Zgrupowania Nalibockie?

A.P.: Zanim to wyjaśnię należałoby uprzednio przedstawić choćby w zarysie historię tego oddziału od chwili jego powstania.

M.P.: Historię powstania tego oddziału spisał jego drugi (po ppor. Waldanie-Walentym Parchimowiczu) dowódca podporucznik Lewald-Kasper Miłaszewski⁵. Jestem w posiadaniu jego relacji, przypomnę ją,

terenie bazy polskich żołnierzy. Natomiast „Zapora” –Wincenty Mroczkowski za współpracę z sowietami został rozstrzelany z rozkazu dowództwa Okręgu Wilno AK.

⁵ Kasper Miłaszewski ps. Lewald ur. 5.02.1911 r. w Bryniczewie, pow. Stółpc wojew. Nowogródzkie. Rodzice byli właścicielami 60 ha folwarku. Ojciec, weteran służby carskiej za panowania cara Aleksandra III, jako oficer dowodził szwadronem pogranicznym w górach Kaukazu. W 1932 r. ukończył gimnazjum w Stółpcach. Od 1937 do 1939 studiował w Szkole Nauk Politycznych w Wilnie. W kampanii wrześniowej był oficerem łączności w Grupie Operacyjnej „Polesie” gen. Kleberga. W przeddzień kapitulacji, 5 października 1939 r. za zgodą dowództwa, po zniszczeniu sprzętu łączności i uzbrojenia oddziału, udaje się w przebraniu do stron rodzinnych. Trzykrotnie aresztowany przez NKWD ucieka i ukrywa się na Wileńszczyźnie, pracując przy remoncie szosy Wilno – Baranowicze. Po zajęciu Kresów Wschodnich przez Niemców powraca do domu, musi jednak się ukrywać, gdyż był już poszukiwany przez Gestapo, o czym go ostrzegł białoruski policjant. Działalność konspiracyjna dała bardzo szybko efekty, gdyż patriotycznie wychowana młodzież gromadziła się do walki o niepodległość. W dniu 3 czerwca 1943 powstaje oddział bojowy pod nazwą Polski Oddział Partyzancki im. Tadeusza Kościuszki. Jego powstanie przyspieszyła masakra Polaków w Nalibokach, dokonana podstępnie przez partyzantów sowieckich. Dowódcą oddziału zostaje początkowo ppor. pil. Dźwig -Witold Pełczyński, a po jego zranieniu, bezpośrednio przed zdobyciem przez ten oddział miasta Iwieńca – Miłaszewski, który rozbudował zgrupowanie do 650 żołnierzy. Podczas pacyfikacji przez 5 niemieckich dywizji Puszczy Nalibockiej, w lipcu 1944 r., dowodząc całym zgrupowaniem zmuszony jest rozproszyć je na mniejsze grupy, co pozwoliło zaraz po blokadzie rozpocząć żmudne odtwarzanie oddziału. W dniu 1 grudnia 1943 r. polscy oficerowie tego oddziału zostają zaproszeni na odprawę wojenną do sztabu sowieckiego dowodzonego przez plik Dubowa. W drodze na odprawę zostali schwytani wraz z nowym dowódcą zgrupowania mjr Wacławem Pełką przez sowieckich partyzantów. Przetrzymywany w bunkrze Miłaszewski był nakłaniany, aby wezwał legionistów na czele z ppor. Górą i chor. Nocą, których nie udało się rozbroić, do poddania się. Gdy to nie odniosło skutku został wraz z czterema innymi oficerami, w tym z mjr Wacławem przetransportowany samolotem do Moskwy. Tam maltretował go osobiście Wiktor Abakumow, prawa ręka Stalina, na próżno usiłując go nakłonić, (podobnie i innych oficerów) by zorganizowano powtórnie w okręgu Baranowicze polski oddział partyzancki podporządkowany dowództwu sowieckiemu dowodzony przez sowieckich oficerów. Po roku pobytu na Łubiance polskich oficerów przewieziono go do obozu internowanych Polaków pod Riazaniem, następnie do

zatem w telegraficznym skrócie:

Podobnie jak Kieleccyzna ma swego legendarnego majora Hubalę – Henryka Dobrzańskiego, który jako pierwszy stanął do nierównej walki z niemieckim okupantem, również Ziemia Nowogródzka szczycić się może wiernymi Polsce synami, którzy od pierwszych dni, okupacji sowieckiej, dali opór nieproszonym gościom.

Patriotyczne wychowanie młodzieży przez szkołę, organizacje harcerskie i strzeleckie, przy współpracy wojsk KOP-u (Korpusu Ochrony Pogranicza), kościół, a przede wszystkim przez rodziców ukształtowały niezłomne postawy tych ludzi, którzy w trudnych warunkach, diametralnie różnych od warunków, jakie panowały w centralnej Polsce zdali egzamin.

Następnego dnia po wkroczeniu na te tereny Armii Czerwonej powstał w Puszczy Nalibockiej pierwszy oddział partyzancki dowodzony przez mieszkańca Iwieńca kaprała „Łoński” - Leonarda Dąbrowskiego, podoficera KOP. W oddziale tym znaleźli się m. in. bracia Sergiusz i Paweł Howorkowie z Kamienia, Paweł Woropaj, Aleksander Bibik, Bernard Morawski, Kazimierz Pupko, bracia Jan i Antoni Sosnowscy, Franciszek Ławrynowicz, Adolf Droźniewski, Józef Niedźwiecki, Feliks Łukaszewicz...

W wyniku sowieckiej obławy przeprowadzonej w połowie czerwca 1940 roku oddział przestał istnieć (Hubalę zginął 30 kwietnia 1940 r.) W walce z oddziałami NKWD zginęli między innymi: dowódca oddziału Leonard Dąbrowski i Paweł Howorko. Pozostali przy życiu żołnierze Dąbrowskiego będą kontynuowali walkę w Zgrupowaniu Stołpecko – Nalibockim AK, kończąc ją na Ziemi Kieleckiej, odciskając kopytami swych koni ślady podków koni oddziału majora Hubali.

Już w październiku 1939 roku działała w Lidzie organizacja podziemna, którą kierował Kleofas Piasecki. Swoim zasięgiem objęła ona również powiat Stołpecki. W miesiąc później powstała tam organizacja młodzieżowa pod nazwą Związek Młodzieży Polskiej, której patronowało grono nauczycielskie. Działała ona również w Stołpcach, Iwieńcu i Nalibokach. Jedną z grup, którą zorganizował w Stołpcach Adam Andruskiewicz ps. „Sęp” przetrwała całą okupację.

W sąsiednim powiecie nieświeskim – bezpośrednio po wkroczeniu Czerwonej Armii rozpoczęła konspiracyjną działalność 1-sza Kresowa Drużyna Harcerzy im. Adama Mickiewicza obejmując swym zasięgiem gminę Zaostrowieże. Organizacja ta przetrwała lata okupacji sowieckiej i niemieckiej.

Diagielewa a tam ich rozdzielono i rozwieziono do innych obozów na Syberii. Miłaszewski dopiero w 1948 r. powrócił do Polski, podejmując pracę w przedsiębiorstwie geodezyjnym we Wrocławiu. Ciężko schorowany zmarł 2.05.1961 r. – Relacja K. Miłaszewskiego – maszynopis – w zbiorach autora.

Członkowie tych organizacji również zasilą Zgrupowanie Stołpecko – Nalibockie.

Pierwsza próba nawiązania na terenie powiatu stołpeckiego kontaktu z komórką wyższego szczebla konspiracyjnej organizacji podjęta wiosną 1940 r. była nieudana. Z Kasprem Miłaszewskim nawiązał w Bryniczewie kontakt kapitan WP Targoński (imię nieznane), który jednak wkrótce został aresztowany przez NKWD i słuch o nim zaginął. Miłaszewski zmienił wówczas nazwisko na Andrzej Lewald. Ponowiono próbę wiosną 1942 r., gdy komendantem Obwodu Armii Krajowej Stołpce, kryptonim „Słup” został inżynier podporucznik Świr-Aleksander Warakomski, który nawiązał współpracę z podporucznikami rezerwy Lewaldem - Kasprem Miłaszewskim, Waldanem-Walentym Parchimowiczem, Dźwigiem-Witoldem Pełczyńskim, podchorążym Lechem - Olgierdem Woyno i innymi. Równolegle do tego na tym terenie, w Nalibokach zawiązała się konspiracyjna organizacja NSZ, do której wchodziła miejscowa młodzież i duchowieństwo z ks. prałatem Bajko na czele. Komendantem Okręgu mianował się Grzegorz-Mieczysław Grygorcewicz. W maju 1943 r. doszło do ostrej wymiany zdań między Miłaszewskim, a „komendantem Okręgu NSZ Grzegorzem, w związku z werbunkiem członków organizacji. Grzegorz groził Lewaldowi sądem polowym za rozbijacką robotę. Lewald zbagatelizował groźby, ale Naliboki i okolice pozostały pod wpływem NSZ.

Przełomowe dla stołpeckiej organizacji ZWZ – AK było spotkanie zaprzysiężonych oficerów i podoficerów w dniu 2 lutego 1942 roku w Derewnie w mieszkaniu miejscowego organisty Józefa Drzewieckiego. W wyniku podjętych podczas tego spotkania decyzji ukształtowała się struktura wojskowa obwodu. W maju 1943 roku Świr wydał rozkaz utworzenia zbrojnego oddziału partyzanckiego, który otrzymał numer ewidencyjny 331.

W dniu 3 czerwca 1943 roku, z majątku Kul wymaszerowało 44 żołnierzy, którzy stanowili załazek przyszłego zgrupowania. Udali się oni do wsi Pilnica gdzie nastąpiło pierwsze spotkanie z przedstawicielami miejscowej partyzantki sowieckiej. Ustalono z nimi wstępnie zasady współdziałania. Uzgodniono też nazwę oddziału: Polski Oddział Partyzancki im. Tadeusza Kościuszki.

Już w połowie czerwca oddział nalibocki liczył 150 partyzantów, na czele, których stanął podporucznik Lewald-Kasper Miłaszewski, gdyż por. Waldan Walenty Parchimowicz został ranny odrzucając granat, który nieopatrznie odbezpieczył w izbie, jeden z partyzantów.

Wystąpienie zbrojne przeciwko Niemcom, wszczęto opanowaniem garnizonu niemieckiego w Iwieńcu⁶ w dniu 19 czerwca 1943 roku.

⁶ Opanowanie niemieckiego garnizonu w Iwieńcu pierwotnie wyznaczono, w uzgodnieniu z Komendą Obwodu Słup - Stołpce, na dzień 22 czerwca 1943 r. W międzyczasie jednak żandarmeria niemiecka aresztowała około

dwudziestu członków organizacji AK, którzy mieli zostać straceni w najbliższych dniach. Dlatego ppor. Lewald – Kasper Miłaszewski postanowił wszcząć akcję 19 czerwca 1943 roku o godz. 12-iej, na sygnał dzwonu z wieży białego kościoła rozpoczęto atak partyzantów polskich a lwienieć. Całością akcji dowodził ppor. Lewald – Kasper Miłaszewski. Dzień wcześniej 60 żołnierzy przebranych w cywilne ubrania, uzbrojonych wyłącznie w krótką broń i granaty, pod dowództwem ppor. Dźwiga-Witolda Pełczyńskiego przedarło się do lwieńca. Powstanie lwienieckie – jak je nazywano ubezpieczał zwiad konny pod dowództwem chorążego / rotmistrza Noc – Zdzisława Nurkiewicza. W skład załogi garnizonu wchodziły: kompania żandarmów, dwie kompanie wojsk lotniczych będących tam na odpoczynku, kompania gospodarcza, oraz około 300 ludzi białoruskiego Schutzpolizei i ponad 100 „czarnych” policjantów białoruskich. Było to, więc przedsięwzięcie wielce ryzykowne. Zaskoczenie jednak było całkowite. Żandarmi właśnie spożywali obiad, gdy do posterunku wtargnął kapral łączności Misiączek, który obrzucając mijane pomieszczenia granatami, zniszczył na piętrze radiostację i centralę telefoniczną, po czym wydostając się przez okno na zewnątrz zwinnie spuścił się po rynnie, na ziemię, dotaczając do swoich. Jego wypad wywołał wśród Niemców panikę i przerażenie, co natychmiast wykorzystali atakujący wewnątrz miasteczka żołnierze, niszcząc ubezpieczenia, patrole i nieprzyjacielskie gniazda karabinów maszynowych.

Część oddziału, dowodzona przez ppor. Waldana-Walentego Parchimowicza zaatakowała koszarę i białoruską policję. Ppor. Lewald – Kasper Miłaszewski mając do dyspozycji dwa cekaemy typu "Maxim" zamykał szosę prowadzącą z koszar do śródmieścia, gdzie operował porucznik pilot Dźwig – Witold Pełczyński. Zepchnięta załoga niemiecka z koszar na szosę prowadzącą do śródmieścia wpadła w krzyżowy ogień karabinów maszynowych i innej broni. Wśród Niemców wybuchła panika. Część z nich poległa, reszta rzuciła się do ucieczki. Policję białoruską poddał jej zastępca komendanta starszy sierżant Szary – Stefan Poznański żołnierz AK w konspiracji. Wzięto do niewoli dwóch niemieckich oficerów jednego, Czecha rozstrzelano, drugiego w randze hauptmanna wysłano do płonącego posterunku niemieckiej żandarmerii z wezwaniem do poddania się jej załogi. Ci otworzyli do niego ogień. Powrócił ranny. Do akcji przystąpiła ochotnicza straż pożarna pod dowództwem komendanta straży plut. Dęba – Jana Jakubowskiego, przy czym sikawki tryskały zamiast wodą, strumieniami benzyny. Z płonących budynków wyskakowali żandarmi, w palących się mundurach, których niemal wszystkich wybito. Uratował się jeden ukryty pod schodami, wraz z kucharką Reuf. O godz. 5.30 nad miastem ukazały się dwa niemieckie samoloty rozpoznawcze.

Akcja trwała od godziny 12 w południe do 6 rano dnia następnego – osiemnaście godzin – i uwięcniona została pełnym zwycięstwem! Garnizon niemiecki został niemal doszczętnie rozbity, około 50 Niemców, głównie żandarmów, zlikwidowano, kilkunastu wzięto do niewoli i następnie w Rubieżewiczach zwolniono, ujęto też około 300 białoruskich policjantów, z których 106 przeszło do polskiego oddziału. Cała młodzież lwieńca wstąpiła do polskiej partyzantki. Zdobyto duże zapasy broni – sensację budził niemiecki LKM lotniczy, amunicji, lekarstw, żywności, a także dwa działka ppanc. z amunicją, 5 samochodów, kilkanaście koni wierzchowych, kilkanaście furmanek z bronią, ekwipunkiem i żywnością. Spalono 3 budynki żandarmerii i magazyn z amunicją, 400 litrów spirytusu, skrzynie z papierosami, kilka ton soli, większą ilość konserw, skórę na siodła, buty wojskowe, leki i medykamenty, a przede wszystkim uwolniono 20 aresztowanych zakonspirowanych żołnierzy AK i kilkunastu Żydów, w większości lekarzy, przymusowo zatrudnionych u Niemców, a także ocalono młodszych mieszkańców lwieńca przed wywiezieniem do Niemiec na przymusowe roboty. Niemal cała młodzież z lwieńca wstąpiła do polskiego oddziału. Straty partyzantów wyniosły dwóch zabitych: Jan Niedzwiecki i Antoni Pławecki; jeden śmiertelnie ranny – Antoni Aleksandrowicz (w czasie ataku na żandarmerię, zmarł w nocy w szpitalu lwienieckim). Wśród 11 rannych znaleźli się ppor. Wojno i por. Dźwig. Gdy zbliżało się południe 20 czerwca trębacz odegrał hejnał

Powstańcy działający wewnątrz miasta, przy czynnym wsparciu oddziału partyzanckiego, po osiemnastogodzinnej, zwycięskiej walce wybili niemal do nogi niemieckich żandarmów, rozbili, dwie kompanie wojsk lotniczych będących tam na odpoczynku, kompania gospodarczą, oraz około 300 ludzi białoruskiego Schutzpolizei, z, pośród, których ponad stu policjantów białoruskich, w tym wielu żołnierzy AK w konspiracji wstąpiło do oddziału. Do oddziału wstąpiła też niemal cała młodzież Iwieńca. Po walce, długi korowód partyzantów, jeszcze nieorganizowanych, razem z 70 furmankami, pełnymi zdobyczy wyruszył w kierunku Rudni Nalibockiej, na północny zachód od Iwieńca. Tam Lewald, razem z Waldanem rozpoczęli organizację batalionu, który liczył około 500 ludzi. Dowódcą całości został ppor. Lewald-Kasper Miłaszewski, jego zastępcą ppor. Waldan-Wacław Parchimowicz.

Na uzbrojenie oddziału, uzupełnione zdobyczą z Iwieńca składało się: 2 działka przeciwpancerne, 4 ckm, 15 rkm 80 pistoletów maszynowych rosyjskich i niemieckich, 100 karabinów automatycznych 10-strzałowych, rosyjskich, 400 karabinów powtarzalnych, systemu Mosin i Mauzer, ponad 100 pistoletów krótkich, kilka tysięcy granatów ręcznych. Część amunicji została wydana, a część zmagazynowana w kilku miejscach w puszczy. Oddział posiadał też rusznikarza, którym był Bolesław Ignatowicz. Nieznaczną część leków pierwszej potrzeby otrzymaną z Komendy Obwodu uzupełniono w większości lekami ze zdobytych dwóch aptek w Iwieńcu. Na prośbę dowództwa partyzantki sowieckiej przekazano im do dyspozycji część odbitych lekarzy pochodzenia żydowskiego oraz oddano część zdobytych leków⁷.

Celem łatwiejszego zaopatrywania, batalion przeniesiono, w uzgodnieniu z partyzantką sowiecką do wsi Bielica na południe, w pobliże Derewna, gdzie się doorganizowywał. Następnie miejsce postoju dowództwa ustalono w porozumieniu z partyzantką sowiecką w miejscowości Drywiezna, położonej nad kanałem, nieopodal jeziora Kromań. Miejsce to było niedostępne ze względu na otaczające bagna i

Wojska Polskiego. Sygnał, że partyzanci opuszczają miasto. W godzinę po opuszczeniu Iwieńca miasto zostało otoczone przez niemieckie tankiety i czołgi.

W wyniku zastosowanych przez Niemców represji zamordowano 150 mieszkańców Iwieńca, wśród nich żołnierza AK Kazimierza Dzierżyńskiego (brata Feliksa Dzierżyńskiego) i jego żonę. – Na podstawie publikacji i uwag: Stanisława Karlika, Kaspra, Miłaszewskiego, , Zdzisława Nurkiewicza, Waleriana Zuchowicza, Macieja Zapolskiego, Henryka Werakso Jacka Buczińskiego – w zbiorach autora.

⁷ W depeszy nr 3833 z 25 czerwca 1943 r. do Białoruskiego Sztabu Ruchu Partyzanckiego. Płk Dubow –Grigorij Sidoruk meldował:

„12 czerwca (błąd oczywisty, winno być 19 czerwca – MP) oddział Polski pod dowództwem Miłaszewskiego wdarł się do Iwieńca i zabił 40 Niemców. Policja 106 osób i cała młodzież przeszła na stronę partyzantów. Spalono 3 budynki żandarmerii, magazyn z amunicją, 875 000 naboju, 1 działko, 10 samochodów, 5000 granatów i inne uzbrojenie. Trofeą: 806 kb, 3 pm, 18 koni, 400 litrów spirytusu, dużo amunicji i granatów – Sidoruk” - ANRB f. 3500, op. 23 d. 8. k. 284

bezdroża. W tych warunkach można było intensywnie prowadzić szkolenie, zaopatrywanie w żywność, odzież i dokonywać werbunku nowych ludzi, budować ziemianki i szopy dla koni. Wybudowano również piekarnię rzeźnię, ambulatorium i szereg drobnych warsztatów, takich jak krawiecki, piekarnię szewski, kowalski, rymarski. Stąd dokonywano wypadów, celem likwidacji placówek niemieckich i posterunków policji białoruskiej w Derewnie, Starzynie, Zasulu, Rubieżewiczach, Wołmie... Przygotowywano, wspólnie z partyzantką sowiecką, większą akcję na miasteczko Mir, w którym znajdował się silny garnizon niemiecki. Do akcji tych używano 1 i 2 kompanię oraz szwadron kawalerii. 3 kompania, z uwagi na niepewny skład osobowy składający się w większości z białoruskiej samoachowy była pod kontrolą i ścisłym nadzorem dowództwa, co nieraz wywoływało niezadowolenie dowódcy tej kompanii sierż. Poznańskiego. Powodem tego było to, że zdemaskowano dwóch podoficerów (kpr. Misiuka i kpr. Ciaszkiewiczza) kontaktujących się z Niemcami, których rozstrzelano, po dokładnym zbadaniu ich zdradzieckiego współdziałania z wrogiem. W podobny sposób zostali zlikwidowani dwaj szpiedzy niemieccy, rzekome małżeństwo oberfeldfelbel oraz piękna i wytworna dama, które przybyło do oddziału z Mińska, podając się za Polaków ściganych przez Niemców. Kobieta o nazwisku Arońska szczególnie efektem zapłonęła do dowódcy oddziału ppor.



16. Chor. rtm. Nieczaj Zdzisław Nurkiewicz
d-ca 27 Pułku Ułanów AK im. Króla Stefana Batorego



18. Wachm. ppor. Lawina - Józef Niedźwiecki
d-ca 2 szwadronu



17. Wachm. ppor. Dab, Wołodajowski - Jan Jakubowski
d-ca 2 szwadronu 27 p.uł.



19. Wachm. pchor. por. art. Sum - Narcyz Kulikowski
d-ca 3 szwadronu



20. Kpt Stanley - Stefan Winter, cichociemny,
komendant Ośrodka Strażnica, Nieswież



21. St. ul., por. Żbik Marian Podgóreczny,
d-ca oddziału ochotników Ośr. Strażnica



23. St. ul. Niedźwiedź - Stanisław Myślicki, przyboczny Tajnej Drużyny Harcerzy
w Zaostrowiecu - Ośrodek Strażnica (Nieswież);
w Zgrupowaniu Stołpecko-Nalibockim AK łącznik dowódcy Zgrupowania por. Góry-Doliny
(poległ pod leśniczówką Huta - Kieleckie 4 XI 1944 r.)



22. Ul. por. Junak - Michał Krzywicki ze szwadronu CKM,
przejazdem w Rakowie, 1943 r.

Lewalda Kaspra Miłaszewskiego, proponując mu samotne przejażdżki konne i pracę w dowództwie. Gdy zorientowała się, że jest pod obserwacją próbowała ucieczki, została jednak schwytana i w wyniku dokładnych ustaleń w toku śledztwa rozstrzelana.

W lipcu 1943 roku Niemcy przystąpili do pacyfikacji Puszczy Nalibockiej pod kryptonimem „Herman”.⁸ Do tej operacji skierowano pięć

⁸ 13 lipca 1943 roku dowódca szwadronu kawalerii chorążego Noc – Zdzisław Nurkiewicz zameldował o zbliżającej się do miejsca postoju oddziału kolumnie niemieckiej, przechodzącej przez wieś Nowiki. Bezwzględnie powiadomiono o tym dowództwo sowieckie. Przybył wówczas do Drywiezny, gdzie kwaterował polski oddział, szef sztabu zjednoczonych brygad partyzancki sowieckiej pułkownik Dubow – Grigorij Sidoruk, szef sztabu major Rafał Wasiliewicz, kapitan Stiepczenko i inni oficerowie. Na wspólnej naradzie ustalono odcinki i sposób działania obronnego. Polacy mieli zamknąć główny trakt prowadzący przez puszcze w kierunku Mińska na Nowogródek przez Derewno, Naliboki, Kromań i na Szczarę oraz równoległe do traktu drogi i wejścia do puszczy na szerokości około 10 kilometrów. Północ i południe od nich obsadzone zostały przez brygady sowieckie. Polacy zatrzymali pierwsze uderzenie nieprzyjaciela.

Niemcy nie byli w stanie przeniknąć zniemacka w głąb puszczy. Drogi, po których mogłaby poruszać się broń pancerna zostały zablokowane zasiekami ściętych drzew, głębokimi rowami przykrytymi gałęziami.

Nazajutrz po kilkugodzinnych, ciężkich walkach Niemcy przedostali się nieoczekiwanie na tyły polskiego oddziału, ze skrzydeł, na których zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami miały operować oddziały sowieckie. W ten sposób żołnierze porucznika Miłaszewskiego zetknęli się z przeważającymi siłami wroga wewnątrz puszczy, będąc w okrążeniu. Wywiązała się zacięta walka, którą przerwała nadchodząca noc. Batalion przeszedł na tereny nadleśnictwa Budy, gdzie w trzecim dniu blokady został zaatakowany przez Niemców od strony wsi Kleciszcz. Sowietci, nie czekając na przeprawę Polaków, zniszczyli most na kanale Szubino – Niemeńskim, a dalej dwu i pół kilometrową groblę przerzuconą przez bagna, którymi przeprawili się wcześniej partyzanci sowieccy z brygady im. Stalina, zwartą kolumną koni i ludzi. Zostali oni zniemacka zaskoczeni przez niemieckie lotnictwo, to też stracili większość swych koni zatopionych w trzęsawisku. Jeden z oddziałów dowodzony przez Bielskiego, po rozproszeniu przez lotnictwo prawie całkowicie został wybity przez niemiecką piechotę. I chociaż polski oddział przeprawiał się na przetrząsanych bagnami zwanymi Hołyje Bałota (Nagie Bagna) również pod ogniem broni maszynowej, poniósł znacznie mniejsze straty.

Pierścień okalający puszcę z dnia na dzień coraz bardziej zacieśniał się, sytuacja partyzantów stawała się coraz trudniejsza. Kończyły się zapasy żywności, groził głód. Wówczas rozdzielono oddział na kilkunasto osobowe grupy. Miały one samodzielnie przedzierać się na tyły nieprzyjaciela i na czas pacyfikacji rozprościć się wśród miejscowej ludności.

Niemcy sądząc, że oddziały partyzanckie w wyniku tej akcji, określonej kryptonimem „Herman” zostały całkowicie zlikwidowane, wycofali się z puszczy niszcząc pas osiedli wokół lasów, paląc 52 wioski i osiedla. Ich mieszkańców częściowo wywieziono do Niemiec, a częściowo wymordowano.

Wielu żołnierzy, którzy wpadli w ręce wroga zostało straconych na szubienicach postawionych w miejscowości Terebejno lub dowódca 3 kompanii starszy sierżant Szary – Stefan Poznański; oficer żywnościowy starszy ogniomistrz Herman Downar–Zapolski i jego brat strzelec Aleksander Downar–Zapolski. Efekt operacji „wywiezionych do Stołpców i tam powieszonych lub zastrzelonych. Wśród nich zginął m.in. inż. arch. Raczkiewicz, brat Władysława Raczkiewicza, prezydenta RP na emigracji, Herman” pomimo zaangażowania w niej ogromnych sił nieprzyjaciela był nikły. Wprawdzie Polski Oddział Partyzancki został rozproszony, ale nie rozbity. Bilans strat to: około 25

dywizji Wehrmachtu i SS, w tym dywizję pancerną i lotnictwo. Zgrupowanie Stołpecko–Nalibockie zostało przez Niemców otoczone. Okazało się bowiem, że nasi sprzymierzeńcy, którzy zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami obsadzili prawe i lewe nasze skrzydła obrony, wycofali się bez uprzedzenia w głąb puszczy. Polski oddział musiał się przebijając przez tereny zajęte przez nieprzyjaciela, w konsekwencji tej pacyfikacji Zgrupowanie Nalibockie zostało rozproszone. Wkrótce po tej pacyfikacji do odtwarzanego oddziału przybyli spadochroniarze z Anglii – cichociemni. Najpierw podporucznik Grom - Lech Rydzewski, a później z podporucznikiem Ikwą - Ezechielem „Łosiem” Pan Panie Majorze, wówczas jako podporucznik Góra...

A.P.: Tak, do Puszczy Nalibockiej przybyłem w dniu 6 września 1943 roku, wkrótce po dokonanej przez Niemców pacyfikacji Puszczy Nalibockiej...

M.P.: I został Pan dowódcą Zgrupowania?

A.P.: Istotnie. Decyzja ta została mi podana przez komendanta Obwodu w Stołpcach podporucznika. Świra – inż. Aleksandra Warakomskiego. Była dla mnie całkowitym zaskoczeniem. Na tym terenie byłem najmłodszym oficerem. Pierwszą gwiazdkę podporucznika otrzymałem dopiero w kraju, w wyniku udanego skoku, miałem 29 lat. Nie posiadałem przecież odpowiednich kwalifikacji, ani doświadczenia w dowodzeniu samodzielnym partyzanckim batalionem i to w tak trudnych warunkach. Dotychczas najwyższym szczeblem dowodzenia był dla mnie pluton. Nie dowodziłem nigdy, również na ćwiczeniach, nawet kompanią. Protestowałem, nie chciałem się zgodzić na przyjęcie tak odpowiedzialnej funkcji, nie znając w dodatku miejscowych warunków, a przede wszystkim nie znając języka białoruskiego, względnie „tutejszego” to jest mieszaniny polskiego i białoruskiego, który był tu w codziennym użyciu, ani rosyjskiego, który był językiem sowieckiej partyzantki. Jestem Ślązakiem, z Wisły rodem gdzie panowały diametralnie różne zwyczaje, tradycje, stosunki międzyludzkie. Jednak pod presją Świra zgodziłem się w końcu na tymczasowe objęcie dowództwa, jednak z zastrzeżeniem, że komendant Obwodu „Słup” wystąpi do Komendy Okręgu Nów – Nowogródek z pilnym zapotrzebowaniem na

zabitych lub utopionych w bagnach, około 40 rannych i 100 zaginionych. Ci ostatni zostali najprawdopodobniej schwytani przez Niemców i wywiezieni razem z około 25 tysiącami mieszkańców tej ziemi na roboty do Niemiec. - Relacje: ppor. Kasprowa Miłaszewskiego, chor./rtm Zdzisław Nurkiewicz, sierż./ppor. Opończy Waleriana Żuchowicza - w zbiorach autora

Według Kazimierza Krajewskiego - „Dopalenie Kresów. Nowogródzki Okręg AK w dokumentach; IPN Oficyna Wydawnicza „Rytm”; W-wa 2009 str. 263: „Podczas operacji Herman Niemcy zamordowali na miejscu 4 280 osób (w tym około 150 członków siatki terenowej Ośrodka „Słup”; w walkach z bronią w ręku poległo około 40 żołnierzy POP, a około 21 000 mieszkańców wiosek położonych w rejonie Puszczy Nalibockiej wywieziono do Rzeszy (w tym trudną do ustalenia, ale napewno znaczną liczbę żołnierzy konspiracji AK).”

odpowiedniego na to stanowisko oficera. Jednak wbrew tym zapewnieniom nowego dowódcę oddziału wyznaczono dopiero w dniu 6 listopada 1943 roku. Został nim major Wacław – Wacław Pełka, który mianował mnie swoim zastępcą i dowódcą batalionu piechoty.

W ciągu około trzech miesięcy reorganizacji oddziału, a właściwie tworzenie go na nowo po operacji „Herman”, do chwili przybycia majora Wacława oddział się rozrósł do około 400 żołnierzy z przydziałem do dwóch kompanii piechoty: 1 kompanii pod dowództwem ppor. Ikwy-Ezechiela Łosia, którego zastępcą został por. Jar-Jarosław Gąsiewski; 2 kompanii pod dowództwem ppor. Groma-Lecha Rydzewskiego i zwiadu konnego pod dowództwem chor. Noc-Zdzisława Nurkiewicza. Zwiad ten przed zdobyciem Iwieńca liczył 15 ułanów. Po blokadzie rozrósł się do dwóch plutonów, z których w niedługim czasie rozwinął się początkowo dwa, a następnie cztery szwadrony.

M.P.: Jak kształtowały się w tym czasie stosunki „Batalionu Stołpeckiego” z miejscową ludnością i partyzantką sowiecką?

A.P.: Po przybyciu do Lidy z sytuacją na tych terenach zapoznał mnie w ogólnych zarysach szef sztabu Okręgu kapitan Warta – Stanisław Sędziak i komendant Obwodu Stołpeckiego podporucznik Świr – Aleksander Warakomski, a na miejscu, bardziej szczegółowo podporucznik Lewald – Kasper Miłaszewski, który formalnie został moim adiutantem, a w rzeczywistości był moim zastępcą. Wobec sowieckich sojuszników nadal występował zaś jako dowódca oddziału.

Do chwili nawiązania stosunków dyplomatycznych przez rząd generała Sikorskiego z Moskwą, tutejsi Polacy zdecydowanie nieprzychylnie, jeśli wręcz nie wrogo odnosili się do władz sowieckich. Podstawa antagonizmów tkwiła głęboko w przeszłości. Wiązało się to ze 150-letnim okresem niewoli rosyjskiej. W dwudziestolecie niepodległości został stworzony stereotyp „Rosjanina – bolszewika”, który posiadał wszystkie możliwe ujemne cechy. Okres 1939 – 1941 zamiast złagodzić antagonizm, jeszcze go wzmocnił. Wiązało się to zarówno z zawarciem układu Ribbentrop – Mołotow, a w konsekwencji wspólną z Niemcami napaścią na Polskę w dniu 17 września 1939 roku przez Czerwoną Armię, jak również ze zbrodniczą polityką narodowościową bolszewików po zajęciu naszych ziem wschodnich. Konsekwencją tej polityki było wywiezienie na Sybir i do Kazachstanu tysięcy polskich rodzin.

Sytuacja zmieniła się po zawarciu układu Sikorski – Majski. Polacy czynnie współpracowali z resztkami rozbitych oddziałów armii generała Popowa, pomagali ukrywającym się i wybidzonym czerwonoarmistom, a gdy utworzyły się regularne, sowieckie oddziały partyzanckie, żywiołowo nawiązywali z nimi kontakt. Również stosunki oddziałów sowieckich z kierownictwem polskiej konspiracji układały się początkowo nie-nagannie. Nawiązywały się osobiste przyjaźnie między żołnierzami polskiej konspiracji, a sowieckimi partyzantami. Próby zawiązania ofi-

cjalnej współpracy w latach 1942 – 45 były podejmowane niejednokrotnie z inicjatywy obu stron, jednak tylko na niższych szczeblach dowodzenia, co najwyżej Komendy Okręgu oraz podziemnego sowieckiego komitetu obwodowego lub sztabu ugrupowania, względnie brygady.

W dwóch podstawowych sprawach nie można było jednak dojść do porozumienia. Polacy uważali się tutaj nadal za pełnoprawnych gospodarzy tych terenów uznając, że stanowią one integralną część Rzeczypospolitej, gdyż granice nie zostały dotąd zmienione na mocy porozumienia rządów RP i ZSRR, obowiązywał, więc nadal Traktat Ryski⁹. Natomiast kierownictwo sowieckiego ruchu podziemnego i partyzanckiego uznawało te ziemie za obszary sowieckie znajdujące się pod okupacją niemiecką. Wobec tego na tych ziemiach obowiązuje tylko prawo i porządki ustalone przez władzę sowiecką.

Drugą sporną sprawą było zaopatrywanie oddziałów partyzanckich w żywność i odzież

Bezpośrednio po agresji niemieckiej na ZSRR, obok zorganizowanych oddziałów partyzancki sowieckiej grasowało po lasach wiele luźnych grup, zajmujących się rabunkiem miejscowej ludności zarówno białoruskiej, jak i polskiej. Członkowie band nie przebierali w środkach, mordowali, gwałcili, palili. To też ludność okolicznych wsi tworzyła oddziały samoobrony, zwanymi z białoruska samoachowami. Dla tych oddziałów broń dostarczali Niemcy. Z czasem dochodziło do konfliktów między tymi samoochowami, a regularnymi oddziałami partyzantów sowieckich. Nowogródczyną wstrząsnęła wiadomości o masakrze dokonanej w miasteczku Naliboki przez sowieckich partyzantów, gdzie w dniu 8 maja 1943 r. zamordowano 128 mieszkańców.¹⁰ Oddziały te

⁹ Traktat ryski (lub inaczej „pokój ryski” zawarty między Polską - RP a Rosją - RFSRR i Ukrainą - USRR, podpisany został w Rydze dnia 18 marca 1921 r. (Dz.U. Nr 49, poz. 300) ratyfikowany przez Naczelnika Państwa 16 kwietnia 1921 r. obowiązywał od 30 kwietnia 1921 r., tj. od dnia wymiany dokumentów ratyfikacyjnych przez strony. Kończył on wojnę polsko-bolszewicką i regulował inne sporne dotąd kwestie. Kresy Wschodnie, w tym Nowogródczyną, a z nią i Puszcza Nalibocka na mocy tego traktatu wchodziły w skład Terytorium Państwa Polskiego.

Granica wschodnia ustalona tym traktatem została zmieniona dopiero na mocy Umowy zawartej pomiędzy Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich, a Rzeczypospolitą Polską na temat przebiegu granicy polsko-radzieckiej zawartej w Moskwie w dniu 16 sierpnia 1945. W imieniu RP umowę podpisał Edward Osóbka-Morawski, a w imieniu ZSRR - Władysław Mołotow. Wymiana ratyfikowanych dokumentów nastąpiła 5 lutego 1946 r. w Warszawie i od tego dnia umowa była obowiązująca.

¹⁰ Tragedia w Nalibokach według Eugeniusza Klimowicza:

W początkach sierpnia 1942 r. w Nalibokach powstała, z inicjatywy władz białoruskich, współpracujących z okupantem, organizacja „samoachowy” złożona z miejscowych mężczyzn, w większości Polaków, uzbrojonych w 22 karabiny, przeznaczona do ochrony ludności przed rabunkami. Niemcy grozili sankcjami w wypadku odmowy wstąpienia do tej grupy samoobronnej. Na jej komendanta Niemcy wyznaczyli Franciszka Adamcewicza, którego rozkazy pod groźbą represji bezwzględnie obowiązywały miejscową ludność. Klimowicz do Naliboków przybył z końcem sierpnia 1942 r. w czasie, gdy

„samoachowa” już istniała i działała. Z polecenia swych władz konspiracyjnych, wstąpił do niej zostając zastępcą komendanta. Gdy komendant „samoobrony” Franciszek Adamcewicz został przez Niemców aresztowany pod zarzutem nielegalnej działalności konspiracyjnej, jego funkcję przejął dotychczasowy zastępca. W czasie całej prawie 9-miesięcznej działalności „samoachowy” jej funkcje sprawadzały się do służby wartowniczej i zwalczania jaskrawych wypadków pospolitego rabunku w mieście i w najbliższej okolicy.

W marcu 1943 r. z inicjatywy majora Rafała Wasilewicza, za pośrednictwem Mieczysława Farbotki doszło do spotkania między Wasilewiczem, lejt-nantem Klimentem Szaszkinem i kapitanem, którego Klimowicz nie znał — a Eugeniuszem Klimowiczem jako komendantem „somoachowy” oraz braćmi Michałem i Antonim Farbotko. Spotkanie Ubezpieczał Zdzisław Pietraszkiewicz.

Major Wasilewicz podziękował Klimowiczowi za to, że w lipcu 1941 r. ułatwił mu uniknięcie niemieckiej niewoli. Przyznał, że wie o istnieniu nielegalnej polskiej organizacji w Nalibokach, działającej pod płaszczykiem „samoachowy”, jak też o tym, że to właśnie Klimowicz jest dowódcą batalionu polskiej organizacji podziemnej. Wspomniał ponadto, że spotykał się z porucznikiem Miłaszewskim, który — o ile mu wiadomo — jest również jednym z dowódców partyzanckiego podziemia na tym terenie.

Po takim wstępie sowiecki major zaproponował wprost przejście całej „samoachowy” do lasu i współdziałanie z partyzantką rosyjską. W tym celu jego oddział miały zorganizować pozorowany napad na Naliboki i w ten sposób umożliwić przejście do partyzantki ludzi Klimowicza. Ten odpowiedział, że podlega swoim władzom i bez ich rozkazu nie może samodzielnie podjąć tego rodzaju akcji.

Ostatecznie rozmówcy zawarli umowę następującej treści:

— Nie napadamy na siebie wzajemnie, do siebie nie strzelamy. Nie wchodzimy sobie w drogę. Terenem działania „samoachowy” jest miejscowość Naliboki i przyległe osady, który to teren będzie omijany przez uzbrojone grupy sowieckie. „Samoachowa” zachowa swój dotychczasowy charakter i będzie nadal broniła mieszkańców w razie napadów ze strony band rabunkowych.

Ustalono też, że wszelkie kontakty w przyszłości będą się odbywały ze strony „samoachowy” za zgodą jej komendanta, Klimowicza i za jego pośrednictwem, a ze strony sowieckiej za zgodą i pośrednictwem majora Wasilewicza.

W kwietniu 1943 r. odbyło się powtórne spotkanie, tym razem kapitana Szaszkina z Eugeniuszem Klimowiczem, Michałem i Mieczysławem Farbotko i Jadwigą Arciszewską. Szaszkin informował o sukcesach Armii Czerwonej na froncie wschodnim i o własnych, partyzanckich działaniach — proponując ponownie nalibockiej „samoachowie” przejście do lasu i podjęcie wspólnych działań antyniemieckich. Wobec braku przyzwolenia ze strony swych przełożonych z NSZ, Klimowicz i tym razem nie mógł wyrazić na to zgody. Na zakończenie potwierdzono, że zawarta wcześniej umowa obowiązuje nadal obie strony.

W początkach maja 1943 r. za pośrednictwem Mieczysława Farbotki Klimowicz otrzymał kartkę podpisaną przez dowódcę oddziału partyzantów sowieckich Gromowa, w której proponował on, by w nocy z 7 na 8 maja Klimowicz przybył, ale sam, na spotkanie do osady położonej o 7 kilometrów od Naliboków, w głębi puszczy. Ponieważ Klimowicz nie znał Gromowa — odpisał mu, że na spotkanie stawić się nie może, gdyż zgodnie z ustaleniami z marca wszelkie rozmowy mogą być prowadzone wyłącznie za pośrednictwem majora Wasilewicza. Po północy z 8 na 9 maja do mieszkania Klimowicza wpadł Ryszard Mazun meldując, że wartownicy „samoachowy” zostali zaalarmowani przez małego chłopca, iż w odległej o kilometr od miasteczka kolonii, dom jego rodziców naszli bandyci i rabują go. Klimowicz polecił Mazunowi, by na końcu ulicy Nowogrodzkiej zorganizowano grupę z bronią

wychodziły z założenia, że walka z Niemcami daje im prawo bezwzględnego pobierania środków zaopatrzenia od ludności. Na tym tle dochodziło do konfliktów.

Aby skończyć z niepotrzebnym rozlewem krwi 8 czerwca 1943 roku doszło do rozmów między komendantem Okręgu Nowogródzkiego AK pułkownikiem Prawdzicem – Januszem Szlaskim, a dowódcą sowieckiej brygady im. Lenina działającego w puszczy Lipiczańskiej Fiedorem Siniczkinem. Podczas rozmów wysunięto wiele, wzajemnych zarzutów, jak też szereg propozycji, co do dalszego współdziałania i rozszerzania współpracy. Potwierdzono wówczas fakty współpracy między partyzantami AK i partyzantami sowieckimi w zakresie działań bojowych przeciwko okupantowi, wymiany informacji wywiadowczych, co do rozmieszczenia sił niemieckich, ruchów, wojska i policji, przygotowywanych akcji pacyfikacyjnych przeciw partyzantom.

Przyjęcie propozycji sprecyzowanych w protokole z tych rozmów zostało uwarunkowane przez stronę polską m.in. uznaniem przez kierownictwo sowieckie polskiego podziemia, podporządkowanego rządowi londyńskiemu i delegaturze na kraj, za wyłącznych i pełnoprawnych gospodarzy tych terenów, stanowiących integralną część Rzeczypospolitej. Warunek ten kierownictwo sowieckiego ruchu podziemnego i partyzanckiego bezapelacyjnie odrzuciło.

Wzajemne stosunki z sąsiadującymi oddziałami sowieckimi – układały się w zależności od dobrej woli, taktu i zrozumienia sytuacji przez ich dowódców. Dobrze na przykład układała się współpraca z brygadą im. Frunzego majora Seweryna Kluczko, a także majora Józefa Ryżakowa i lejtnanta Mieczysława Szachrowa. Z rezerwą, natomiast odnoszono się do szefa sztabu ugrupowania- sowieckich oddziałów partyzanckich w Puszczy Nalibockiej pułkownika Dubowa–Grigorija Sidoruka, który w latach 1939 – 1941 był sekretarzem komitetu rejonowego

maszynową, która zasłubiła drogę rabusiom od strony puszczy, sam zaś z drugą grupą zamierzał przeciąć im drogę od strony kościoła.

Udając się w upatrzone miejsce z grupą siedmiu ludzi Klimowicz usłyszał nagle serię z pistoletu maszynowego właśnie z rejonu kościoła. Po chwili jego grupę ostrzelano z boku również z broni maszynowej i ze zwykłych karabinów. W księżycowej poświacie między szkołą a zabudowaniami jednego z majątków wyraźnie dostrzegł ludzi rozsypanych w tyralierę i zmierzających wprost na jego ludzi. Klimowicz w tej niezrozumiałej dla niego sytuacji wycofał się do centrum Naliboków rozkazując zarazem otwarcie ognia ckm w tym kierunku, z którego dochodziła strzelanina.

To zupełnie nieoczekiwane natarcie sowieckiej partyzantki na miasteczko przeprowadzone było z użyciem znacznej siły ogniowej — broni maszynowej i działek. Szło z trzech kierunków — od północy wzdłuż ul. Wileńskiej, od południa wzdłuż ul. Nowogródzkiej i ze wschodu od strony ul. Szkolnej, i kościoła. Ostrzeliwując się nieustannie seriami z karabinów maszynowych Klimowicz odskoczył do niewielkiego lasku nie opodal Naliboków. Z położonego na wzgórzu lasku widać było liczne pożary w miasteczku.

Nie było wątpliwości kto dokonał takiego „zdobycia” Naliboków... Tym bardziej, że zaraz po tej akcji major Wasilewicz w odwet za opór samoochowy” nakazał rozstrzelanie 128 mieszkańców Naliboków.

WKP(b) w lwieńcu, uznając go za odpowiedzialnego za deportacje, katowanie i śmierć wielu ludzi z tego rejonu. Żołnierze z Batalionu Nalibockiego mieli też za złe sąsiadom, że w prasie podziemnej „Czerwona Gwiazda” (z 27 czerwca 1943 roku), przypisano brygadzie im. Czkałowa wspólną akcję z oddziałem porucznika Miłaszewskiego na lwieniec. W rzeczywistości partyzanci tej, brygady przybyli w okolice lwieńca nazajutrz, gdy garnizon niemiecki został już zlikwidowany. Nie brali udziału w walce o zdobycie lwieńca.

Inny incydent miał miejsce w pierwszych dniach istnienia oddziału, przed rozbięciem garnizonu niemieckiego w lwieńcu. W miejscowości Pilnica doszło 8 lipca 1943 r. do strzelaniny między naszą placówką a sowieckim patrolem. Wskutek nieporozumienia został śmiertelnie ranny podchorąży Masłowski.

Zarówno ten, jak też i inne incydenty były natychmiast likwidowane w wyniku porozumień dowódców oddziałów polskich i sowieckich. Do poważniejszych incydentów doszło w czasie operacji „Hermann”, gdy „sprzymierzeńcy” bez uprzedzenia naszego dowództwa wycofali się z uzgodnionych wcześniej pozycji, odsłaniając skrzydła obrony, wobec czego zgrupowanie, Miłaszewskiego znalazło się w okrążeniu wojsk niemieckich. Po przebiciu się naszego oddziału z okrążenia sowieci wysadzili w powietrze most na kanale Szubino – Niemeńskim jak również zniszczyli dwu i pół kilometrową groblę – przeprawę przez trzęsawiska, wskutek czego oddział musiał pokonywać kanał wpław i przedzierać się przez bagna.

M.P.: Czy w rozmowach, przeprowadzonych przed objęciem dowództwa Zgrupowania Nalibockiego, z szefem sztabu Okręgu Nowogródzkiego AK Wartą-Stanisławem Sędziakiem nie sugerowano Panu zerwania współpracy z sowieckimi oddziałami partyzanckimi i zbrojnego wystąpienia przeciwko nim?

A.P.: Nie tylko nie sugerowano mi takich działań, ale przeciwnie, zalecano współpracę z sowieckimi oddziałami partyzanckimi. Bez współdziałania z partyzantką sowiecką, która na tym terenie była wielokrotnie liczniejsza od naszego oddziału, walka przeciwko Niemcom byłaby niemożliwa, a oddziałowi groziłaby zagłada.

M.P.: We wspomnieniach partyzantów sowieckich opublikowanych w książce Pt. „W jednym szeregu” (Wydawnictwo MON W-wa 1969 r., str.170-171) Iwan Kazak, były komisarz brygady partyzanckiej im. Waleriana Czkałowa w obwodzie baranowickim, nawiązując do działalności Zgrupowania Nalibockiego stwierdza, że „początkowo między tym oddziałem, a sowieckimi partyzantami panowały normalne, przyjacielskie stosunki. Zmieniły się one, gdy w październiku do oddziału Miłaszewskiego przybył emisariusz polskiego rządu emigracyjnego w Londynie, porucznik Adolf Pilch – „Góra”. Został on zrzucony z samolotu pod Wilnem i stamtąd, z grupą 14 ludzi przeszedł do Puszczy lwieniecko – Nalibockiej. Głównym zadaniem „Góry” było utworze-

nie tutaj polskich formacji Armii Krajowej. Nawiązał kontakt z reakcyjnie nastrojonymi osobami w oddziale w celu usunięcia Miłaszewskiego. Rozpoczęli oni prowokowanie incydentów z sowieckimi partyzantami, zasłaniając się nazwiskiem Miłaszewskiego. Od tego czasu tj. od jesieni 1943 roku zaczyna się otwarta antysowiecka działalność tego oddziału.”

A.P.: Jak już wspomniałem, zrzucony zostałem w lutym 1943 roku w widłach rzeki Pilicy i Czarnej, a więc kilkaset kilometrów na południowy zachód od Wilna, w centrum Polski. Do oddziału przybyłem tylko z podporucznikiem Ikwą, bez czternastoosobowej asysty. Nie byłem emisariuszem rządu Rzeczypospolitej w Londynie i wątplię czy nadawałbym się na to polityczne stanowisko. Również inni „cichociemni” nie byli emisariuszami rządu. Nie byłem też agentem, – co mi również zarzucano – wywiadu brytyjskiego. Nigdy nie miałem nic wspólnego z wywiadem ani aliantów, ani Armii Krajowej. Byłem żołnierzem liniowym – dywersantem antyniemieckim.

Nie mogłem też otrzymać polecenia stworzenia na tych terenach polskich formacji ZWZ – AK z tej prostej przyczyny, że formacje te istniały już tam od 1941 roku, a nawet wcześniej. Nie nawiązywałem również kontaktu z „reakcyjnie” nastawionymi osobami w oddziale. Nikt mi nigdy nie przedstawiał wykazu takich osób, nie słyszałem, aby w ogóle

Nie dali się rozbroić...



24. Cichociemny, ppor. mjr Góra (Dolina), Dolina
Adolf Pilch, dowódca zgrupowania
Stolpecko-Nalibockiego AK
(Polski Oddział Partyzancki)



25. Dowódca kawalerii 27 Pułku Ułanów
im. Króla Stefana Batoiego
chor. rtm. Noc (Nieczaj) - Zdzisław Nurkiewicz

... „sojusznikom”



26. Gen. mjr. Pantalejew Ponomarenko
sekretarz KC KP(b) B



27. Gen. lejtn. Platon Wasilij Czernyszew
d-ca sowieckich partyzantów



28. Plk Dubow-Gregori Sidoruk
d-ca II Zgrupowania Strefy Iwienieckiej
partyzantów sowieckich



29. Mjr Paweł Gulewicz
dowódca brygady im. Stalina



30. Tewje Bielski,
d-ca sowieckiego
oddziału "Braci Bielskich"



31. mjr Seweryn Kluczek
dowódca brygady im. Frunzego



32. Wachm. por. Kaszub, Bronek - Brunon Dawidowski, zmobilizowany do Wehrmachtu, zdezerterował, przejęty przez partyzantów sowieckich, przedostał się z drugim Kaszubem - Czesławem Okrój, tak jak i on z Linii pod Lęborkiem, do Polskich Legionów w Puszczy



33. Ul./ppłk Łużny- Ryszard Lewin z 2 szwadronu - jedyny pozostały przy życiu ułan, asystował oficerom Zgrupowania Nalibockiego zaproszonym przez płk. Dubowa-Grigorija Sidoruka na odprawę wojenną. Razem z nimi podstępnie robrojony, i aresztowany, zbiegł i dołączył do oddziału por. Góry



34. St. ul. ppor. Maciejka Franciszek Kosowicz, wraz z plutonem ze szwadronu CKM, dotarli do Rakowa z rozkazem likwidacji niemieckiego garnizonu w dniu 29 czerwca 1944 r.

takie wykazy w AK były prowadzone. A już całkowicie absurdalny jest zarzut, jakoby zmierzał do usunięcia porucznika Miłaszewskiego - bohatera zwycięskiego powstania lwienieckiego, w wyniku, którego silny niemiecki garnizon został rozbity i zdobyty. Przeciwnie cenilem go jako bardzo zdolnego oficera, w dodatku znającego miejscowe realia. Został on – jak już wspomniałem - moim adiutantem i oficerem łącznikowym z dowództwem sowieckich oddziałów partyzanckich, a faktycznie moim zastępcą. Bez jego doświadczenia nie miałbym większych szans na odtworzenie rozproszonego po pacyfikacji „Herman” oddziału. Po przebytej blokadzie Puszczy Nalibockiej oddział ten znajdował się w opłakanym stanie. Uzbrojenie batalion stracił, co najmniej w 60 procentach. Pozostałe „zamelinowano” w różnych stronach puszczy. Umundurowanie zostało zużyte prawie w 100 procentach. Ludzie wychodzili z puszczy w samej bieliźnie mając na nogach tylko cholewy, gdyż spody butów całkiem się rozleciały. Obiecane z Okręgu zrzuć broni, amunicji i sprzętu nie nastąpiły nigdy, chociaż kazano nam przygotować zrutowiska. W tym czasie była to kwestia życia lub śmierci. Z uwagi na to, że do najbliższej stacji kolejowej w Stołpcach było około 30 kilometrów, a stamtąd jeszcze dalej do Lidy – siedziby komendy Okręgu. Łączność z Okręgiem była bardzo utrudniona. Nie przekazano nam obiecanej stacji nadawczo – odbiorczej, chociaż mieliśmy wyszkolony personel do jej obsługi. Fatalne były drogi, a gdy spadł deszcz nie sposób było nimi jechać nawet pustą furmanką.

Jeszcze trudniej było z zaopatrzeniem w żywność. W wyniku pacyfikacji Puszczy Nalibockiej Niemcy doszczętnie zniszczyli pas osiedli wokół puszczy, puszczając z dymem wiele wiosek. Ich mieszkańców w części zabito, w pozostałej – wywieziono na przymusowe roboty do Niemiec. Reorganizację oddziału przeprowadzaliśmy w ostępach leśnych. Od najbliższego osiedla dzieliła nas przestrzeń 15 kilometrów. Drogi były najgorsze, a gdy spadł deszcz trudno było jechać po nich nawet pustą furmanką. Porucznik Miłaszewski włożył wiele wysiłku, aby pokonać te wszystkie trudności piętrzące się przed nami.

M.P.: Jednak zarzut, że dobrosąsiedzkie stosunki między Batalionem Stołpeckim a miejscowymi oddziałami sowieckimi popsuły się z chwilą przybycia Pana do tej jednostki nie jest odośobniony. Jacek Wilamowski (Pt.: „Druga odsłona”) stwierdza na przykład: *„Antagonizm stawał się przejrzysty z chwilą przybycia zrzutków; porucznika Adolfa Pilcha, podporucznika Lecha Rydzewskiego ps. „Grom”, podporucznika Łosia ps. „Ikwą”. Ludzie ci przybywając do Okręgu AK Nowogródek dość szybko uznali sytuację za nie nadającą się do normalizacji i mniej już starali się zabiegać o spotkania i rozmowy z dowódcami sowieckimi, natomiast chętniej myśleli o oczyszczeniu terenu.”* Oczywiście autor miał na myśli oczyszczenie terenu z partyzantki sowieckiej.

A.P.: Nie wiem skąd Pan Wilamowski mógł wiedzieć o tym, co ja w tym czasie myślałem. Tylko człowiek niezrównoważony psychicznie mógł myśleć o „oczyszczeniu terenu” przez niewielki w sumie oddział,

jakim było Zgrupowanie Stołpecko – Nalibockie AK w porównaniu do wielotysięcznej rzeszy partyzantów sowieckich znajdujących się w Puszczy Nalibockiej.

Znam wszystkie tego rodzaju wypowiedzi, ale nie jestem w stanie z nimi polemizować, gdyż wszystkie one są ogólnikowe i gołosłowne. Nikt z moich adwersarzy nie konkretyzuje, co właściwie zrobiłem takiego, aby – jak twierdzą – zepsuć nienajgorsze uprzednio panujące stosunki z partyzantką sowiecką. Na jakiej podstawie na przykład pan Wilamowski twierdzi, że z chwilą mego przybycia do oddziału nie zabiegałem o spotkania i rozmowy z dowódcami sowieckimi. Wręcz przeciwnie. W okresie dwóch miesięcy (wrzesień – październik) 1943 roku, gdy dowodziłem tym oddziałem było znacznie więcej spotkań i rozmów z nimi, niż poprzednio. Oficerowie sowieccy byli w polskim obozie codziennymi gośćmi. Zarzut, że unikałem walk z Niemcami jest po prostu śmieszny. Wprawdzie po rozproszeniu zgrupowania w wyniku pacyfikacji Puszczy Nalibockiej pod kryptonimem „Herman”, głównym moim zadaniem było odtworzenie oddziału, jednak walki z Niemcami nie ustawały. Już 15 sierpnia 1943 r. żołnierze nasi bili się z Niemcami w Półdrożu, W tym samym miesiącu także w Siwicy, Uhlach, Młynkach, Pietryłowiczach, Zaborzu i Czarnej. We wrześniu 1943 r. spalono niemieckie magazyny zbożowe w Nowym Dworze i stoczono potyczkę pod lwieńcem, zaś szwadron kawalerii rozbił 20 - osobowy oddział żandarmerii koło Rubieżewicz, przy czym spalono 2 samochody. 15 września 1943 r. 1 kompania stoczyła walkę z 40 - osobowym pododdziałem Wehrmachtu, zabijając 15 żołnierzy przeciwnika. Pięć dni później grupa z 1 kompanii rozbiła 12 - osobowy posterunek policji białoruskiej ochraniający młyn w Derewnie. 30 września miała miejsce walka z pododdziałem Wehrmachtu, koło Żołnierkiewicz, w wyniku której zabito 9 Niemców, przy naszych stratach – dwóch poległych. W październiku 1943 r. pododdziały naszego zgrupowania urządziły również udane zasadzki między Antonowem i Jeremiczami gm. Turzec oraz w okolicy lwieńca. W tej drugiej zniszczono 3 samochody niemieckie. 15 października wykoleiliśmy pociąg na trasie Stołpce – Baranowicze; 18 października potyczka koło Zaczepicz, 20 października akcja w Rakowie. W tym samym dniu rozbrojono też policję białoruską w Chotowie, gm. Rubieżewicze.

W nocy z 23 na 24 października nasz oddział w sile 110 ludzi dokonał napadu na grupę niemieckich oficerów w lwieńcu bawiących się na prywatnej kwaterze, zabijając 3 i raniąc 2 Niemców, Na odgłos strzałów i wybuchów granatów policja białoruska otworzyła chaotyczny ogień w wyniku, czego 2 policjantów zostało zabitych, a 7 rannych. Niemcy zataili przed ludnością tę akcję, wyjaśniając, że było alarm.

W nocy z 9 na 10 listopada 1943 r. grupa 17 naszych żołnierzy ponownie wdarła się do lwieńca podpalając magistrat. Pożar ugaszono.

W tym samym miesiącu wykolejono też pociąg towarowy na linii Stołpce – Niehorełoje, stoczono też potyczki z Niemcami koło Felicjanowa i Wasiszek, gm. Iwieniec i w Nowikach, gm. Rubieżewicze.

A już całkowicie pozbawiony racji jest zarzut skierowany przeciwko dowódcom kompanii tego oddziału, również cichociemnym podporucznikowi Łosiowi i podporucznikowi Rydzewskiemu. Oficerem łącznikowym do rozmów z dowódcami oddziałów sowieckich był – jak już wspomniałem - porucznik Kasper Miłaszewski i tylko on został przeze mnie upoważniony do utrzymywania stałego kontaktu z naszymi sąsiadami. Istotnie, kiedyś w rozmowie ze mną jeden z dowódców oddziałów sowieckich major Seweryn Kluczek w przepływie szczerości wyznał, że początkowo niektórzy z jego towarzyszy uważali nas za agentów angielskiego imperializmu. Co za szpiedzy, którzy nie posiadali nawet radiostacji? Nie obraziłem się z tego powodu, nie brałem, bowiem tego rodzaju zarzutów poważnie. Przybyliśmy przecież do naszego kraju z państwa, które razem z Sowietami należało do koalicji antyniemieckiej, a ówczesny rząd jego Królewskiej Mości czynił, co tylko mógł, aby poprawić zerwane stosunki między rządami Rzeczypospolitej, a ZSRR.

M.P.: Wyjaśnijmy, więc tę kwestię. Czy w czasie szkolenia komandosów na terenie Anglii odbywały się zajęcia polityczne, na których sugerowano zwalczanie partyzantów sowieckich na Kresach Wschodnich?

A.P.: Trzeba pamiętać, że w czasie, gdy odbywałem szkolenie tzw. „cichociemnych” szefem rządu Rzeczypospolitej i naczelnym wodzem Wojska Polskiego był generał Władysław Sikorski. Dzięki niemu wznowione zostały stosunki dyplomatyczne między Polską a Sowietami. W tym czasie nie mogło być i faktycznie nie było – jak to zresztą wynika z licznych publikacji na temat „Cichociemnych” – żadnych sugestii o zwalczaniu sowieckiego ruchu oporu. Tam w Anglii nikt z nas nawet, nie wiedział, gdzie zostanie skierowany. Ja również nie wiedziałem, że otrzymam przydział do jednostki operującej na Kresach Wschodnich, w tym zapomnianym przez wszystkich zakątku Polski. Dopiero władze AK w kraju o tym zadecydowały...

M.P.: Jak więc zdaniem Pana, układały się wzajemne stosunki w okresie między 6 września, a 6 listopada 1943 roku, kiedy Pan był dowódcą, między Batalionem Stołpeckim, a oddziałami partyzantów sowieckich?

A.P.: Przybywając do Puszczy Nalibockiej zdawałem sobie doskonale sprawę z tego, że bez istnienia poprawnych stosunków z partyzantką sowiecką działalność polskiego oddziału na tych terenach będzie wprost niemożliwa. Już wcześniej, bo we wrześniu 1943 r., dokonaliśmy wspólnie z sowieckim oddziałem nr 260 im. Suworowa, dowodzoną przez Mikołaja Kurbanowa skutecznego ataku na niemieckie stützpunkty, zdobywając wiele broni i amunicji. Planowaliśmy również wspólne natarcie na miasto Mir. Takie są fakty, którym nie może

zaprzeczyć zarówno pułkownik Kazak jak i Jacek Wilamowski. Osobiście wyrażam pogląd, że ze swej strony robiliśmy wszystko, aby nasza współpraca z partyzantką sowiecką układała się poprawnie, a wszelkie incydenty likwidowane były w zarodku.

Bezpośrednio po objęciu dowództwa nad szczątkowym, po pacyfikacji Puszczy Nalibockiej oddziałem, który należało zreorganizować, a właściwie odtworzyć od nowa, uznałem za pierwszoplanowe zadanie podjęcie rozmów z sąsiadami, którzy po blokadzie znajdowali się w sytuacji nie lepszej od naszej, celem ustalenia zasad współpracy. Do spotkania doszło 10 października 1943r.

Uzgodniono wówczas, że w strefie przyleśnej, w pasie o szerokości do 20 kilometrów kategorycznie zabrania się wszelkich rekwizycji. W myśl tego porozumienia – należało zaopatrywać swoje oddziały na terenach odleglejszych, znajdujących się pod rzeczywistą administracją niemiecką. Pas przyleśny miał stanowić bazę zaopatrzeniową na wypadek ponownego zablokowania nas w puszczy. Uzgodniono też, że w przypadku postępowania sprzecznego z tym porozumieniem, obojętnie, czy to przez oddziały sowieckie, czy też polskie, oddziały te (lub osoby) należy rozbroić i przekazać właściwemu dowództwu do ukarania, względnie unieszkodliwić.

Oddział nasz skrupulatnie przestrzegał warunków porozumienia. Nie było z naszej strony ani jednego przypadku przeprowadzenia rekwizycji w zastrzeżonym terenie. Zaopatrywaliśmy się w żywność poza ustalonym pasem przyleśnym. Młyny, w Derewnie, Ruhajcu, Nowopolu, Pilnicy, Zubierowie i Chotowie regularnie przygotowywały nam mąkę, paszę, częściowo suchary, które odbieraliśmy pozorując nieraz zbrojną rekwizycję, przy okazji likwidując drobne oddziały niemieckiej policji, czy żandarmerii.

Pobór koni był przeprowadzany z naszej inicjatywy przez wójtów i sołtysów organizujących, na zarządzenie władz okupacyjnych, spędy koni, podczas których dokonywaliśmy rekwizycji wydając odpowiednie pokwitowania. Kilkanaście koni kawaleryjskich zdobyliśmy od Niemców w majątku Zajmano za Stołpcami, w odległości ponad 60 kilometrów od naszego obozowiska. Innym razem partię koni przejęliśmy z miasta Mir, odległego o 50 kilometrów. Odbijaliśmy też Niemcom bydło i nierogaciznę uzyskaną przez nich z obowiązkowych dostaw dla Niemców. Jeśli zaopatrywaliśmy się u indywidualnych gospodarzy, obojętnie polskich, czy białoruskich, za pobraną żywność lub odzież uiszczaliśmy godziwą zapłatę.

M.P.: Natomiast partyzanci sowieccy nie wysilali się z reguły na taki sposób zdobywania zaopatrzenia. Dopuszczali się grabieży ludności cywilnej, – o czym wiem z autopsji – wszędzie tam, gdzie tylko się pojawiali, zabierając dosłownie wszystko od każdego, zarówno od Białorusina, jak i od Polaka. Wyróżniali się w tym partyzanci z brygady im. Parchomienki dowodzonej przez Simchę Zorina i z oddziału Bielskie-

go...

A.P.: Dlatego też w rozmowach z partyzantami sowieckimi na szczęblu Okręgu, nasza strona sugerowała aby w tak zwanych „akcjach gospodarczych” partyzanci pochodzenia żydowskiego nie brali udziału, gdyż mogło to rodzić antysemityzm. Osobiście nigdy nie dokonywałem rozróżnienia między partyzantami sowieckimi, wówczas naszymi sojusznikami, według narodowości. Wszystkie oddziały nazywaliśmy po prostu sowieckimi, lub „sąsiedzkimi” a po ich napadzie na naszą bazę „bolszewickimi”. Zdarzało się jednak, że niektórzy nasi żołnierze rozróżniali naszych sąsiadów według narodowości określając ich jako Ukraińców, Rosjan, Uzbeków, Żydów, czy Kałmuków. Istotnie, partyzanci sowieccy i to bez względu na narodowość nagminnie naruszali ustalone wcześniej reguły zaopatrywania naszych oddziałów. W kilka dni po zawarciu porozumienia doszło do incydentu we wsi Krugowiny, nieopodal miasteczka Derewno. Jak meldował mi później Lewald – Miłaszewski sowieccy partyzanci dosłownie ogołocili wszystkich mieszkańców tej miejscowości z wszelkiego dobytku. Zrozpaczeni mieszkańcy, zarówno Polacy, jak i Białorusini zaalarmowali przebywającą w Derewnie nasz patrol, a ten z kolei zameldował o tym podporucznikowi Miłaszewskiemu. Na miejsce udali się wraz z nim, kwatermistrz kpt. Ludek-Ludwik Wierszyłowski, lekarz porucznik Pol Strzeszewski i przebywający w tym czasie w naszym obozie komendant obwodu „Stołpce” podporucznik Świr – Warakomski, wraz z kilkoma luzakami. W pobliskim lesie zatrzymali oni sowiecki pododdział aresztując siedmiu szeregowych i oficerów. W wyniku przeprowadzonej rewizji potwierdzono, że dokonali oni nie rekwizycji, lecz pospolitego rabunku, zabierając mieszkańcom zarówno Polakom, jak i Białorusinom dosłownie wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość. I to w strefie zastrzeżonej zawartym porozumieniem.

W tej sytuacji zrabowane rzeczy zwrócono właścicielom, rozbrojonych oficerów sowieckich odprowadzono następnego dnia pod konwojem do dowództwa sowieckiego oddziału, celem ich ukarania. Jednak, jak się później dowiedzieliśmy, do ukarania ich nie doszło.

Dochodziło też do incydentów innego rodzaju.

W tym samym miesiącu, październiku 1943 roku, po wcześniejszych uzgodnieniach, wymaszerowała z Mińska Białoruskiego, z zamiarem dołączenia do nas, grupa Czechów, która w sile około kompanii zdezerterowała z oddziałów niemieckich. Do naszego oddziału nie doszła, została, bowiem przejęta przez oddział sowiecki i włączona do ich brygady.

Nieco później porozumieliśmy się z grupą Francuzów – Alzatczyków kwaterującą w miejscowości Kołosowo, która również wyraziła chęć dołączenia do nas. Francuzi pod dowództwem niemieckim ochraniali tory kolejowe na linii Brześć – Mińsk. Aby ułatwić im wykonanie decyzji, wysłałem pod dowództwem podporucznika Ikwy – Ezechiela

Łosia kompanię piechoty z plutonem kawalerii, celem zaimprovizowania na torach kolejowych walki i odbicie Francuzów. Gdy oddział dochodził do Kołosowa przyjęto go zmasowanym ogniem broni maszynowej. W związku z tym w nierównej walce musiał się wycofać. Na szczęście nie mieliśmy strat w ludziach i sprzęcie. Przejęcie oddziału Francuzów nie udało się w wyniku uprzedzenia planowanej akcji Niemców. Zdążyli oni zdjąć z tego odcinka Francuzów urządzając tam zasadzkę. Jak później ustalił nasz wywiad, łącznik idący z Kołosowa do puszczy z meldunkiem o trasie przemarszu Francuzów został zatrzymany i dwa dni przetrzymywany przez partyzantów sowieckich. Ci z kolei nie zachowując dyskrecji spowodowali, że wiadomość doszła do władz niemieckich...

Kiedy indziej sowieci przejęli dwóch Kaszubów¹¹, których wcielonych do Wehrmachtu. Wiezieni na wschodni front, za Stołpcami wyskoczyli z pędzącego pociągu, z zamiarem wstąpienia do naszego oddziału. Po drodze zatrzymał ich oddział sowiecki, którego dowódca tłumaczył im, że na terenie Puszczy Nalibockiej nie ma żadnych polskich oddziałów. Zostali, więc wcieleni do sowieckiego „otriada” (oddziału). Gdy obaj zorientowali się, że sowiecki oficer ich oszukał, po prostu uciekli, meldując się u nas. Wkrótce sowieci zażądali ich wydania, twierdząc, że ukradli im karabiny. Oczywiście nie wydaliśmy ich.

M.P.: Do poważniejszego konfliktu doszło natomiast w Dubnikach...

A.P.: Istotnie. W drugiej połowie listopada 1943 roku – dowódca Zgrupowania Nalibockiego był już major Wacław – Wacław Pełka – zostaliśmy zaalarmowani przez sowieckie dowództwo o zbrojnej utarczce między naszym szwadronem kawalerii, dowodzonym przez chorążego Noc – Zdzisława Nurkiewicza, a sowieckim pododdziałem z brygady im. Czkałowa dowodzonej przez wspomnianego lejtnanta Simchę Zorina. Ppor. Lewald - Kasper Miłaszewski wraz z kilkoma oficerami udał się natychmiast do sztabu sowieckich partyzantów celem wyjaśnienia, w jaki sposób doszło do konfliktu.

Sowieccy dowódcy oskarżali chorążego Nurkiewicza o to, że wydał on rozkaz rozstrzelania zatrzymanych partyzantów sowieckich. Jak mi wiadomo sąd PRL, który skazał rotmistrza Zdzisława Nurkiewicza na karę śmierci uniewinnił go od tego zarzutu.¹²

¹¹ Byli nimi plutonowy/podporucznik Brunon Dawidowski ps. „Bronek”, „Kaszub”, „Berno”, który został dowódcą II plutonu w 3 szwadronie, 27 p.uł. dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych i kapral Antoni Okrój, ps. „Łabuda”, dowódca sekcji w I szwadronie; poległ 7 września 1944 r. w akcji na tartak w Piaskach Królewskich nad Wisłą. Obaj pochodzili z Linii pod Lęborkiem.

¹² Rotmistrz Zdzisław Nurkiewicz „Noc”, „Nieczaj”, oskarżony został po wojnie, z art.1 par.1 dekretu KRN z 31 sierpnia 1944 r. i skazany wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Zielonej Górze (w rozszerzonym składzie sędziowskim) w dniu 25 marca 1960 r. na karę śmierci, przy votum separatum ławników Alojzego Mazura i Włodzimierza Witkowskiego. Gdyby, więc sąd rozpatrywał sprawę w zwykłym trybie, w składzie jednego sędziego zawodowego

Według relacji sowieckich oficerów, w Dubnikach miała miejsce zbrojna utarczka, między tymi oddziałami, w wyniku której zginęło kilkunastu sowieckich partyzantów narodowości żydowskiej. Postanowiono wówczas wspólnie powołać komisję mieszaną, która miała przeprowadzić wizję lokalną w miejscu zdarzenia. W skład komisji z naszej strony weszli podporucznicy: Lewald – Kasper Miłaszewski, Ikwa – Ezechiel Łoś i Zew – Stanisław Pilarski a ze strony sowieckiej majorzy Simcha Zorin i Anatol Wartheim.

Jak ustaliła komisja w nocy z 17 na 18 listopada 1943 r. we wsi Dubniki i Sobkowszczyzna znajdowała się grupa ułanów, pod dowództwem chorążego Noc – Zdzisława Nurkiewicza. Około godziny 2 w nocy nasze ubezpieczenie zatrzymało grupę sowieckich partyzantów, którzy przybyli do wsi celem „przeprowadzenia – jak wyjaśnili – operacji gospodarczej”. Ubezpieczenie nie wpuściło ich do wsi, więc pojechali dalej. W krótkim czasie chorąży został powiadomiony, że „Żydzi rabują we wsi Subkowszczyzna” – oddalonej od Dubników o pół kilometra. Wyśłani tam ułani otworzyli ogień ostrzegawczy z broni maszynowej w kierunku Sobkowszczyzny. Oddział Zorina na odgłos strzałów pierchnął, pozostawiając obładowane „zdobyczą” 4 furmanki i 6 koni. Jak mi później meldował chorąży Noc, ułani zwrócili zrabowane rzeczy ich właścicielom, i zabierając ze sobą porzucone furmanki wraz końmi, powrócili do Dubników. Zorinowcy nie dali za wygraną, dogonili ich, hardo domagając się zwrotu zdobyczy. Chorąży Noc tłumaczył dowódcy oddziału, że grabić Bogu ducha winnych wieśniaków nie wolno, zwłaszcza nie wolno, jak to uczynili, zabierać ostatniej krowy, w dodatku w strefie ochronnej. Gdy sowieci coraz bardziej natęczyli upierali się przy swoim żądaniu, chorąży Noc – Zdzisław Nurkiewicz, aresztował wszystkich, wraz z dowódcą przetrzymując ich do rana. W następnym dniu odesłał ich wszystkich pod eskortą, celem ukarania do sowieckiego obozu macierzystego, stacjonującego w okolicy Kondratowicz. Po 20 minutach w pobliskim lesie usłyszano strzały. Wyśłani przez komisję chłopci do przeszukania lasu nie znaleźli jednak zwłok zorinowców.

Okazało się, że eskorta konwojująca aresztowanych partyzantów sowieckich, pod dowództwem plutonowego Piotra Karpowicza, mieszkańca Subkowszczyzny, któremu ukraińscy nacjonaliści

i dwóch ławników, oskarżony Nurkiewicz zostałby uniewinniony. Sąd jednak rozpoznawał sprawę w rozszerzonym składzie pięciu sędziów: dwóch zawodowych i trzech ławników. Sąd Najwyższy zmienił wyrok na 15 lat pozbawienia wolności. Dopiero później ustalono, że 11 z wśród aresztowanych wówczas, partyzantów sowieckich narodowości żydowskiej (jeden z nich uniknął karni) samowolnie rozstrzelał plutonowy Piotr Karpowicz z Sobkowszczyzny, gdy ci próbowali pozbyć się więzów, którymi zostali skrupowani. Z rozkazu Nurkiewicza miał on pod eskortą doprowadzić aresztowanych, sowieckich partyzantów, celem ich ukarania za rabunek w strefie zastrzeżonej, miejscowej ludności do sztabu sowieckich partyzantów. Po wojnie za ten czyn został skazany przez Sąd we Wrocławiu na karę śmierci. Wyrok wykonano.

wymordowali całą rodzinę, nie wykonała rozkazu dowódcy kawalerii i w pobliskim lesie samowolnie rozstrzelała, gdy ci próbowali uwolnić się z lejców i powroza, którymi skrupowano im ręce. Ułani tłumaczyli to później tym, że będąc pewni, iż przełożeni nie ukarzą rabusiów w sowieckich mundurach, ujętych na gorącym uczynku, podobnie jak wcześniej nie ukarali swych towarzyszy ujętych w Derewnie, sami postanowili wymierzyć sprawiedliwość. Kara w takich wypadkach za rabunek mogła być jedna: kara śmierci przez rozstrzelanie. Więc rozstrzelali. Dowódca puszczańskiej kawalerii nie oddał swoich ułanów pod sąd polowy za nie wykonanie rozkazu, dając im szansę zrehabilitowania się w walce z Niemcami.

M.P.: Więc to te wypadki, które miały miejsce w Dubnikach – Sobkowszczyźnie, a przede wszystkim nie wykonanie rozkazu dowódcy puszczańskiej kawalerii i samowola kilku ułanów, którzy przejęli rolę sędziów i zarazem katów, stały się bezpośrednią przyczyną napaści sowieckich oddziałów na Zgrupowanie Stołpecko – Nalibockiego AK pamiętnego 1 grudnia 1943 roku?

A.P.: Też tak myślałem. W rzeczywistości o napaści na nasz obóz władze sowieckie zdecydowały znacznie wcześniej przed tym zdarzeniem. Dopiero po wojnie, z książki pułkownika dr Mieczysława Juchniewicza Pt. *„Polacy w radzieckim ruchu oporu 1941 – 1944”* (Wyd. MON W-wa 1973 str. 299-301) dowiedziałem się, że już 22 czerwca 1943 roku, na plenarnym posiedzeniu Komitet Centralny KP/b/ Białorusi w Moskwie podjął uchwałę *„O przedsięwzięciach w zakresie dalszego rozwijania ruchu partyzanckiego w zachodnich obwodach Białorusi”*, a w związku z nią rozesłał do wszystkich podziemnych komitetów obwodowych pismo okólne *„O wojskowo – politycznych zadaniach partii w zachodnich obwodach Białorusi”* ustalając wytyczne dla podziemnych partyjnych i komsomolskich organizacji do działań wobec *„polskich burżuazyjnych nacjonalistów”*. Organizacje te winny były się kierować następującymi ustaleniami:

- na zajęętym przez Niemców terytorium Białorusi dopuszczalna jest tylko działalność grup, organizacji i oddziałów, które kierują się interesami mas pracujących państwa radzieckiego;
- istnienie różnorodnych organizacji, kierowanych przez polskie burżuazyjne ośrodki, należy traktować jako bezprawne wtrącenie do spraw naszego kraju;
- nasze główne zadanie sprowadza się do tego, aby „nacjonalistyczne oddziały i grupy tworzone przez polskie koła reakcyjne” izolować od ludności przez tworzenie radzieckich grup składających się z ludzi pracy...

I wreszcie postawiono kropkę nad „i”:

- wszelkimi metodami zwalczać oddziały i grupy nacjonalistyczne. Już wówczas los naszego zgrupowania był przesądzony.

Zgodnie z tą oto dyrektywą, 12 października 1943 roku pułkownik Dubow – Grigorij Sidoruk jako dowódca Zgrupowania Iwienieckiego partyzantki sowieckiej wydał bez naszej wiedzy i zgody rozkaz nr 038 o całkowitym podporządkowaniu sobie Polskiego Oddziału Partyzantckiego, który został przez nas oczywiście zignorowany. I to było powodem wystąpienia Dubowa do swoich przełożonych by zezwolili na rozbrojenie naszego oddziału, a nie konflikt w Dubnikach¹³.

M.P.: Zapewne więc ta właśnie czerwcową dyrektywa wyjaśnia, dlaczego już w czasie pacyfikacji Puszczy Nalibockiej rozpoczętej w lipcu 1943 roku przez niemieckie dywizje, „sprzymierzeńcy” bez uprzedzenia opuścili stanowiska na obu skrzydłach Zgrupowania Nalibockiego, dlaczego spalili most na kanale Szubino – Niemeńskim, a następnie zniszczyli groblę prowadzącą przez trzęsawiska, zanim Zgrupowanie Nalibockie dotarło do przeprawy, i wreszcie dlaczego przeszli zmierzające do polskiego zgrupowania oddziały Francuzów i Czechów, a nawet pojedynczych ludzi, którzy chcieli zasilić Zgrupowanie Nalibockie...

A.P.: W tym samym czasie propozycję, zdawałoby się nie do odrzucenia, otrzymali od sowieckich oficerów chorąży Noc – Zdzisław Nurkiewicz i jego zastępca wachmistrz Dąb – Jan Jakubowski: – „*zabijcie swoich dowódców i przejdźcie do nas. W zamian otrzymacie nominacje: ty chorąży Nurkiewicz do stopnia majora, a ty wachmistrz Jakubowski kapitana*”. Gdy chorąży dołął im pojednawczo jeszcze jedną szklanicę samogonu, usłyszał ostrzeżenie: „*a wasz łagier niedołągo w wierzch pojdiot!*” (a wasz obóz wkrótce zostanie wysadzony w powietrze!). Oczywiście ani chorąży, ani wachmistrz nie zamierzali skorzystać z tak nęcącej propozycji, zameldowali natomiast o tym zdarzeniu majorowi Wacławowi, który jednak zbagatelizował tę informację.

¹³ Szef sztabu Ruchu Partyzanckiego w Iwienieckim Centrum Międzyrejonowym płk Dubow- Gregorij Sidoruk musiał do swego przełożonego dowódcy Zgrupowania Baranowickiego, gen. Płatona-Wasilija Czernyszowa wystąpić przed 4 listopada 1943 br.,. Dopiero w tym dniu, bowiem gen Czernyszow wystąpił do szefa CSzRP i sekretarza KC KP(b)B gen. Pantalejmona Ponomarenki o zezwolenie na likwidację „Oddziału Miłaszewskiego”. We wniosku tym czytamy min:

„Istniejące w obwodzie (baranowickim) oddziały polskie Miłaszewskiego i inne grupy zorganizowane przez polskie organizacje nacjonalistyczne w celu ochrony prześladowanych przez Niemców Polaków – przeciwko Niemcom otwartej walki nie prowadzi (oczywista nieprawda – przyp. MP). Obecnie prowadzi otwartą propagandę kontrewolucyjną, terroryzując, mordując ludność pomagającą partyzantom sowieckim (...) (nieprawda, w tym czasie nie było ani jednego takiego przypadku – MP). – W składzie oddziału Miłaszewskiego: do 60 procent ziemian, oficerów i innych tajdaków. Grupy Polaków prowadzące przeciwko nam walkę zbrojną niszczymy (również nie było takiego przypadku – MP). Tajnie likwidujemy niektórych kierowników organizacji nacjonalistycznych. Prowadzimy działalność demoralizującą. Prosimy o pozwolenie (na) przeprowadzenie operacji rozbrojenia oddziału Miłaszewskiego, aresztowanie kierowników.” – Depesza nr 11228, 11229 z 4 listopada 1943 r. Archiwum Narodowe Republiki Białoruskiej, Mińsk AR NB, f. 3500 op.23, d. 41, k. 374.

M.P.: W książce Pt. „Operacja wileńska AK” (wyd. PKWN W-wa 1985 str. 63) Roman Korab – Żebryk stwierdza: „... podporucznik Adolf Pilch pseudonim „Góra”, „Pistolet”, „Dolina” (cichociemny, czyli skoczek spadochronowy z Anglii, dowódca I Batalionu Stołpeckiego 78 pp. AK) /.../ popadł w konflikt z miejscową partyzantką radziecką i wydal jej



35. Przed kwaterą dowództwa w Starzynkach.
 Od lewej stoją: ppor. Sudan-Edwin Czemko, plut., ppor. Zew-Stanisław Pilarski,
 por., mjr Góra, Dolina-Adolf Pilch, wachm. pchor. por. Sum-Narcyz Kulikowski.
 Poniżej: kpr., wachm. Swierk-Stanisław Wołosewicz, ul. Halina Niedźwiecka, por.,
 pik Strzala-Witold Lenczewski, ppor. Jastrząb-Aleksander Wolski,
 kapelan mjr Hilary Prac - Praczyński, plut., pchor., ppor. Kazik - Bronisław Piwowarczyk



36. 29.06.1994 r. - zgrupowanie wyruszyło z Puszczy Nalibockiej w daleką drogę.
 Na bryczce - szef kancelarii Zgrupowania wachm. Kula-Kazimierz Puchacewicz



37. Piechota Zgrupowania Stołpecko Nalibockiego,
która została „zmotoryzowana” na wiejskich furmankach,
bezdrożami i leśnymi ostępami dociera do Bugu.



38. Maszerowano w tumanach pyłu tego upalnego lata,
kpiąc z rozbitych jednostek niemieckich,
wycofujących się w panice z rozdartego frontu.

formalną wojnę...”

A.P.: Szkoda, że pan Korab – Żebryk nie przytacza w swej książce źródeł, które mogłyby uwiarygodnić jego tezę.

Po pierwsze: w tym czasie nie ja dowodziłem zgrupowaniem nalibockim. Jak już wspominałem, od 6 listopada 1943 roku dowodził nim major Wacław -Wacław Pełka, mianowany, na moją prośbę przez komendanta Okręgu Nów (Nowogródek) AK ppłk Prawdzica – Janusza Szlaskiego. Ja zostałem zastępcą dowódcy zgrupowania. Majora Wacława również nie można było podejrzewać o antysowieckość. Przeciwnie, niektórzy nasi oficerowie mieli mu za złe, że był zbyt ugrzeczniony i wprost służalczy wobec sowieckich dowódców. Na przykład przytrzymywał strzemiąca dosiadającym koni oficerom, nawet niższym stopniem.

Po drugie: To nie batalion stołpecki „wydał” swoim sąsiadom formalną wojnę. Wręcz przeciwnie – czego nie kwestionuje nawet pan Kazak w swoich wspomnieniach – to nasi „sprzymierzeńcy”, podstępnie rozbroili, naszych oficerów zaproszonych na wojenną odprawę, w tym dowódcę zgrupowania i zdradziecko napadli na nasz obóz, za przyzwoleniem I sekretarza KC KP(b) Pantalejmona Ponomarenki¹⁴

M.P.: Jak doszło do tej napaści?

A.P.: W dniu 27 listopada 1943 roku otrzymaliśmy ze Zjednoczenia Brygad Sowieckich Rejonu Iwieniec zaproszenie podpisane przez pułkownika Dubowa – Grigorija Sidoruka, które jego zastępca major Rafał Wasilewicz osobiście wręczył majorowi Wacławowi. Wszyscy oficerowie i podoficerowie, będący dowódcami pododdziałów mieli przybyć do siedziby jego sztabu na naradę wojenną w dniu 30 listopada 1943 r. wieczorem lub najpóźniej nazajutrz rano. Jak wyjaśnił major Wasilewicz, Niemcy przygotowywali się do nowej pacyfikacji puszczy. Rzecz charakterystyczna – był to zapewne zbieg okoliczności – w Teheranie odbywała się właśnie (28 XI – 1 XII 1943) konferencja Wielkiej Trójki, na której podjęto decyzje o przesunięciu naszej wschodniej granicy do Bugu (linia Curzona) i zaliczenia Polski do strefy wpływów sowieckich, o czym wtedy oczywiście nie mogliśmy wiedzieć. W tym czasie przygotowywaliśmy na zimę nowe baraki – ziemianki gdyż stare, podmokłe już gnęły. Część naszych oficerów znajdowała się w terenie, podporucznicy Lewald, Ikwa i Waldan wrócili późno wieczorem, to też zawiadomiłem Wasilewicza, że nasi dowódcy udadzą się do sztabu Dubowa dnia na-

¹⁴ Depesza nr 11717 z 14 listopada 1943 r. P. Ponomarenki do dowódcy Zgrupowania Baranowickiego gen. Wasilija Czernyszowa i zastępcy dowódcy Zgrupowania ds. operacyjno-czekistowskich ppłk Bezp. Państw. Dmitrija Armianinowa:

„Rozbroić oddział pozwalam, ale ostrożnie. Weźcie pod uwagę stosunek mas do nich i waszą pracę w masach. Czy nie stworzy to dla nich aureoli bojowników i nie skomplikuje naszej sprawy? Jednak to by miało sens. P. Ponomarenko”. – AN RB, f 3500.op. 23 d. 23, k. 18

stępnego, o świcie. Dowódca zwiadu konnego chorąży Noc, jakby przeczuwał co się święci nie powrócił ze swymi ludźmi do bazy.

Nazajutrz, to jest 1 grudnia 1943 roku o godz. 5, 50 major Pełka zarządził zbiórkę oficerów. Chciał, żebym i ja z nimi pojechał. Ale zdołałem go przekonać, że ktoś powinien jednak zostać w obozie. Pół godziny później na naradę wojenną udali się konno: dowódca oddziału major Wacław – Wacław Pełka, a z nim: podporucznicy: Lewald-Kasper Miłaszewski, Zator-Maciej Rzewuski, por. Ikwa-Ezechieli Łoś, por. Grom-Lech Rydzewski, por. Waldan-Walenty Parchimowicz, Ludek-Ludwik Wierszyłowski, Mazur-Michał Mejsner i Sibirz – Witold Kryński; pchor. Klin-Julian Bobrowski, pchor. Mit – Tadeusz Migacz; i pchor. Junosza-Józef Borkowski, starszy ogniomistrz Jaszczół – Sergiusz Howorko i plutonowy Władysław Skrodzki wraz z jedenastoma luzakami. Nie ujechali nawet dwóch kilometrów od miejsca postoju, gdy nagle zostali osaczeni przez czatujących w zasadzce partyzantów sowieckich i aresztowani.¹⁵

Było jeszcze ciemno, gdy do naszego obozowiska nad jeziorem Kromań, gdzie kwaterowało około 150 naszych żołnierzy, w większości z 2-giej kompanii, przybył, o czym mi zameldowano, zastępca Dubowa major Rafał Wasilewicz w towarzystwie Miłaszewskiego i pięciu partyzantów sowieckich, co nikogo nie dziwiło, gdyż sowieci ostatnio byli

¹⁵Wśród aresztowanych znajdował się ułan z 2 szwadronu, dziś podpułkownik w st. sp. Ryszard Lewin ps. „Luźny” jedyny z pośród żyjących partyzantów, którzy o świcie 1 grudnia 1943 r. udali się na rzekomą naradę wojenną do sztabu płk Dubowa i zostali rozbrojeni przez dotychczasowych swych sprzymierzeńców. Oto fragment jego relacji:

„W końcu listopada 1943 r. dowódca Zjednoczenia Brygad Sowieckiej Partyzantki w Puszczy Nalibockiej płk Dubow zaprosił wszystkich dowódców naszego zgrupowania na naradę wojenną. W dniu 1 grudnia 1943 r. około godziny 6 rano wyjechaliśmy ze swego miejsca postoju. Po przejechaniu około 2 kilometrów i wjechaniu (byliśmy konno) na leśną polanę wpadliśmy w zdradziecką zasadzkę zastawioną przez sowieckich partyzantów, naszych „towarzyszy broni”. Było to dla nas kompletnym zaskoczeniem. Z zaśniętych krzaków otaczających polanę wypadło z bronią gotową do strzału kilkudziesięciu bolszewików, otoczono nas, padły okrzyki „ruki w goru!” i w mgnieniu oka zostaliśmy rozbrojeni. Zabrano nam też konie i pognano, jak było do miejsca postoju ich zgrupowania, odległego od naszego obozu od 6 do 7 kilometrów. Po dojściu do ich obozu zostaliśmy rozdzieleni po jednym, do każdego „otriadu” (oddziału). Ja znalazłem się w „otriadzie” im. Stalina i więziony w rocie (plutonie) sierżanta Kowalowa. Nic nie wiedziałem, co się dzieje z pozostałymi więźniami.

Z rozmów, jakie prowadzili między sobą sowieccy partyzanci wywnioskowałem, że nasi oficerowie byli wielokrotnie przesłuchiwanymi, a kilku z nich, z ppor. Lewaldem – Kaspem Miłaszewskim, odtransportowano dwupłatowcem tzw. „kukuruźnikiem” do Moskwy.

Mnie przesłuchiowano trzykrotnie. W końcu „politruk”, który mnie przesłuchiwał doszedł do wniosku, że nie wiele wiem, nie pełniłem, bowiem (byłem luzakiem), żadnej funkcji (miałem wówczas 17 lat) i odesłał mnie do pomocy w kuchni. W czasie zmiany miejsca postoju, przed świętami Bożego Narodzenia udało mi się zbiec z niewoli i dotrzeć do szwadronu dowodzonego przez chor. Noc.” - Relacja R. Lewina, w zbiorach autora.

u nas codziennymi gośćmi. Gdy wyszedłem z ziemianki Wasilewicz zwrócił się do Lewalda:

- No a teraz zrób mi zbiórkę swego oddziału!

Dopiero wówczas zauważyłem, że Lewald był bez pasa i broni. W tej samej chwili na plac alarmowy obozowiska wtargnęły kolumny sowieckich partyzantów z bronią gotową do strzału, na oko, około półtora tysiąca chłopów. Byli to bojcy z brygady imieniem Stalina oraz z brygady imieniem Frunzego. Gdy Miłaszewski nie zareagował w mgnieniu oka, co najmniej połowa z nich wtargnęła do baraków, w których spali jeszcze nasi. Jedni – wśród nich - z oddziałów Zorina i Bielskiego - rabowali co się tylko dało, inni wywlekali „legionistów” na zewnątrz ustawiając ich w szeregu. Korzystając z zamieszania przedostałem się do ziemianek 2 kompanii podporucznika Groma (około 80 strzelców), do których napastnicy jeszcze nie dotarli, podejmując próbę interwencji, lecz wówczas Wasilewicz zagroził, że rozkaże otworzyć ogień do stojących w szeregu naszych żołnierzy, jeśli sami nie złożymy broni.¹⁶ Musieliśmy wobec tej nieludzkiej groźby, której spełnienie w razie nieposłuszeństwa nie ulegało wątpliwości, zrezygnować z interwencji i złożyć broń.

Nie dał się mianowicie rozbroić szwadron kawalerii z chorążym Noc-Zdzisławem Nurkiewiczem na czele, znajdujący się w tym czasie na dalekim rozpoznaniu, w terenie, któremu tak zwany „szósty zmysł partyzancki” i zapewne wcześniejsze niedwuznaczne „propozycje”, jakie otrzymał od sowieckich oficerów odpowiedziały, aby nie wracać wcześniej do naszego obozowiska.

Rozbrojenia uniknęła także grupa przebywających okresowo w Puszczy Nalibockiej partyzantów młodoczańskich zwanych przez naszych żołnierzy „Wilniukami”, w której i ja się znalazłem. Ostrzeliwani z broni maszynowej skierowaliśmy się na nieobsadzone przez nieprzyjaciela moczary. Szliśmy na przełaj przez przepastne bagna pokryte cienką powłoką lodu, który załamywał się pod butami. Nic też dziwnego, że trasę długości około sześciu kilometrów pokonywaliśmy przez pół dnia, odmrażając sobie nogi, mając podartą odzież i rozlatujące się obuwie...

W wyniku tej napaści Zgrupowanie Stołpecko–Nalibockie, które skurczyło się do kilkudziesięciu żołnierzy, znalazło się nagle w stanie wojny z wielu tysiącami sowieckich partyzantów. Chociaż sytuacja nasza przedstawiała się beznadziejnie nikt nie zdecydował się na złożenie broni.

Przez cały czas nie mieściło mi się w głowie, jak mogło dojść do

¹⁶ Rozkaz do napaści na Zgrupowanie Stołpecko–Nalibockie. AK wydał dowódca II Zgrupowania Strefy Iwienieckiej płk Dubow – Grigorij Sidoruk w dniu 30 listopada 1943 r. kierując go do dowódców brygad: im. Stalina płk Pawła Gulewicz, brygady im Frunzego mjr Seweryna Kluczko, oraz im. Czkałowa płk Grabinowa „na podstawie telegramu radiowego tow. Ponomarenko i wskazówek „Centrum”. – NA RB. F. 3602, op. I. s.36

tęgo tragicznego wydarzenia? Sądziłem początkowo, że to oczywiście nieporozumienie, może jakieś miejscowe porachunki, że niebawem wszystko się wyjaśni i sprawy się unormują. Podczas rozmów z „Wilniukami”, dzięki którym wydostałem się z matni, ich twierdzenia, że to „większa, od dawna zaplanowana draka”, nie trafiały mi do przekonania. Po prostu nie dawałem im wiary. Rozumowanie moje było proste: wspólnie z sowietami walczymy przeciwko naszemu wspólnemu wrogowi Niemcom, więc walka między sobą nie miałaby żadnego sensu, leżałoby to w interesie tylko tego wroga. Zmienić tak oczywistego rozumowania z dnia na dzień nie było wcale takie łatwe. Ale ci młodzi ludzie, których wiek zaczynał się od szesnastu lat w górę, mieli o wiele większe doświadczenia z lat 1939 – 1943, niż ja.

Jak się później dowiedziałem ten sam los spotkał 1 kompanię, która przebywała w Derewnie. Tam, gdy próbowano stawić opór, sowietci w toku rozbrajania zamordowali dziesięciu naszych chłopców. W sumie do niewoli dostało się 135 naszych żołnierzy. Mnie udało się wydostać z kotła i dotrzeć do oddziału z obwodu mołodeczkańskiego, Okręgu Wiano - Wilno, kwaterującego od dnia 24 listopada 1943 r. półtora kilometra za naszą bazą. Oddział ten pod nazwą „Grupa Dąb” pod dowództwem por. Gajewskiego - Władysława Buraka w sile plutonu piechoty miał przetrzymać razem z nami i wiosną powrócić na swój teren działania.

Tylko niewielu naszym żołnierzom udało się wydostać z tej śmiertelnej pułapki

Dopiero po dołączeniu, w dniu 3 grudnia 1943 roku, w miejscowości Osowo, do konnego oddziału Nurkiewicza otworzyły mi się oczy. Odnalezienie go wcale nie było łatwe, gdyż wytrawny zagończyk starannie zacierał za sobą ślady. Odpoczywając za dnia, nocą odskakiwał do miejscowości odległej o kilkadziesiąt kilometrów podając jednocześnie napotykanym osobom fałszywy trop mówiąc, że udaje w przeciwnym kierunku do tego, w jakim istotnie zmierzał. Wypytyując ich później można było odnieść wrażenie, że chorąży w tym samym czasie znajdował się w różnych, przeciwległych rejonach puszczy. Jego oddział nie zasypywał gruszek w popiele. Sowietci nie dokończyli jeszcze rabunku naszych baraków – ziemianek grabiąc wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, wrywając drzwi i okna, nawet bierwiona ze ścian, gdy chorąży przystąpił do rozbrajania napotykanych w terenie sowieckich partyzantów. Dowiedziawszy się o naszej tragedii schwytał płądrujących w okolicach miejscowości: Szlachetczyzna Kurki, Raków, Dudka, majątku Litwa, około 70 partyzantów sowieckich których zwolnił kilka godzin przed naszym dołączeniem do oddziału, gdyż nie mógł tak licznej grupy jeńców ciągnąć ze sobą. Przy jednym z nich, już w drugim dniu niewypowiedzianej wojny, sierżancie D. Fieokistowie – dowódcy plutonu z oddziału imieniem „Czapajewa”, brygady „Stalina”, wachmistrz Szary (Lawina) – Józef Niedźwiecki znalazł tajny rozkaz bojowy nr 7 z dnia 30 listopada 1943 roku, podpisany przez dowódcę brygady imie-

niem Stalina pułkownika Pawła Gulewicza nakazujący rozbrojenie naszego zgrupowania i rozstrzeliwanie stawiających opór.¹⁷ Abym nie miał jakichkolwiek wątpliwości choraży Noc pokazał mi list, jaki otrzymał, tuż przed naszym dołączeniem, od dowódcy oddziału imieniem „Czapajewa” majora Kudrina, W liście tym Kudrin zapewniał, że „*na- paść na naszą bazę była nieporozumieniem*”.¹⁸

Choraży odpisał mu natychmiast i list wysłał w tym samym dniu, wyjaśniając, że jest w posiadaniu rozkazu Dubowa, którego odbiór Kudrin nie tylko własnoręcznie pokwitował, ale też wraz ze swoim od-

¹⁷ „Ścisłe tajne !

Egzemplarz nr 9

Wcześniejsze ujawnienie karalne

Rozkaz bojowy

Do komendantów i Komisarzy

Oddziałów Partyzanckich Brygady im. Stalina

30 listopada 1943 r. 15. 00 godz.

W wykonaniu rozkazu Naczelnika Głównego Sztabu Partyzanckiego przy Kwaterze Dowództwa, jak WKP(b)B s(o)jedinienija o(triadów) Baranowickiego Okręgu gen. mjr Piatona.

W dniu 1 grudnia 1943 r. ogłosić punktualnie o godz. 7-ej rano by we wszystkich punktach rejonu przystąpić do osobistego rozbrajania polskich legionistów „partyzantów”. Odebraną broń i dokumenty zarejestrować, a zespół legionistów razem z odebraną bronią dostarczyć do polskiego obozu Miłaszewskiego w rejonie wsi Niestarowicze, iwienieckiego rejonu.

W razie oporu w czasie rozbrajania ze strony legionistów (partyzantów) rozstrzeliwać na miejscu.

Z chwilą otrzymania niniejszego rozkazu natychmiast należy go rozesać ściśle poufnyimi listami do wykonania w rejonu operacyjne wszystkich grup, kompanii i plutonów, z poleceniem wykonania niniejszego rozkazu.

Rozkaz należy trzymać w ścisłej tajemnicy. Za ujawnienie tego z jakich by nie było powodów będą osobiście odpowiadać dowódcy oddziałów.

Komendant Brygady im. Stalina /-/ płk. Gulewicz;

Komisarz Brygady in. Stalina /-/ ppłk. Muranow;

Szef Sztabu Brygady /-/ ppłk. Karpow

Odbito 10 egzemplarzy:

Egz. Nr 1 do akt; egz. Nr 2 – 3 do oddziału „Bolszewik”; egz. nr 4 – 5 do oddziału im. „Suworowa”; egz. Nr 6 – 7 do oddziału im. „Czapajewa”; egz. Nr 8 do oddziału im. „Budionnego”; egz. nr 9 do oddziału im. „Ryżaka”; egz. Nr 10 do oddziału „0” (oktiabrskiej rewolucji). Okrągła pieczęć Brygady im. Stalina. (tłumaczenie oryginalnego rozkazu egzemplarz nr. 9 znajdujący się w Narodowym Archiwum Republiki Białorusi). – NA RB F.3602, op. I. spr. I. str. 115 - 117

¹⁸ List majora Kudrina do „legionistów”:

„Do partyzantów byłego polskiego oddziału Miłaszewskiego.

Wczoraj w miasteczku Drewna doszło do nieporozumienia. Myślę, że nie rozumiecie w czym rzecz. My, sowieccy partyzanci nie chcemy z wami wojować. My i tak się możemy porozumieć. Proszę wyznaczyć miejsce spotkania. Przybędę, gdzie wyślecie dwóch. Jednocześnie proszę dostarczyć broń 7 moich partyzantów rozbrojonych wczoraj przez was. Rozbroiliście wczoraj grupę Michaiła Szatocchina zabierając im 2 dziesięciostrzałówki (karabiny), karabin rosyjski, karabin niemiecki, trzy karabiny i mauzer.

Dowódca Oddziału im. Czapajewa major Kudrin”. – NA RB maszyny-pis,f.3601. op. I. d. 8. k. , 83, 85

działem, wykonywał¹⁹.

Podstępnie aresztowanym oficerom i dowódcom przedstawiono akt oskarżenia sporządzony przez specjalną grupę śledczą, z żądaniem kary śmierci dla wszystkich.²⁰ Ci, którzy nie zostali przetransportowani „kukuruźnikiem” do Moskwy zaginęli bez wieści. Ciał ich, z wyjątkiem szczątków porucznika Waldana-Walentego Parchimowicza, nie odnaleziono nawet po wojnie. Wziętych do niewoli osadzano w swoich oddziałach, z zagrożeniem, iż w razie ucieczki będą zabijani.

Groźby tej dotrzymanywano.

Raz po raz odnajdywano w puszczy ciała szeregowych „legionistów”, którym nie udało się zbiec.

Wszystko stało się, więc jasne. Usiłowanie zlikwidowania naszego oddziału nie było ani pomyłką, ani przypadkiem, ani zbiegiem okoliczności, czy też nieporozumieniem. To było świadome działanie, mające na celu zniszczenie, zgodnie z wytycznymi otrzymanymi z Moskwy, polskich struktur niepodległościowych na tym terenie. Zdrada i zakłamanie. Rozkaz o rozbrojeniu naszego zgrupowania przesłałem kurierem do Komendy Okręgu Nów z siedzibą w Lidzie, wcześniej złożyłem meldunek o naszym położeniu po rozbrojeniu, z prośbą o pomoc, przede wszystkim o dostarczenie amunicji. Stamtąd ów kuriozalny rozkaz został niezwłocznie przekazany do Komendy Głównej AK w Warszawie, która z kolei drogą radiową nadała go w dniu 24 lutego 1944 roku do Londynu. Niestety, zarówno Warszawa, jak i Londyn nie uwierzyły w autentyczność tego oryginalnego dokumentu! Dopiero po

¹⁹ Odpowiedź dowódcy chor. Noc – Zdzisława Nurkiewicza do Mjr. Kudrina”:

„Polski Oddział Kawalerii, 3 XII 1943 roku.

Dowódca Oddziału major Kudrin.

W odpowiedzi na wasze pismo oświadczam, że żadnych rozmów z wami prowadzić nie będziemy, a tylko sztab, ze sztabem. Wziętej broni oddać nie możemy, dlatego że podstępnie rozbroiliście naszych oficerów i żołnierzy. Wielu pewnie rozstrzelaliście. To, co się stało w Derewnej, nie było nieporozumieniem, a działo się zgodnie z rozkazem, (ściśle tajnym nr 7 o rozbrojeniu nas w czasie operacji wszystkimi oddziałami na podstawie zarządzenia bojowego itd.). Oryginał tego rozkazu znajduje się w naszych rękach z waszą parafą, że wy otrzymaliście ten rozkaz 30 listopada 1943 r. I wy ten rozkaz wykonaliście. Teraz nie próbujcie kłamać. W naszych rękach znajduje się dokument o rozstrzelaniu kapitana Świętorzeckiego z podpisem dowódcy plutonu Ficokistowa. W naszych rękach znajduje się 6 waszych oficerów, których rozstrzelałem, jeśli nie wypuscicie naszych. Oświadczam, że za każdego zabitego jednego legionisty padnie 5 czerwonych partyzantów. O tym wszystkim przekazać (dowództwu) zgrupowania, bo tylko ono może z nami rozmawiać. Dowódca Oddziału konnego Nurkiewicz”.

²⁰ W akcie oskarżenia czytamy min. „...wszystkich ich, jako organizatorów i bezpośrednich uczestników kontrrewolucyjno – nacjonalistycznej organizacji podziemnej, którzy sankcjonowali szereg akcji dywersyjno – terrorystycznych, mających na celu zniszczenie partyzancki sowieckiej, oraz kierowali przygotowaniem do powstania zbrojnego przeciwko Armii Czerwonej w chwili dojścia do byłych granic polsko – sowieckich w celu restauracji obszarniczego Polski – należy rozstrzelać.” – NA RB maszynopis, f.3601. op. 1. d. 8. k. , 83, 85.

wojnie odnaleziono w Narodowym Archiwum Republiki Białoruś w Mińsku jeszcze jeden oryginalny egzemplarz tego rozkazu oznaczony nar. „9”.

Dowódca szwadronu chorążych Noc schwytanych partyzantów sowieckich po rozbrojeniu zarówno szeregowych, jak ich dowódców, puszczał wolno.

Wśród nich zwolniony został również dowódca plutonu sierżant Fieokistow, który powrócił do swego macierzystego oddziału imieniem „Czapajewa”. W styczniu 1944 roku został on aresztowany, postawiony w stan oskarżenia, z zarzutami „dokonywania rabunków, spożywanie alkoholu i przekazania Polakom dokumentów” i rozstrzelany.

M.P.: A jednak, w dwa dni po dołączeniu Pana ze swoim oddziałem do oddziału chorążego Noc i objęciu przez Pana dowództwa, doszło do masakry partyzantów sowieckich w miejscowości Kul.

A.P.: Istotnie. Sowieci jeszcze w tym samym dniu, w którym dołączyliśmy do Nurkiewicza usiłovali okrażyć nas w Osowie, jednak w wyniku kontrataku udało się nam przerwać pierścień obławy i odskoczyć kilkadziesiąt kilometrów dalej. Tam znowu dopadli nas bolszewicy i tak w kółko. Nigdzie nie zdążyliśmy zagrażać nawet paru godzin. Myślałem, że we wsi Kunasze będzie można spędzić dzień spokojnie, ale nie zdążyliśmy nawet rozsiodłać koni, gdy i tu zostaliśmy zaatakowani. Znowu musieliśmy się przebijać i w forsownym marszu dotarliśmy, w dniu 6 grudnia 1943 roku aż pod Raków, znajdujący się w okręgu Wilno, do wsi Wygonicze. Tam zostawiliśmy 10 naszych pieszych i Wilniuków, którzy powrócili na swój teren działania. Zostało nas czterdziestu dwóch i tyleż koni. W wyniku stoczonych walk odczuwaliśmy gwałtowny brak amunicji, bez której dalsza egzystencja oddziału była niemożliwa. Nawiązaliśmy, więc kontakt z żołnierzami AK zakonspirowanymi w białoruskiej policji w Rakowie, od których dostaliśmy kilka skrzynek amunicji. Na zwołanej naradzie zapadło postanowienie powrotu na swoje tereny działania, celem odnalezienia i wcielenia do oddziału wszystkich naszych kolegów, których sowieci nie rozbroili lub, którym udało się wyrwać z sowieckiej niewoli i osamotnieni błakali się po puszczy. Dotarli, bowiem do nas niepokojące informacje i że niektórzy dowódcy miejscowych oddziałów sowieckich gniew swój za niepowodzenie w całkowitym rozbrojeniu oddziału wyladowywali na rodzinach partyzantów. Dowiedzieliśmy się też, że sowieci szykują się do ostatecznej z nami rozprawy. Po objęciu dowództwa nad zdziesiątkowanym oddziałem, podtrzymałem wcześniejszy rozkaz chorążego Noc o nie stosowaniu wobec sowieckich partyzantów retorsji²¹ i zwalniania ich, po rozbrojeniu. Chociaż było to nie realne, liczyłem w duchu, że jeszcze ten koszmar się odmieni.

²¹ Retorsja - środki odwetowe w stosunku do innego państwa, mieszczące się w granicach prawa międzynarodowego.

Z pod Rakowa, wyruszyliśmy do Olszańca. Tu nasz wywiad doniósł, że we wsi Kul zajęła właśnie kwatery jedna z sowieckich brygad, imieniem Frunzego pod dowództwem majora Kluczko, które otrzymał rozkaz ostatecznego rozbicia naszego oddziału.

Wówczas chorąży Noc zaproponował mi, aby w wyniku głębokiego wypadu, przez zaskoczenie ująć „kombryga” (dowódcę brygady) i jego sztab, by następnie wymienić pojmanych na więzionych naszych dowódców...

M.P.: Porwać, jak Kmicic Radziwiła? Szalony pomysł! Czterdzieści dwie szable „legionistów” miałyby uderzyć na brygadę, liczącą, co najmniej tysiąc sowieckich partyzantów?

A.P.: W oddziale jedyną szablę przytroczoną do siodła, która w boju nigdy nie została użyta, miał wówczas tylko dowódca kawalerii chorąży Noc – Zdzisław Nurkiewicz z 27 Pułku Ułanów im. Króla Stefana Bato-rego, stacjonującego przed wojną w Nieświeżu, w siedzibie nomen omen Radziwiła. W walce wręcz najbardziej sprawdzaną bronią były pistolety maszynowe. Istotnie, wydawało się, że pomysł zaatakowania trzydziestokrotnie silniejszego przeciwnika jest nie do zrealizowania. Ale myśl była godna rozważenia. Gdyby taka akcja się udała można było mieć nadzieję, nie tylko na odzyskanie uwieczonych naszych dowódców, ale też i na to, że komendant Okręgu Nów dojdzie do porozumienia z dowództwem sowieckim, wyjaśni sytuację i przywróci zerwaną przez nich współpracę.

Rozważywszy wszystkie „za” i „przeciw” zdecydowałem się zaryzykować, na daleki wypad w samo centrum rejonu działalności partyzantów sowieckich. Przedsięwzięcie było istotnie wielce ryzykowne, jednak nie bez szans powodzenia.

Na miejsce dotarliśmy późną nocą, bez sensacji. Konie zostawiliśmy, jak zwykle w takich okolicznościach w lesie. Udało się nam bez wystrzału zdjąć warty ubezpieczające wioskę, z obu jej skrzydeł. Wzięci do niewoli wartownicy, wśród których znajdował się zastępca dowódcy jednego z oddziałów do spraw wywiadu K. Zawał, wskazali dom, znajdujący się w środku wsi. Dotarliśmy tam opłotkami. I tu wartownicy dali się wziąć bez wystrzału, jak barany. Nikt tam, w głębokiej puszczy nas się nie spodziewał. Pierwszy do chałupy wszedł kapral Wicher – Wincenty Roman. W sieni stała przyćmiona lampa naftowa, którą wziął jeden z ułanów. Przez kuchnię weszliśmy do izby. Oficerowie sowieccy leżeli w mundurach, na snopkach słomy rozrzuconych na podłodze pod ścianą. Ktoś z naszych krzyknął: „wstawać! Ręce do góry!”. Oficer leżący w kącie izby chwycił za pepeszę. Otworzyliśmy ogień zabijając: dowódcę oddziału I. Iwanowa, szefa sztabu W. Gubę, naczelnika specjalnego wydziału I. Kotowa i raniąc dwóch innych dowódców oddziałów tej brygady. Sam Kluczko, kombryg - dowódca brygady, który miał posłanie za szafą, otworzył do nas ogień z pepeszy zabijając ułana

Żybuła, po czym wyskoczył przez okno i zbiegł razem z wyrwaną framugą okna na szyi.

Dziwiesięciu wartowników wziętych do niewoli puściliśmy wolno, siedmiu z nich zostało później z rozkazu Kluczko rozstrzelanych. Tymczasem, gdy opuszczaliśmy wieś, rozpętała się strzelanina z karabinów i broni maszynowej, a gdy już za wsią, w lesie dosiedliśmy koni, również i z granatników. To sowietci kwaterujący w jednej połowie wioski otworzyli gwałtowny ogień do swych towarzyszy kwaterujących w drugiej połowie wsi, a tamci im się odwzajemniali.

I tym razem wziętych do niewoli dziesięciu sowieckich partyzantów puściliśmy wolno. Później dowiedzieliśmy się, że siedmiu spośród nich Kluczko kazał rozstrzelać. Nie osiągnęliśmy wprawdzie zamierzonego celu, jednak głęboki wypad małego oddziału, na kwaterę dowództwa brygady im. Frunze, która otrzymała zadanie zniszczenia „białopolaków Pilcha i Nurkiewicza”, zmuszenie do ucieczki przez okno z framugą na szyi, „kombryga”, (dowódcy brygady) podniosło na duchu naszych żołnierzy, a wieść o tej akcji obiegała całą Nowogródczyznę.

Po tym wypadku dotarliśmy do wsi Zabłocie, by trochę odsapnąć, gdyż w ciągu 16 godzin przemaszzerowaliśmy 70 kilometrów.

M.P.: I w tej sytuacji doszło do „zawieszenia broni” z Niemcami, co mają Panu za złe niektórzy publicyści i historycy?

A.P.: Ci historycy i publicyści nie zwrócili uwagi na jakże istotną okoliczność, że do faktycznego zawieszenia broni z Niemcami z dniem 1 grudnia 1943 roku na terenie Puszczy Nalibockiej, czyli do zaprzestania przeciwko nim walk i to zarówno przez partyzantów sowieckich, jak przez nasz oddział doszło wyłącznie z inicjatywy sowieckiego dowództwa. W nowej sytuacji oni nie mogli prowadzić walk z Niemcami, bowiem wszystkie swoje siły skierowali przeciwko nam. My nie mogliśmy walczyć z Niemcami, gdyż przez cały ten czas musieliśmy odpychać ataki sowieckich oddziałów i wymykać się z zastawianych na nas pułapek.

Decydując się na zaatakowanie naszego oddziału w dniu 1 grudnia 1943 roku, dowództwo sowieckie tym samym świadomie przesądziło o faktycznym zaprzestaniu walk z Niemcami. To ono było wyłącznie odpowiedzialne za powstałą sytuację. Nasz oddział działał w stanie obrony koniecznej. Zdzięsiątkowany, ocalały z niespodziewanej napaści, ścigany przez sowieckie brygady po wszystkich zakątkach puszczy i wymykający się z nieustannie zastawianych pułapek, omijający wrogie stützpunkty niemieckie Polski Oddział Partyzancki nie miał ani czasu, ani realnej możliwości jednoczesnego prowadzenia walk z głównym naszym przeciwnikiem, jakim pozostawali niemieccy okupanci. Zostaliśmy zmuszeni do walk obronnych z wielokrotnie przeważającymi siłami dotychczasowego naszego „sprzymierzeńca”. Znaleźliśmy się w matni, osaczeni ze wszystkich stron przez Niemców i Sowietów. Nie zaznawaliśmy nawet kilku godzin

spokoju. Przy tym brakowało nam amunicji, a oczekiwany rozkaz, co w tej sytuacji mamy robić, ani jakakolwiek pomoc z Okręgu AK Nów (Nowogródek) z siedzibą w Lidzie nie nadchodziły. Sowieci pod tym względem byli w korzystniejszej sytuacji, otrzymywali, bowiem broń z amunicją ze zrzutów, mieli jasne rozkazy.

Dowództwo partyzantów sowieckich dążyło do zniszczenia nas za wszelką cenę skierowano, więc przeciwko nam wszystkie swoje siły operujące w Puszczy Nalibockiej. W tym celu do akcji przeciwko nam zostały skierowane całe brygady: imieniem Stalina, Szczorsa,



39. D-ca Grupy Kampinos - Komendant VIII Rejonu AK
kpt. plk Szymon - Józef Krzyczkowski



40. Chor. Wyżeł - Stefan Andrzejewski



41. Od lewej st. ul Zygmunt Boczkowski i ul. Olek - Ogierd Samotyja Lenczewski.
Obydwaj, zginęli 29.09.1944 r. pod Jaktorowem od pocisku artylerii pociągu pancernego.



42. Bracia ul. Wyrwidąb - Eugeniusz i st. ul. Niemen - Szantyrówie z 2 szwadronu.
Obaj polegli 29.09.1944 w bitwie pod Jaktorowem.



43. Dowódcy sekcji 3 szwadronu.
Od lewej: kpr. Buleczka, Albert Rudowicz, nn. kpr. Jan Boczkowski (polegli 29.09.1944 r. pod Jaktorowem),
kpr. Zybul-Leon Cywiński (ciężko ranny pod Jaktorowem), nn.
Siedzą: kpr. por. Pogoń - Stanisław Piszczek i kpr. Czajka-Józef Łabur.

„Nieuchwytnych” (która przybyła z obwodu witebskiego), Żukowa, Dzierżyńskiego, Frunzego i oddział Kozaków. Do walk przeciwko Niemcom sowieci nie wydzielili w tym czasie na terenie Puszczy Nalibockiej, ani jednej brygady, ani jednego oddziału. Niemcy bardzo szybko zorientowali się, że między naszym oddziałem a partyzantką sowiecką doszło do zbrojnego konfliktu. Oczywiście było to im na rękę. Żandarmi z Iwienca, którym niedawno nasz oddział tak dobrze dał się we znaki rozbijając ich garnizon byli skłonni za cenę pozostawienia ich na jakiś czas w spokoju, dostarczać nam amunicji, a nawet broń na tych samych zasadach, na jakich dostarczali miejscowym placówkom samoobrony (samoobrony). Sugestię taką przekazali mi przez sołtysa Kulszyc, wioski w okolicy Iwienca: wy dacie nam spokój, to i my was nie będziemy, a nawet dostarczymy potrzebnej wam do obrony amunicji i broni.

W sytuacji w jakiej znaleźliśmy się, musieliśmy dać im spokój, bez względu na to, czy tego chcieliśmy, czy nie.

Wieczorem, 7 grudnia 1943 r. na odprawie, w której wzięli oprócz mnie udział chorąży Noc – Zdzisław Nurkiewicz, porucznik Dźwig – Witold Pełczyński vel Hryniewicz, podporucznik Jastrząb – Aleksander Wolski, kapral Dąb-Jan Jakubowski oraz plutonowy Szary – Józef Niedźwiecki dokonaliśmy oceny naszego położenia. Przedstawiało się ono tragicznie. Kompleks lasów, w tym Puszczy Nalibockiej, rozciągających się między Niemnem, a Berezyną w trójkącie miast Wołożyn – Iwieniec – Mir opanowany był przez sowieckich partyzantów, których oceniano na wiele tysięcy. Miasta i większe miejscowości, główne drogi, linie kolejowe i mosty obsadzone były przez silne garnizony niemieckie. Mieliliśmy i tak wyjątkowe szczęście, że nieliczny nasz oddział, znajdując się w tak fatalnym położeniu nie dał się zlikwidować przez całe siedem dni, staczając przecież dzień w dzień walki z przeważającymi siłami nieprzyjaciela, a mimo to mając po swojej stronie stosunkowo małe straty. Na szczęście, jak dotąd Niemcy nie zaatakowali nas ani razu.

Wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że przez dłuższy okres egzystencja oddziału będzie na tych terenach i w tych warunkach niemożliwa. Zastanawialiśmy się, więc jaki obrać optymalny wariant, by przetrwać. Pozostanie na tych terenach i prowadzenie walki na dwa fronty równałoby się zbiorowemu samobójstwu. Odrzucona też została myśl rozwiązania oddziału a to, dlatego że nazwiska naszych żołnierzy były powszechnie znane i nie ulegało wątpliwości, że po powrocie do swoich domostw zostaliby przez sowietów, a jak nie przez nich to przez Niemców ujęci i zamordowani. Jak się później okazało w połowie grudnia 1943 r. wczorajsi nasi „sprzymierzeńcy” w represjach na Polaków i sprzymiających nam Białorusinów nie przebiegali w środkach, wziętych do niewoli „legionistów” mordowali bezlitośnie. Tak między innymi zginęli zamordowani przez oddział imieniem Kuźniecowa, brygady imieniem „Czkałowa” we wsi Borkowszczyzna ułani Kazimierz Janowicz,

Aleksander Lipnicki, Michał Rudowicz, którzy wyrwali się z sowieckiej niewoli.

Jedyną szansą ocalenia byłaby decyzja przedarcia się na inne tereny. Na razie jednak takiej decyzji nie mogliśmy podjąć z następujących przyczyn:

- po pierwsze nie mogliśmy opuścić tych terenów, dopóki istniała nadzieja, że nasi, oficerowie z majorem Pelką na czele, jak i wszyscy pozostali wzięci do niewoli żołnierze żyją i istniała isierka nadziei na ich wyzwolenie. O przetransportowaniu samolotem do Moskwy i osadzeniu w więzieniu na Łubiance: mjr Wacława, ppor. Lewalda, ppor. Waldana, ppor. Groma, i ppor. Klina, ppor. Łosia, pchor. Zatora dowiedzieliśmy się dopiero z listu pułkownika Daniły, przekazanego nam w maju 1944 r. W tym czasie otrzymywaliśmy liczne propozycje od różnych dowódców sowieckich, proponujących abyśmy się poddali. Odpowiedź nasza była zawsze ta sama: „dopóki nie będziemy mogli porozumieć się z naszymi aresztowanymi oficerami, nie możemy podejmować żadnych decyzji”;
- po drugie, okazało się, że wielu rozbrojonych przez sowietów naszych żołnierzy zbiegło z niewoli ukrywając się w ostępach puszczy. Bolszewicy wyłapywali urlopowanych lub leczących się z ran „legionistów”, a także żołnierzy pozostających w konspiracji, wywołując ich w nieznane i ślad po nich ginął, stosowali też represje wobec rodzin „legionistów”, którzy znaleźli się w oddziale. Nie mogliśmy tych ludzi pozostawić na łasce losu;
- po trzecie, o w własnych siłach nie byliśmy w stanie wydostać się z matni zważywszy, że teren Puszczy Nalibockiej zarówno okolic był nasycony zarówno oddziałami sowieckimi, jak i niemieckimi;
- po czwarte, nie otrzymaliśmy zezwolenia na opuszczenie tych terenów od Komendy Okręgu Nów (Nowogródek), co ostatecznie przesądziło o pozostaniu w Puszczy Nalibockiej, do chwili otrzymania stosownego rozkazu.

Tymczasem sytuacja w okręgu Wiano (Wilno) wcale nie była inna i tam sowieci wszelkimi dostępnymi środkami zwalczali „białopolaków” – polski ruch niepodległościowy. W tym, najbardziej krytycznym dla oddziału momencie, gdy wszyscy moi miejscowi koledzy wyrazili jednomyślnie opinię, że należy przyjąć propozycję przekazaną nam przez sołtysa, ja będąc obcym zarówno na tym terenie, jak i w tym otoczeniu, nie miałem prawa być jej przeciwny. Oni znali warunki miejscowe, przeżyli tu przecież lata 1939 – 1941 i potrafili lepiej przewidzieć przyszłość ode mnie. I – jak się później okazało – mieli rację, bo przeszło 80 naszych rozbrojonych żołnierzy „zaginięło bez wieści”, pięciu, przetransportowano do Moskwy, gdzie poddano ich, w toku przesłuchań, torturom, pozostali zaś nigdy nie zostali odnalezieni, wszelki ślad – z wyjątkiem Waldana Walentego Parchimowicza, którego szczątki od-

naleziono w puszczy – po nich zaginał. Bez śladu zginęli: podporucznicy: Michał Mejsner, podchorąży Migacz, ogniomistrz S. Howorko, sierżant Jankowski i inni....(Przeżył jak się po wojnie okazało, lekarz weterynarii ppor. Sibirz Witold Kryński). Wiosną 1944 roku znaleziono na skraju Puszczy ciała zastrzelonych dwóch braci Kłaczkiewiczów i dwóch braci Skrodzkich... Podjąłem decyzję. Napisałem na kartce papieru:

„Ponieważ sytuacja tak się ułożyła, że jesteśmy w stanie wojny z partyzantką sowiecką proponujemy abyście nas zaopatrzyli w amunicję, nie atakowali nas, na prawach wzajemności i pozwolili nam przespać się w spokoju przez kilka nocy w pobliżu lwieńca.”

Kartkę przekazałem do lwieńca przez sołtysa z Kulszyc, od którego nazajutrz otrzymałem odpowiedź, że możemy z nimi się spotkać i omówić warunki okresowego wstrzymania się od walk na tym terenie.

Do spotkania doszło 9 grudnia 1943 roku, w pobliżu wsi Kulszyc. Żandarmi z lwieńca działali prawdopodobnie za zgodą swych władz w Mińsku. Nie było natomiast żadnych rozmów z żandarmami z Rakowa, jak twierdzi w swej książce pt. „Droga do Ostrej Bramy” Jan Erdman.

To wymuszone przez bolszewików ustne porozumienie, „zgniły rozejm”, jak je określaliśmy, potwierdzało dotychczasowy stan faktyczny. Sowietci wprawdzie nie zawarli z Niemcami porozumienia o zawieszeniu broni, ale w rzeczywistości zajęci nami nie prowadzili z nimi walk zaczepnych. Niemcy partyzantów sowieckich również nie atakowali, bo sami chcieli mieć spokój. Podczas tego spotkania żandarmi z lwieńca zapewnili nas, że nie będą podejmowali, aż do odwołania, działań zbrojnych przeciwko naszemu oddziałowi, na prawach wzajemności. Nasze zapewnienie, że nie będziemy ich atakowali było pustostowiem. Dopóki nas ścigali bolszewicy nie mieliśmy po prostu fizycznych możliwości, ani środków do atakowania Niemców. Wymykając się z nieustających ataków sowieckich partyzantów, których tysiące zaległo w Puszczy Nalibockiej, nie mając chwili wytchnienia, nawet przez myśl by nam nie przyszło, by w tym czasie zaatakować jakąkolwiek niemiecką placówkę. Gdybyśmy to učinili, sami wpadlibyśmy w sidła, mając w jednej chwili na karku wczorajszych sprzymierzeńców.

W zamian, za złożoną przez nas obietnicę nie atakowania na tym terenie Niemców, która nic nas nie kosztowała, gdyż w żaden sposób w nowej sytuacji nie mogliśmy przeciwko nim walczyć, otrzymaliśmy od nich nieodpłatnie nieco amunicji, i obietnicę odpłatnego nabycia od nich zarówno broni, jak i amunicji oraz wyłączne prawo samoobrony wiosek leżących w pobliżu lwieńca. Schroniło się tam wiele rodzin naszych żołnierzy. Zapewniono nas również o powstrzymaniu się od jakichkolwiek represji wobec ludności polskiej, Odrzuciliśmy natomiast zdecydowanie ich propozycję prowadzenia wspólnych działań zbrojnych przeciwko sowieckim partyzantom. Zrezygnowaliśmy też z oferty udzie-

lania nam pomocy w przypadku zaatakowania nas przez sowieckie oddziały.

M.P.: A jednak miały miejsce wypadki wspólnych działań Zgrupowania Nalibockiego z białoruską policją z Rakowa przeciwko partyzantom sowieckim, na przykład gdy w miejscowości Wygonicze zaatakowali pododdział zgrupowania partyzanci sowieccy?

A.P.: Ten przypadek wymaga pewnego wyjaśnienia. W Obwodzie Słup-Stołpce skierowano swego czasu wielu zaprzysiężonych żołnierzy do policji białoruskiej. Dzięki temu w znacznej mierze, uwieńczony został sukcesem atak na garnizon niemiecki w Iwieńcu w dniu 19 czerwca 1943 roku. Znaczna część tamtejszej policji białoruskiej łącznie z jej komendantem starszym sierżantem Szarym Stefanem Poznańskim (został u nas później, dowódcą 3 kompani), składała się z Polaków. Wystąpili oni przeciwko Niemcom wspólnie z grupą żołnierzy porucznika Ewalda –Kaspra Miłaszewskiego, działając od wewnątrz miasta. Podobna sytuacja była w Rakowie. Do policji białoruskiej w tej miejscowości dostało się wielu Polaków /blisko połowa/ – żołnierzy AK. łącznie z komendantem ogniomistrzem Kolą – Mikołajem Zienkiewiczem i jego zastępcą plutonowym Olkiem – Aleksandrem Pawluczenko. Obaj później polegli walcząc w naszym zgrupowaniu przeciwko Niemcom: Zienkiewicz w ataku na Dworzec Gdański w Warszawie, Pawluczenko pod Jaktorowem, po upadku Powstania Warszawskiego.

W kilka dni po rozmowie z żandarmami z Iwieńca, 12 grudnia 1943 r. we wsi Wygonicze zostaliśmy zaatakowani po raz kolejny przez przeważające siły partyzantów sowieckich. W czasie, gdy odpieraliśmy atak, zostaliśmy nieoczekiwanie wsparci przez oddział policji z Rakowa doprowadzony przez Zienkiewicza. On wówczas nie był poinformowany o rozmowach z żandarmami z Iwieńca, a my nie zwracaliśmy się do niego, bo i kiedy, o pomoc. Było to współdziałanie zdecydowanie przypadkowe.

M.P.: Były też przypadki odsyłania rannych w walce z sowietami „legionistów” i to niemieckimi samolotami do szpitali w Mińsku?

A.P.: O ile sobie przypominam był jeden taki wypadek. Ciężko ranny został nasz żołnierz, który przed zdobyciem przez nasz oddział niemieckiego garnizonu w Iwieńcu był tam zakonspirowany w białoruskiej policji i posiadał dokumenty białoruskiego policjanta. To umożliwiło mu, jako rzekomemu policjantowi, który został ranny w walce z sowietami, operację i leczenie w szpitalu w Mińsku, dokąd istotnie został przetransportowany niemieckim samolotem. Miałem wówczas do wyboru skorzystać z takiej możliwości i uratować życie ciężko rannemu żołnierzowi, czy świadomie zgodzić się na jego śmierć. Wybrałem to pierwsze i wątpię by jakikolwiek inny dowódca będąc na moim miejscu postąpiłby inaczej. Natomiast w Iwieńcu mieliśmy możliwości kupna lekarstw i środków opatrunkowych.

M.P.: Na przedwiośniu 1944 r. rozpowszechniana była wśród

mieszkańców powiatu stołpeckiego ulotka w języku polskim z drukowanymi pod jej tekstem podpisami: Pana pod pseudonimem: „Gura” (z błędem ortograficznym) i dowódcy kawalerii pod samym nazwiskiem: „Nurkiewicz”, skierowana do „Braci” i „Towarzyszy, „Partyzantów Nalibockiej Puszczy”. Ulotka zawierała apel o zgłaszanie się „braci” i „towarzyszy” do najbliższego niemieckiego punktu „opornego”, który na podstawie „zawartej z polskim oddziałem umowy” miał ich kierować do służby w polskim oddziale. Z treści tej ulotki wynikało, że dowództwo „polskich legionów” zawarło z Niemcami umowę dotyczącą werbunku ochotników do polskiego oddziału. Każdy chętny mógł się bez obawy zgłosić do jakiegokolwiek niemieckiej placówki, a ta odstawiała ich bezpiecznie do oddziału?

A.P.: Oczywiście ulotka ta nie została opublikowana przez nasz oddział, a żadnej umowy zawartej z Niemcami o przyjmowaniu przez nich ochotników do naszego oddziału nigdy nie było. Ulotka ta była nie tylko ordynarną prowokacją, ale i śmiertelną pułapką dla tych, którzy dali się nabrać! Już sam błąd ortograficzny w moim pseudonimie świadczy o tym, że nie mogło to być naszym dziełem. Nie zwracalibyśmy się również do naszych kolegów „per towarzysze!”. A już w żadnym wypadku nie używalibyśmy języka żywcem wyjętego z „krótkiego kursu historii WKP(b)”, pisząc na przykład że „*w Iranie bolszewicy więzili naszych rodaków w sposób haniebny, czy nieludzki*”, co było oczywiście bzdurą. Podobnie jak rzucenie hasła: „*Dość nam tych żydowsko-bolszewickich rozbójników!!!*” z myślą o roznieceniu antysemickich nastrojów, co w tym oddziale, nie mogło trafić na podatny grunt. Już w pierwszej akcji tego oddziału, przy zdobyciu Iwieńca, obok aresztowanych przez Niemców Polaków uwolniono również znaczną część osób pochodzenia żydowskiego. Żołnierze z naszego oddziału z narażeniem własnego życia udzielali pomocy Żydom. Na przykład kapral Pogoń-Stanisław Piszczek z 3 szwadronu, będąc jeszcze w konspiracji, z rozkazu Komendy Obwodu Słup z odpowiednim wyprzedzeniem poinformował starszyznę żydowską w Nowym Świerżniu o zamiarze Niemców wypędzenia Żydów do tworzonego getta. Podobnie uprzedzono ich starszyznę o zamiarze likwidacji getta w Mirze i innych miejscowościach, dzięki czemu znaczna część mieszkańców getta uniknęła śmierci. W Zgrupowaniu Stołpecko-Nalibockim znalazły się osoby żydowskiego pochodzenia, min. dr Hirsch, z iwienieckiego szpitala, wraz z pięcioosobową rodziną, stomatolog Jakub Belkin, i jego żona, sanitariuszka Helena Grossbach. Jeszcze na etapie konspiracji, współpracował z organizatorami oddziału ppor. dr Grynberg ze szpitala w Stołpcach, po zakończeniu wojny dyrektor szpitala w Skwierzynie. W czasie marszu Zgrupowania Stołpecko – Nalibockiego w kierunku Warszawy, dołączył do oddziału ukrywany przez Polaków działających w konspiracji na terenie Rakowa znakomity chirurg żydowskiego pochodzenia lek. med. Antoni Banis, któremu partyzanci nadali pseudonimy „Kleszczyk”, „Złota Rączka”, „Konował”. Został on komendantem

szpitala polowego. I wraz ze zgrupowaniem przedarł się do lasów kieleckich. W Puszczy Kampinoskiej, natomiast dołączyło do oddziału dowodzonego przeze mnie kilku Żydów pochodzenia węgierskiego, wśród nich ułan István Garami, który przedarł się z nami do lasów kieleckich. Po powrocie do Węgier, jako że był w partyzanckiej kawalerii został na krótko komendantem milicji konnej w Budapeszcie, a następnie dyrektorem węgierskiego Zjednoczenia Przemysłu Ceramicznego.

Dziwnym zbiegiem okoliczności ulotka, o której mowa zbiegła się w czasie z wydaniem przez białoruskie władze administracyjne w Stołpcach, a konkretnie przez jej naczelnika Jasiuka odezwy wyznaczającej nagrodę za każdego schwytanego Polaka będącego legionistą, lub zgłaszającego się na ochotnika „do biało - polskich legionów”, czyli do naszego oddziału.²²

Najprawdopodobniej ulotka była prowokacją sowiecką mającą na celu przekonanie miejscowej ludności, że nasz oddział poszedł na dobrowolną współpracę z Niemcami. Mogli też ją równie dobrze wydać, bez naszej wiedzy Niemcy, co raczej wątpliwe, gdyż nie byli zainteresowani w rozbudowie naszego oddziału, a wręcz przeciwnie ścigali z całą bezwzględnością wspólnie z policjantami białoruskimi ochotników przedzierających się z różnych stron Nowogródzczyzny do naszego oddziału. Mogły wreszcie ją rozpowszechnić miejscowe władze administracji białoruskiej, nienawidzące „Lachów”, jak nazywano Polaków, zastawiając na nich perfidnie przemyślaną pułapkę.

M.P.: Nakazując Zgrupowaniu Nalibockiemu pozostanie, na tamtych terenach Komenda Okręgu musiała zdawać sobie sprawę z tego, że jednoczesne prowadzenie walk z Niemcami i z Rosjanami będzie wprost niemożliwe?

A.P.: Gdy po napaści bolszewików dołączyłem do naszego oddziału konnego chorążego Nocy-Nurkiewicza sporządziłem natychmiast szczegółowy meldunek o naszym położeniu, a po rozmowach przeprowadzonych z żandarmami z Iwienica, przedstawiłem szczegółowo przebieg tych rozmów, prosząc o pilne instrukcje co do dalszej naszej działalności. Meldunek ten wysłałem bezpośrednio do Komendanta Okręgu AK Nów przez specjalnego kuriera.

Na odpowiedź czekaliśmy, aż do połowy stycznia 1944 roku. Do Zasula przybył wówczas delegat Komendy Okręgu, o czym uprzedził nas chor. Kruk-Wincenty Waszkiewicz, szef oddziału II Ośrodka Stołpce. Pojechałem tam na spotkanie. Delegatem Komendy Okręgu okazał

²² W okresowym meldunku do Komendy Okręgu z dnia 25.IV.1944 r. por. Góra-Adolf Pilch Pilcha meldował:

„(...) Stosunek władz białoruskich do nas jest wrogi, występuje to z całą jaskrawością w Stołpcach, gdzie naczelnik rejonu (starosta - MP) Jasiuk wyznaczył nagrodę za zabitego legionistę. Niemcy patrzą na to przez palce lub udają, że o niczym nie wiedzą(...)” - AAN, 0XVI, sygn. 203/XVI, k. 39 maszyny.

się inspektor ośrodka stołpeckiego AK Świr – Aleksander Warakowski, który w dniu 1 grudnia 1943 roku udał się z naszą delegacją na odprawę zwołaną przez Dubowa. Nie wiedziałem, w jaki sposób udało mu się uniknąć rozbrojenia. Poprosiłem, więc o przedstawienie pisemnego pełnomocnictwa, które okazał. Dziś już nie pamiętam, czy było podpisane przez komendanta Okręgu ppłk Prawdzica, czy też przez szefa sztabu kpt. dypl. Wartę–Stanisława Sędziaka. Prawdopodobnie upoważnienie to podpisał Warta, bo wszystkie rozkazy z Komendy Okręgu były podpisywane przez niego.

Świr polecił zrobić zbiórkę oddziału koło wsi Żdanowicze. W wygłoszonym, przed frontem żołnierzy przemówieniu zaaprobował okresowe wstrzymanie się od walk z Niemcami na prawach wzajemności. Oświadczył, że z rozkazu komendanta Okręgu mamy, aż do odwołania pozostać na tym terenie z zadaniem ochrony przed bolszewikami miejscowej ludności polskiej przed gwałtami partyzantki sowieckiej. Zawieszenie broni z Niemcami należało traktować jako tymczasowe, aż do odwołania, dopóki nie zaistnieją warunki przemieszczenia się oddziału, wraz z rodzinami, na inny teren. W tym czasie powinniśmy wyciągnąć od Niemców ile się da broni i amunicji.²³

Rozkaz był dla mnie rozkazem, za jego wykonanie odpowiadałem głową.

W sytuacji, jaka się wytworzyła, nieskorzystanie z nieoczekiwanej okazji uzyskania amunicji i broni byłoby zbrodnią. I słusznie, że w tych warunkach padł taki właśnie rozkaz. Bez amunicji oddział nasz uległby zagładzie, represjom poddano by również rodziny żołnierzy, których nie miałby, kto obronić przed okrutną zemstą bolszewików. Znaleźliśmy się w stanie wyższej konieczności spowodowanym wyłącznie agresją partyzantów sowieckich.

Podobnie – moim zdaniem -słuszny rozkaz, wydał pół roku później, komendant VIII Rejonu AK kapitan Szymon–Józef Krzyczkowski w przededniu wybuchu Powstania Warszawskiego, chociaż wówczas nie groziła nam już zagłada. Wręcz przeciwnie. Po przemarszu naszego oddziału na lewy brzeg Wisły mostem w Nowym Dworze zatrzymaliśmy się 24 lipca 1944 roku, na krótkotrwały pobyt w Dziekanowie Polskim. Mogliśmy do Puszczy Kampinoskiej przemieścić się bezpiecznie już następnego dnia po przybyciu. Jednak na wyraźny rozkaz, działającego z upoważnienia Komendy Głównej AK kpt. Szymona Józefa

²³ Sugestie pozyskania od Niemców jak największej ilości broni powtarza inspektor Inspektoratu Baranowicze C „Południe” por./kpt Józef – Józef Wierzbicki w rozkazie organizacyjnym dotyczącym reorganizacji oddziałów w związku z planowaną mobilizacją sił konspiracyjnych AK na terenie Ośrodka Nieśwież, skierowanym w kwietniu 1944 r. do „Dowódcy Zgrupowania 27 p.uł.” stwierdzając w pkt 11 rozkazu: „Starać się jak najwięcej wyciągnąć z Niemców broni(...), ale nie uzależniać się od nich, a raczej oziębć st(osunki).” – Kazimierz Krajewski „Podpalanie Kresów. Nowogródzki Okręg AK w dokumentach IPN Oficyna Wydawnicza „Rytm”, Warszawa, 2009

Krzyczkowskiego ryzykownie przedłużaliśmy tam postój. Mieliśmy wyciągnąć z twierdzy modlińskiej „ile się da broni i amunicji”. W międzyczasie front od nas nieco już odstał. Niemcy zdążyli opanować chaos powstały po jego nagłym przerwaniu. Ich wywiad mógł w każdej chwili uzyskać informacje o wcześniejszym zerwaniu przez nas tak zwanego rozejmu, o zlikwidowaniu w Rakowie ich garnizonu, o toczonych w czasie przemarszu z nimi bojach. Podobnie, jak i o rozstrzelaniu niemieckich żandarmów po przejściu Bugu.

Po apelu Świr wyjaśnił, że uciekł z konwoju, gdy go prowadzono w głąb puszczy, razem z naszą łączniczką, Marysią Czaińską z Borka. Był za nimi pościg, Marysia została przez bolszewików zabita, jemu udało się zbiec. Dotarł do Lidy, krótko przed moim meldunkiem z 3 grudnia 1943 roku.

Świr nie wrócił już do Stołpców, mianowany został na inspektora Obwodu Lida. W lutym 1944 roku aresztowany przez SD został zamordowany w więzieniu w Lidzie.

M.P.: Więc, w połowie stycznia 1944 roku Komenda Okręgu AK Nów nie zgodziła się na przemieszczenie oddziału na inny teren i wyraziła zgodę na wstrzymanie się od walk przeciwko Niemcom, na prawach wzajemności, a nawet na skorzystanie z ich dostaw amunicji i broni?

A.P.: Zgodnie z rozkazem otrzymanym od komendanta Okręgu oddział nasz otrzymał, aż do odwołania zadanie ochrony polskiej ludności na tych terenach przed represjami i rabunkami dokonywanymi przez partyzantów sowieckich. Mieliśmy tam trwać i wszystkimi siłami bronić przed zagładą przede wszystkim rodziny naszych żołnierzy, a w miarę możliwości wszystkich innych Polaków zamieszkujących te tereny, ale też i przed zagładą naszego oddziału. Jednocześnie komendant Okręgu zaakceptował ustną umowę zawartą z miejscową żandarmerią niemiecką w Iwieńcu, o wzajemnym zaprzestaniu walk, w sytuacji spowodowanej zdradziecką napaścią przez Sowietów na nasz obóz w Drywieźnie. Ponadto zalecał wyciągnąć od Niemców ile się da amunicji i broni.

W swej książce wydanej po wojnie w Londynie, pod tytułem „Nowogródczyna w walce 1940 – 1944” pułkownik Szlaski potwierdził i to jednoznacznie, że *„porucznika „Góry” od obrony interesów ludności polskiej, zwarcie zamieszkałej w Stołpeckiem, nikt nie zwolnił”*.

M.P.: Jednak – jak to ujawniono po wojnie, w procesie przed sądem, PRL-u dowódcy kawalerii Zgrupowania Stołpeckiego rotmistrza Noc, (Nieczej) – Zdzisława Nurkiewicza, w wyniku działalności „legionistów” były również ofiary wśród ludności cywilnej...

A.P.: Pozostając tam, na tych terenach zostaliśmy zmuszeni do działań obronnych przed atakami partyzantów sowieckich, ograniczając działania zaczepne wyłącznie do sytuacji, gdy otrzymywaliśmy sygnały

o represjach lub rabunkach dokonywanych na ludności polskiej. Walka z dawnym naszym „sprzymierzeńcem” stała się bezpardonowa, gdyż



44. Taczanka LKM z 2 szwadronu, sekcji dowodzonej przez st. ul. Krzyk - Kazimierza Jankowskiego.
Na taczance kpr Żubr - Stanisław Guzowski (celowniczy) i kpr Maraton - Michał Mikucki.
Na koniach: ul./ppor. Wąs Stanisław Utykański, kpr/ppor. Sęk - Franciszek Rejowski, i st. ul. Wiatr - Longin Chimorodo.



45. Grupa ułanów z 3 szwadronu.
Od lewej wachm. pchor. por. Sum-Narczyz Kulikowski, st. ul. Żbik-Marian Podgóreczny,
wachm. ppor. Wir-Antoni Burdziłowski, kpr. Czarny - Kajetan Komorowski,
dziewiąty st. ul. kpt. Sęp - Zygfryd Bernard, ul., por Edmund Łukasiewicz, ul., ppor. Janusz Kózka



46. Na ziemi Kieleckiej, w 25 pp AK.
Od lewej stoja: ul. Benedykt Juchniewicz, wachm./ppor. Wir - Antoni Burdziłowski.
Siedzą: d-ca kawalerii 25 pp chor. rtm Noc, Nieczaj - Zdzisław Nurkiewicz,
wachm. Kula - Kazimierz Puchaczewicz i ul. Urszula Koczarska.



47. 2 pluton, szwadronu kawalerii, III batalionu „Kampinos”, 25 pp AK.
Szósty od lewej d-ca plutonu wachm. Wir-Antoni Burdziłowski.
Kłęczą: d-cy sekcji, od lewej: kpr Wicher - Witold Skopiec, st. ul Zbik - Marian Podgóreczny i kpr. Stanisław Wojno.

bolszewicy mordowali zarówno naszych żołnierzy wziętych do niewoli, jak i ich rodziny i osoby z nami współpracujące. Z tego, co pamiętam, już w lutym 1944 roku sowieciarze puścili z dymem w Olszańcu zabudowania Wieliczków i Kluczników mordując gospodarzy²⁴. Była to zemsta za to, że do "Legionów" wstąpili na ochotnika ich synowie Kazimierz Klucznik i Kazimierz Wieliczko. Ten sam los spotkał rodziny ochotników z Ciesnowa Kazimierza Kutasia i Alberta Polaka, który zginie w czasie Powstania Warszawskiego na Żoliborzu²⁵.

Początkowo, jeńców sowieckich puszczaliśmy wolno. Gdy jednak sowieci rozstrzelali naszych, wziętych do niewoli żołnierzy, i mścili się na ich rodzinach, nie mogliśmy pozostać im dłużni. Nie oszczędzaliśmy też zdrajców. Wiosną 1944 roku sowieci zbiorowo zgwałcili poczym zamordowali naszą łączniczkę Kasię-Katarzynę Draczyńską, która przenosiła medykamenty ze Stołpców do oddziału. Przeprowadzone przez oficera informacji podchorążego Kazika-Bronisława Piwowarczyka śledztwo wykazało, że wydały ją bolszewikom jej gimnazjalne koleżanki – siostry Lodzia i Jadzia Bryczkowskie z Mieszcząc, współpracujące z sowiecką partyzantką. Wyniki dochodzenia zostały przekazane dowódcy kawalerii chorążemu Noc, który na miejsce udał się z 1 szwadronem kawalerii wachmistrza Dąb-Jana Jakubowskiego, Obie siostry zostały zlikwidowane, a zabudowania spalone.

Sowieccy partyzanci w niszczeniu polskości na tych terenach okazali się bezwzględni. Wkrótce po napaści na nasz oddział dokonali rzezi w polskiej wsi Koniuchy. Tam, podobnie jak w Nalibokach mieszkańcy tej wsi utworzyli oddział samoobrony, przed nieustającymi napadami rabunkowymi partyzantów sowieckich. W nocy z 28 na 29 stycznia 1944 roku jeden z ich oddziałów otoczył wieś i przed świtem dokonał ataku strzelając na oślep do rozbudzonych wieśniaków, wyskakujących z chałup. Jednocześnie bolszewicy podpalali pochodniami słomiane

²⁴ Melduje o tej zbrodni dowódca stalinowskiej brygady płk Gulewicz w raporcie do gen. Płatona:

„Generał major Płaton Kopia. Sekretarz iwienieckiego rejonowego komitetu KP(b)B tow. Dubow.

Wywiad sztabu brygady ustalił, że w miejscowości Kamień przebywa każdej nocy 100 ludzi z białopolskiej bandy Nurkiewicza. Ludność miejscowości Kamień usłyszawszy o rozbiciu samoobrony we wsiach Prowały i Szlachetczyzna, odmówiła wzięcia broni, jedynie 50 ludzi poszło razem z polską bandą Nurkiewicza. Banda Nurkiewicza skupia częściowo ludność wsi, na przykład 20 lutego 1944 mieszkańcy chutorów Denisowskich, Polak Albert i Kuśaś Kazimierz, pozostawiający rodzinę, przyłączyli się do bandy. W nocy z 26 na 27 lutego do bandy przyłączyli się także z Olszyny Kazimierz Klucznik i Kazimierz Wieliczko, ich majątki zostały spalone przez nasz wywiad 27 lutego 1944 roku(...)

Dowódca Brygady im. Stalina pułkownik Gulewicz Dowódca Sztabu Brygady podpułkownik (Karpow)''

²⁵ St. strzelec Albert Polak z 1 kompanii poległ w dniu 29 września 1944 r. na Żoliborzu.

strzechy. Zamordowano, co najmniej 38 osób, wielu raniąc. Z pożogi ocalało kilka domów. Ci, którzy przeżyli pozostali bez dachu nad głową.

W pierwszych dniach maja 1944 roku sowieci dokonali napadu na polską przygraniczną wieś Szczepki, w pobliżu Wołmy. I tam urządzili pogrom, mordując kilkudziesięciu jej mieszkańców, nie szczędząc kobiet i dzieci. Zamordowanych, a nawet żyjących jeszcze rannych, wrzucano do podpalonych zabudowań.

Podobnych napaści dokonano na polskie wsie Derewno, Prowżały, Babińsk Ługomowicze, Niewoniańce... Te tak liczne zbrodnie popełniane, tam, na Kresach były codziennością.

Staraliśmy się wprawdzie unikać akcji odwetowych, jednak całkowicie ich nie było można. Przypominam sobie takie zdarzenie:

Stanisław Aszurkiewicz²⁶ z Kamionki, będąc wbrew swojej woli wcielony przez sowieckich partyzantów do ich „otriadu” (oddziału) zdołał stamtąd zbiec i zgłosił się na ochotnika do naszego oddziału. Po kilku dniach otrzymał przyniesione przez jakiegoś chłopca pismo zawiadamiające go, że jego rodzice zostali ujęci jako zakładnicy. Jeśli nie powróci do sowieckiego oddziału rodzice zostaną „unicestwieni”. Podpisał naczelnik wydziału specjalnego brygady imieniem Czkałowa.

Odpisałem mu wówczas²⁷, że jeśli rodzice Aszurkiewicza nie wrócą do domu, zostanie zastosowany przez nas odwet na rodzinach ich partyzantów. I nie zawahałbym się przed jego zastosowaniem. List odniósł skutek, represji wobec rodziny Aszurkiewicza tym razem nie zastosowano.

²⁶ Starszy ułan 1 szwadronu „Kazik” Kazimierz Aszurkiewicz poległ w dniu 3 VIII 1944 r. pod Truskawką, pochowany na cmentarzu partyzanckim w Wierszach.

²⁷ Oryginał pisma por. Góry w tej sprawie do naczelnika wydziału specjalnego Brygady im. Czkałowa z 26.04.1944 r. odnalazł się w Archiwum Akt Nowych w Warszawie:

„Naczelnikowi osobowego (dostownie) Oddziału Brygady Czkałowskiej.

W związku z pismem z dnia 25.4.4

4 r. wystosowanego do Aszurkiewicza Kazimierza zaznaczam, że dotychczas żadna z rodzin dezertierów polskich, którzy przeszli do Was, nie została ruszona. Nie widzę powodu dlaczego Wy mielibyście czynić odpowiedzialną rodzinę za czyny pełnoletniego członka.

Ułtymatywne pogróżki wystosowane do ob. Aszurkiewicza Kazimierza są bezpodstawne i bezcelowe.

Zaznaczam, że jeśli ojciec i córka nie zjawią się cało i zdrowo do dnia 1 maja b. r. we wsi Kułszyce, zostaną zastosowane represje w stosunku do Waszych rodzin partyzanckich, tj. Dubrowa z Borowikowszczyzny oraz wielu innych, których adresy są nam dokładnie znane.

Zaznaczam, że sprawę traktujemy poważnie i prosimy o poważne traktowanie z Waszej strony, gdyż wcale nam nie chodzi o niepotrzebny przelew niewinnej krwi.

Dowódca Polskiego Oddziału. Dnia 26.4.1944 r.”

AAN O VI sygn. XVI/203, k. 44

W tych warunkach niestety zdarzały się pojedyncze przypadki samosądów. Dopuszczali się ich pojedynczy żołnierze, z reguły ci, którym sowietci wymordowali najbliższych. W takich przypadkach, ci którzy dokonywali samosądów powinni byli stanąć przed sądem polowym. Dawałem im jednak szansę rehabilitacji w walce i to zdawało egzamin.

Z myślą, że w jakimś stopniu powstrzymam dalsze represje, w maju 1944 roku wysłałem do Zjednoczenia Brygad Sowieckich list. Ostrzegałem w nim że *„za jednego zamordowanego przez z nich Polaka zostanie zrównany przez nas z ziemią jeden kołchoz za granicą”*.

Po tym ostrzeżeniu do końca naszego tam pobytu nie otrzymałem żadnej informacji o nowych zbrodniach sowietów.

Zastraszanie przez partyzantów sowieckich miejscowej ludności i stosowanie terroru na nic się zdały. Do oddziału powróciło ponad stu rozbrojonych w grudniu naszych żołnierzy, wcielonych wbrew swojej woli do oddziałów sowieckich, którym udało się zbiec. Dołączali też do nas wyleczeni ranni i chorzy, urlopowicze, no i nowi ochotnicy, których zgłaszało się coraz więcej. Meldowali się u mnie przeważnie ze swoją bronią, umundurowaniem, a nawet końmi. W tych warunkach dość szybko, bo już wiosną 1944 roku, nie tylko odtworzyliśmy poprzedni stan kadrowy, ale też rozszerzyliśmy liczebność zgrupowania, które teraz składało się z batalionu piechoty (dwie kompanie, trzecia w stadium organizacji) i dywizjonu 27 pułku ułanów im. Króla Stefana Batorego z Nieświeża, a ściślej pułku kawalerii składającego się z czterech liniowych szwadronów kawalerii (4 szwadron był w stadium organizacji) oraz szwadronu CKM przekształconego w marcu 1944 r. ze zwiadu konnego 2 kompanii.

M.P.: W paryskich „Zeszytach Historycznych” (Nr 51/81) Jan Erdman stwierdza: *„Statystyka utarczek Zgrupowania Stołpeckiego wykazała, że w okresie między listopadem 1943 a 29 czerwca 1944 nie stoczono ani jednej potyczki z Niemcami, a miały miejsce 32 potyczki z oddziałami sowieckimi”*. Najwidoczniej, więc istniał na tym terenie pakt o wzajemnej nieagresji z Niemcami. Fragment ten cytuje Ryszard Nazarewicz w „Nowych Drogach” /nr 1-2/G2/ dodając: *„Niestety był to nie tylko pakt o nieagresji, ale sojusz wojskowy”*.

Niektórzy zaś autorzy, jak na przykład Roman Korab–Żebryk, tego rodzaju zawieszenie broni nazywają wprost „kolaboracją”.

A.P.: To potwarz! Ów „pakt o nieagresji” był iluzoryczny dla obu stron. W oddziale naszym wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że okresowe zaprzestanie walk z Niemcami było manewrem niezbędnym dla przetrwania. Podobnie myślała miejscowa ludność, w tym również i Białorusini. Wszyscy moi podwładni z niecierpliwością oczekiwali na rozkaz ponownego wystąpienia przeciwko Niemcom, co mogło nastąpić natychmiast, po uzyskaniu odpowiedniego wsparcia, które obiecywała Komenda Okręgu. Niemcy, doskonale zdawali sobie sprawę z nastrojów antyniemieckich panujących zarówno wśród naszych żoł-

nierzy, gdyż nienawiści do niemieckiego okupanta nie dało się ukryć, jak i wśród miejscowej ludności. Nasyłali nam nieustannie do oddziału swoich agentów, których likwidowaliśmy natychmiast po ich ujawnieniu. W swoich raportach o sytuacji „band” na Białorusi w grupie oddziałów partyzanckich, Niemiecki wywiad wymieniał przez cały czas nasz oddział jako „banda – Gory”, lub „banda Nurkiewicza”. Ich wywiad trafnie też oceniał, że wystąpimy przeciwko im ze zdwojoną siłą, przy pierwszej nadarzającej się okazji, to też jakże trafnie oceniali, że „chwilowe powstrzymanie się od walk „z polskimi bandami” jest nieopłacalne”²⁸. Jak informowali mnie nasi wywiadowcy Niemcy, podobnie jak my, również oczekiwali na dogodny moment zaatakowania nas po otrzymaniu odpowiedniego wsparcia. Garnizon w Iwieńcu nie był w stanie zniszczyć nas własnymi siłami. Wznowienie walk z okupantem niemieckim było nieuniknione, co było dla nas wszystkich oczywiste. Istotną kwestią w tym przypadku dla obu stron było, kto pierwszy? Zarówno Niemcy, jak i policjanci białoruscy starali się za wszelką cenę nie dopuścić do rozbudowania naszego oddziału. Przedzierający się do nas ochotnicy musieli kryć się zarówno przed partyzantami sowieckimi jak i przed Niemcami oraz białoruską policją. Musieliśmy się mieć nieustannie na baczności, by pewnego dnia Niemcy nie zaskoczyli nas zerwaniem rozejmu. To też silne ubezpieczenia wystawiałem nie tylko od strony spodziewanego uderzenia naszych dawnych „sprzymierzeńców”, ale również i od strony, z której mogli zaatakować Niemcy. W okresie koniecznego „zawieszenia broni” nie zaniechaliśmy wcale antyniemieckiej działalności wywiadowczej i kontrwywiadowczej. Likwidowaliśmy zde-maskowanych agentów, a także odpowiedzialnych za śmierć Polaków niemieckich kolaborantów. Już w 1943 r. z rąk zakonspirowanych żołnierzy z obwodu „Ślup” – Stołpce został zlikwidowany na podstawie wyroku sądu podziemnego przez ułanów Adama Andruszkiewicza i Stanisława Piszczka naczelnik gminy w Nowym Świerźniu, pod Stołpcami Mikołaj Szkudko (Szkutko?). W podobny sposób w maju 1944 r. został zlikwidowany²⁹ sędzia stołpecki, nazwiska nie pamiętam, przez

²⁸ W raporcie z dnia 26 IV 1944 r. niemieckich wojskowych służb wywiadowczych skierowanych do sztabu Grupy Armii Środek, zawierającym negatywną ocenę rozejmów zwartych przez niemieckie władze wojskowe i policyjne z oddziałami rtm. „Lecha” i por. „Góry” czytamy m.in.:

„Te zdyscyplinowane i dobrze wyszkolone bandy o stosunkowo dużym duchu moralnym stanowią poważne zagrożenie, ponieważ korzystają z pomocy miejscowej ludności, a także posiadają fanatyczną wolę i temperament, połączone z fachowością. Rozpoczną walkę z nami z zupełnie innym rozmachem, niż to mogłyby zrobić bandy sowieckie na tym terenie (...) Po dokładnej analizie tej sytuacji nasuwa się wniosek, że zawarcie porozumienia z polskimi bandami przyniesie Wehrmachtowi więcej szkody, niż tymczasowego pożytku (...)” – Kazimierz Krajewski „Dopalenie Kresów. Nowogródzki Okręg AK w dokumentach.”

²⁹ W piśmie z czerwca 1943 r. do dowódcy Zgrupowania Stołpecko – Nalibockiego por. Adolfa Pilcha, inspektor C (Baranowicze kpt. Józef, Andrzej – Józef Wierzbicki zaleca „prześledzić sprawę zdrady tajemnicy zabicia sędziego w Ślukach”. D.CAMSW. sygn.1/14c.ÅIPN.BU, za „Dopalenie Kresów.

szwadron kawalerii. Tylko w 1943 r. skazał on na śmierć 80 Polaków i Białorusinów ze Stołpców i okolic. Gdy sędzia przyjeżdżał do Iwieńca był to sygnał, że okupant przygotowuje nowe represje.

Pozorne „zawieszenie broni” było w zasadzie przestrzegane tylko przez lokalne władze niemieckiej administracji z Iwieńca i Rakowa. W raporcie do Okręgu z kwietnia 1944 roku meldowałem o wrogim stosunku do naszego oddziału białoruskich władz administracyjnych. Na przykład naczelnik rejonu w Stołpcach Jasiuk wyznaczył nagrodę, za każdego zabitego „legionistę”. Nie mogło mieć to miejsca, bez cichej aprobaty Niemców.³⁰

Wiosną 1944 roku chorąży Noc-Zdzisław Nurkiewicz zaatakował z 2 szwadronem niemiecki karny oddział ekspedycyjny, zmuszając go zmasowanym ogniem karabinów maszynowych do ucieczki. W ten sposób uratowano polską rodzinę Stanisława i Anny Przybytko przed śmiercią i spaleniem ich gospodarstwa.

Jednocześnie czyniliśmy – zgodnie z instrukcją Komendy Okręgu – przygotowania do akcji dywersyjnych, na wypadek sowieckiej ofensywy. Postawiono nam mianowicie zadanie zniszczenia mostów kolejowego i drogowego na Niemnie pod Stołpcami, zablokowanie stacji kolejowej w Stołpcach, wysadzenie mostu na rzece płynącej przy stacji Niegoręłoje po drugiej stronie granicy.

Niemcy z Iwieńca pomni ich pogromu przez nasz oddział w dniu 19 czerwca 1943 roku nie mogli pałać do nas sympatią. Liczyli na to, że bez ich udziału wykończą nas sowieciarze, których w Puszczy Nalibockiej były tysiące, a gdy to się im nie udawało oczekiwali wsparcia by w odpowiedniej chwili nas rozgromić.

Co do tymczasowości i pozorności tak zwanego zawieszenia broni z Niemcami nie miał nawet wątpliwości Sąd Wojewódzki PRL-u w Zielonej Górze, który po wojnie rozpatrywał sprawę przeciwko Zdzisławowi Nurkiewiczowi skazując go na karę śmierci, na co zwrócił uwagę w uzasadnieniu wyroku.

Pan Erdman mylił się też co do liczby walk naszego zgrupowania stoczonych z partyzantami sowieckimi, znacznie ją zaniżając. W wyniku napaści partyzantów Dubowa za przyzwoleniem Panomarenki na nasze zgrupowanie, w okresie między 30 listopadem 1943 r. a czerwcem 1944 r. stoczyliśmy z nimi nie 32, lecz 104 walki. Tyle więc walk stoczylibyśmy w tym czasie z Niemcami, gdyby nie doszło do

Nowogrodzki Okręg AK, w dokumentach” Kazimierza Krajewskiego. – D. CAMMSW sygn. 1/14c, obecnie: AIPN. BU

³⁰ W raporcie sytuacyjnym do Komendy Okręgu „Nów” z dnia 25 kwietnia 1944 r. ppor. „Pistolet” (w korespondencji do Prawdzica A. Pilch używał tego pseudonimu) meldował min.: „Stosunek władz białoruskich do nas jest wrogi, występuje to w całej rozciągłości w Stołpcach, gdzie naczelnik rejonu (starosta – przyp. M.P.) Jasiuk wyznaczył nagrodę za każdego zabitego legionistę...” -AAN O VI sygn. 203/XVI k. 8

podstępного ujęcia naszych oficerów a i „odwiedzin” półtora tysiąca sowieckich bojów (żołnierzy) przed świtem w dniu 1 grudnia 1943 r. w naszym obozie na uroczysku, nad jeziorem Kromań.

Tylko w okresie od 1 grudnia do 9 grudnia 1943 roku, a więc do chwili formalnego zawieszenia walk z Niemcami, stoczyliśmy z bolszewikami 10 walk obronnych, w tym jedną, zaczepną w Kulu, gdzie zamierzaliśmy pojmać dowództwo ich brygady, dla wymiany na naszych, podstępnie uwięzionych oficerów. W rzeczywistości w ciągu tych dziewięciu dni nie odrywaliśmy broni od ramienia, byliśmy w nieustannej akcji.

M.P.: Wstrzymanie walk przeciwko Niemcom na zasadach wzajemności miało trwać – według Pańskich przewidywań – kilka zaledwie nocy. Tymczasem trwało ono dokładnie od dnia 9 grudnia 1943 do dnia 28 czerwca 1944 roku, a więc pół roku.

A.P.: Niestety. Kilkakrotnie otrzymywałem z Komendy Okręgu rozkaz przygotowania się do zaatakowania Niemców w Rakowie i Iwieńcu, by następnie przedrzeć się na północ³¹, przy czym, aby skutecznie tego dokonać miałem uzyskać z Okręgu pomoc. Gdy jednak oddział był już gotów do akcji rozkazy te, za pośrednictwem inspektora Inspektoratu Południe kpt. Józefa–Andrzeja Wierzbickiego, były cofane lub zmieniane. Obiecana pomoc nie nadchodziła.

M.P.: W książce pod tytułem „Operacja Wileńska AK” Roman Korab–Żebryk twierdzi coś wręcz przeciwnego. Według niego to: *„Batalion Stołpecki z własnej inicjatywy poczytał sobie za najważniejsze zadanie ochronę okolicznej ludności sprzyjającej polskiej partyzantce przed oddziałami partyzantki sowieckiej, wyłamując się przy tym z pod podporządkowania się Komendzie Okręgu”*. Dalej stwierdza: *„Bezsilność dotychczasowej Komendy Okręgu Nowogródzkiego, zwłaszcza wobec dowódcy I/78 pp. AK porucznika „Góry” była tak wielka, że aż specjalny wysłannik Komendy Głównej AK /.../ major „Kotwicz” /Maciej Kaleniewicz/ /.../ postanowił siłą przywrócić porządek w rejonie Puszcze Nalibockiej. Pertraktacje na odległość nie przyniosły żadnego rezultatu.”*

Jeszcze inni autorzy zarzucają, że w czasie „zawieszenia broni z Niemcami” oddział podległy Panu w ogóle nie był podporządkowany władzom AK.

A.P.: Twierdzenia te, jak już wykazałem wcześniej, nie odpowiadają prawdzie. Zresztą ich autorzy nie powołują się na jakiegokolwiek wiary-

³¹ Zgodnie z rozkazem gen. Borą-Tadeusza Komorowskiego z 20.XI.1943 r. w pkt V.1 „(...) Te nasze oddziały, które miały już zatargi i nie mogłyby z tego powodu ułożyć poprawnie stosunków z oddziałami sowieckimi, powinny być przesunięte na nowy teren...”.

W wydanej po wojnie w Londynie książce pt. „Nowogródzczyzna w walce 1940-1945” Prawdzic–Janusz Szlaski komendant Okręgu Nów stwierdza kategorycznie, że „porucznika „Góry” od obrony interesów ludności polskiej zwarcie zamieszkałej w Stołpeckiem nikt nie zwolnił”.

godne źródła. Z komendą Ośrodka AK Słup w Stołpcach i Inspektoratem C w Baranowiczach, utrzymywałem stały kontakt, chociaż komunikacja była utrudniona. Naszym punktem kontaktowym był majątek Helenowo, u pani Heleny Krupskiej. Niemal, co tydzień udawałem się tam w asyście szwadronu kawalerii na rozmowy czy to z komendantem ośrodka Świrzem, czy to z baranowickim inspektorem kpt. Józefem. Za ich pośrednictwem utrzymywałem też stały, kontakt z Komendą Okręgu AK Nów – Nowogródek, gdzie meldunki składałem regularnie, co miesiąc. Nie było, ani jednego przypadku, abym nie wykonał jakiegokolwiek rozkazu moich przełożonych, względnie abym działał wbrew woli moich władz zwierzchnich. Gdyby było inaczej nie otrzymywałbym z Okręgu pomocy w uzupełnieniu kadry oficerskiej i podoficerskiej, jak również dotacji finansowych. W początku kwietnia 1944 roku przybył do oddziału ostatni (po „Świrze”) komendant obwodu AK Słup-Stołpce również cichociemny porucznik Kula- Franciszek Rybka, który został moim zastępcą. Pod koniec kwietnia 1944 roku Komenda Okręgu Nów przysłała do oddziału podporucznika Helskiego- Jerzego Piestrzyńskiego i podporucznika Dana-Franciszka Baumgarta, a pod koniec maja 1944 roku porucznika Strzałę – Witolda Lenczewskiego i podporucznika Nowinę – Mikołaja Steckiego, chorążego Wyżła – Stefana Andrzejewskiego i st. sierżanta Stefana Prymusa. Od połowy marca 1944 r. otrzymywaliśmy z Okręgu regularnie (z wyrównaniem od listopada 1943 r.) *żołd dla żołnierzy - 30 marek miesięcznie na głowę*.

Twierdzeniom Koraba-Żebryka przeczy również fakt awansowania mnie rozkazem z 3 maja 1944 roku przez Naczelnego Wodza, na wniosek komendanta Okręgu Nów – Nowogródek, do stopnia porucznika. Jak mnie poinformował inspektor Wierzbicki bezpośrednim powodem awansu było uratowanie Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego AK przed zniszczeniem oddziału przez sowieckich partyzantów. Awans ten byłby niemożliwy gdybym nie wykonywał rozkazów swoich przełożonych, lub wykonywał je nienależycie, a już wprost niewyobrażalny gdybym działał wbrew rozkazom.

W dniu 29 września 1944 r. w zaległych odznaczeniach i awansach za działalność w konspiracji i w oddziale otrzymałem dwukrotny Krzyż Walecznych, przyznany mi na wniosek Komendy Okręgu Nów – Nowogródek, właśnie za działalność w okresie od grudnia 1943 do czerwca 1944 roku, a więc po napaści na nas przez bolszewików.

M.P.: Czy otrzymał Pan na początku 1944 roku polecenie podporządkowania swego oddziału rozkazom komendanta Okręgu Wiano-Wilno pułkownika Wilka – Aleksandra Krzyżanowskiego?

A.P.: Z końcem stycznia lub na początku lutego 1944 roku otrzymałem bezpośrednio od. Komendanta Okręgu wileńskiego AK pułkownika Wilka – pismo o podporządkowaniu Zgrupowania Stołpeckiego jego rozkazom. Natychmiast to pismo za pośrednictwem Komendy Ośrodka Stołpce, przekazałem swemu dotychczasowemu dowódcy, komendan-

towi Okręgu Nów pułkownikowi Prawdzicowi z prośbą o zajęcie stanowiska.

Z pisemnej odpowiedzi, otrzymanej bezpośrednio od Prawdzica wynikało jednoznacznie, że nadal podlegam komendantowi Okręgu Nów – Nowogródek, to jest jemu, a pułkownik Wilk nie powinien wtrącać się w nie swoje sprawy.

M.P.: Czy po próbie zlikwidowania zgrupowania w dniu 1 grudnia 1943 roku dowództwo partyzantki sowieckiej zwracało się do Pana z propozycjami wznowienia współpracy?

A.P.: Istotnie, propozycje takie były ponawiane. Ostatni raz w połowie maja 1944 roku otrzymałem pismo od pułkownika wymiaru sprawiedliwości Daniły³², w którym informował, że aresztowani oficerowie z naszego oddziału zostali odtransportowani samolotem do Moskwy, do armii generała Berlinga, a Miłaszewski powrócił i zorganizował polski oddział podległy dowództwu sowieckiemu. Jak się później okazało wszyscy nasi oficerowie, których przetransportowano przez linię frontu do Moskwy i osadzono w więzieniu na Łubiance, w tym również Miłaszewski odmówili zarówno organizacji oddziału partyzanckiego podległego sowieckiemu dowództwu, jak i podporządkowania się rozkazom generała Berlinga. Pułkownik Daniło proponował następujące rozwiązanie:

Dowództwo naszego oddziału zostanie odesłane przez linię frontu do armii generała Berlinga, a pozostali żołnierze będą wcieleni do sowieckich szeregów partyzanckich.

Natychmiast przekazałem oryginał listu pułkownika Daniły do komendanta Okręgu Nów z siedzibą w Lidzie z pytaniem, jak się mam do tej propozycji ustosunkować?

Dość szybko otrzymałem odpowiedź, za pośrednictwem inspektora kpt. Józefa – Andrzeja Wierzbickiego. Komendant Okręgu kategorycznie zakazał mi wdawania się z partyzantami sowieckimi w jakiegokolwiek rozmowy. Pułkownik Prawdzic nakazywał: „trzymać taki kierunek jak dotychczas”. Wszyscy oficerowie i dowódcy, a także szeregowi żołnierze uznali, że była to jedynie słuszna decyzja.

M.P.: A. gdyby wbrew temu rozkazowi przyjął Pan jednak proponowane przez sowieckich partyzantów warunki?

A.P.: Mając za sobą doświadczenie z 1 grudnia 1943 roku nigdy bym tego nie uczynił, gdyż przyjęcie proponowanych przez sowieciarzy warunków, byłoby jednoznaczne z wydaniem na cały oddział wyroku śmierci, za co ja byłbym odpowiedzialny. Taki krok uznany by został i słusznie, za jawne niewykonanie rozkazu, złamanie przysięgi wojsko-

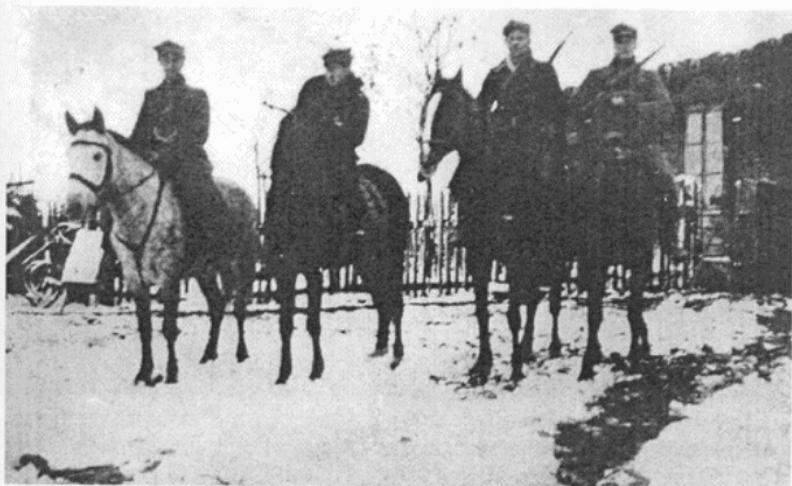
³² Płk. wymiaru sprawiedliwości „Daniło” Dawid Zuchba był szefem grupy operacyjno-czekistowskiej przy wołyńskim podziemnym rejonowym Komitecie KP(b)B.

wej, za zdradę. Groziłby za to sąd polowy i – co zrozumiałe – rozstrzelanie. Nie jest to twierdzenie gołosłowne, był już, bowiem precedens. Otóż z oddziału porucznika Kmicica – Antoniego Burzyńskiego, działającego na północ od nas, przeszedł z końcem sierpnia 1943 roku na stronę sowiecką, bez zgody swych przełożonych, sierżant 19 pal (pułku artylerii lekkiej) Zapora-Antoni Mroczkowski. Mianowany do stopnia porucznika utworzył przy sowieckiej 1-ej wilejskiej brygadzie płk Fiodora Markowa polski oddział imieniem Bartosza Głowackiego. 12 kwietnia 1944 roku został ujęty przez żołnierzy V Wileńskiej Brygady AK porucznika Łupaszki – Zygmunta Szyndzielarza i rozstrzelany za zdradę.

M.P.: W styczniu 1944 r. generał Sosnowski skierował z Londynu do komendanta głównego AK w Warszawie depechę następującej treści:



48. St. ul./por. Żbik - Marian Podgóreczny, przed kwaterą w Poraju, na swej klaczy „Katusza”.



49. Sekcja st. ul./ por. Żbika-Mariana Podgórecznego.
Od lewej : ul. Kędzior-Antoni Romanowski, st. ul. /por. Żbik-Marian Podgóreczny,
d-ca sekcji, st. ul. por. Junak-Michał Krzywicki, st. ul. Klon-Witold Kupść,
na ubezpieczeniu ul. z cenz. Kłos-Józef Mioduszeński.



50. Patrol ułanów. Z prawej: ul. Buleczka – Albert Rudowicz, drugi - nn.



51. Tytu ich zostało z pośród niemal tysiąca, którzy z Puszczy Nalibockiej dotarli do Kampinosu- Warszawy i dalej do lasów kieleckich. Jest to ostatnie zdjęcie Dolniaków wykonane w Poraju , na kielecczyźnie w listopadzie 1944r. Od lewej stoją: st.sierż. Kula-Stanisław Puchaczewicz, kpr.pchor. Rom-Ryszard Bielański, ul. Roman Łojko, ul. Piotrek-Piotr Łojko, nn-gospodarz u którego oddział kwaterował, wachm.pchor. Grom-Józef Bylewski, plut. Antoni Rudowicz, wachm. Wir-Antoni Burdziebowski, ul. Klon-Witold Kupść vel Stanisław Leszczyński, st.ul. Żbik-Marian Podgórczny.Siedzą od lewej: lek.med.plut. Kleszczyk-Antoni Banis, por.Dolina-Adolf Pilch, ppor.Dąbrowa-Zygmunt Koc. Leżą od lewej: ul. Benon Juchniewicz, kpr. chor. Ali (nn). Na ubezpieczeniu: ul. z cenz. Kłos-Józef Moduszeowski. Fotografował: wachm. Groźny-Józef Paciejko

„Jeśli opis wypadku na terenie Puszczy Nalibockiej jest ścisły, muszę ocenić, że występowanie batalionu stołpeckiego stanowi przekroczenie Waszego rozkazu, wydanego na podstawie instrukcji rządu w porozumieniu z Delegaturą Rządu i Reprezentacją Polityczną Kraju. Samowolne osłabienie w obliczu choćby najbardziej tragicznych okoliczności linii nieugiętej postawy wobec Niemców jest szkodliwe dla Sprawy i stanowi marnowanie dorobku moralno-politycznego Armii Krajowej. Tragedia batalionu stołpeckiego nie usprawiedliwia późniejszego postępowania, meldowanego przez Nowogródek. Broń na Niemcach należy zdobywać, nie zaś przyjmować od nich w darze. Oczekuję raportu, kto ponosi winę i jakie zastosowano sankcje. Zwróciłem się do rządu by zaprotestował ostro wobec aliantów na rozkaz Dubowa i instrukcje z Moskwy”

Treść tej depeszy chyba zwalniała Pana od respektowania rozkazów komendanta Okręgu Nowogródek AK? Na jej podstawie mógł Pan podjąć pertraktacje z Daniłą i przywrócić dobrosąsiedzkie stosunki z partyzantami sowieckimi?

A.P.: Z treścią tej depeszy zapoznałem się dopiero po wojnie. Ponadto generał wcale nie zalecał wznowienia „dobrosąsiedzkich stosunków z sowietami”, wiadomo było jak to by się skończyło. Przekonał się o tym major Wacław Pełka, który zlekceważył ostrzeżenia dowódcy naszej kawalerii rotmistrza Nurkiewicza i udał się na zaproszenie Dubowa do siedziby jego sztabu. Przekonali się o tym później uczestnicy operacji „Ostra Brama”, którzy uwierzyli swoim „sojusznikom” na słowo. Pod tym, względem byliśmy wszyscy jednomyślni: sowieciarzom nie można było ufać! Zresztą również Komenda Główna w wyjątkowych przypadkach nie respektowała zaleceń gen Sosnkowskiego, by nie przyjmować od Niemców broni i amunicji w darze. Przejęcie broni i amunicji w Dziekanowie Polskim z twierdzy modlińskiej dokonane zostało nie tylko za wiedzą, ale wręcz na wyraźny rozkaz wydany z inicjatywy Komendy Głównej AK.

M.P.: W końcu jednak doszło do wznowienia walk przeciwko Niemcom przez podległe Panu zgrupowanie?

A.P.: Wyciągnięcie Zgrupowania z matni sowiecko – niemieckiej było przedmiotem wielu zabiegów i rozważań na szczeblu Komendy Okręgu Nów – Nowogródek. Ostatni, zdawało się najbardziej celny projekt zrealizowania tego przedsięwzięcia, został przedstawiony w dniu 17 czerwca 1944 roku na odprawie dowódców oddziałów nowogródzkich. Prowadził ją, major Kotwicz – Maciej Kalenkiewicz, również cichociemny, w związku z przygotowaniami do operacji „Ostra Brama”. Porucznik Kula meldował mu, że sami nie jesteśmy w stanie przedrzeć się przez tereny obsadzone partyzantami sowieckimi i niemieckimi stützpunktami. Kotwicz zapewnił go, że z silnym oddziałem wyjdzie nam naprzeciw. Spotkanie z naszym zgrupowaniem – według relacji Kuli –

miało nastąpić w dniu 10 lipca 1944 roku pod Wołożynem. Wcześniej, z końcem czerwca lub w pierwszych dniach lipca miałem się spotkać z Kotwiczem osobiście dla omówienia szczegółów planowanej operacji. O miejscu tego spotkania miałem zostać powiadomiony odpowiednio wcześniej. Obiecano nam też przysłanie przewodników, znających teren planowanego przemarszu, względnie, jeśli to okaże się niemożliwe, przekazanie nam map sztabowych tego terenu, których nie posiadaliśmy³³. Rozpoznanie naszej trasy przemarszu w kierunku Wołożyna i Wilna były w toku. Kazałem przeprowadzić szczególnie intensywne działania wywiadowcze w rejonie miejscowości Pierszaje, gdzie znajdował się niemiecki stützpunkt liczący około 30 żandarmów, 500 żołnierzy z RONA³⁴ oraz kilka sotni (plutonów) Kozaków.

Po powrocie Kuli i wysłuchaniu jego sprawozdania zastanawialiśmy się jak wykonać powierzone zadanie. Było ono zupełnie odmienne od wcześniejszych wytycznych. Upřednio, z chwilą ruszenia frontu, mieliśmy przystąpić do wykonania akcji dywersyjnych, między innymi wysadzić most na Niemnie, a następnie wymaszerować na zachód, przy czym dokładna marszruta miała być wskazana później. Tym razem o akcjach dywersyjnych nie było mowy. Mieliśmy się udać nie na zachód, a w kierunku Wilna, by wziąć udział w operacji pod kryptonimem „Ostra Brama”.

Kula wspomniał również, że Kotwicz wrócił właśnie z pogrzebu cichociemnego porucznika artylerii Ponurego-Jana Piwnika w Wawiorce. W tym czasie nie znaliśmy jeszcze wspaniałych akcji partyzanckich

³³ Relacja cichociemnego por./ mjr. Kuli – Franciszka Rybki – komendanta Ośrodka Słup (Stołpce), nast. zastępcy dowódcy Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego, w zbiorach autora:

„Reprezentowałem Zgrupowanie Stołpeckie na odprawie zarządzanej przez majora Kotwicza dla przedstawicieli wszystkich oddziałów [...]. Na odprawie tej major Kotwicz zwrócił się do mnie z wymówką, że jesteśmy w stanie zawieszenia broni – z wrogiem – Niemcami. Odpowiedziałem mu na to, że podstępne uprowadzenie naszego dowództwa i większości naszych oficerów oraz rozbrojenie oddziału przez partyzantkę sowiecką zmusiło nas do przyjęcia oferty niemieckiej – zawieszenia broni – mając na uwadze obronę miejscowej ludności polskiej przed terrorem partyzantki sowieckiej. Wytknąłtem majorowi, że kiedy zaistniała na naszym terenie ta skomplikowana sytuacja, władze naczelne nie przystały nikogo kompetentnego, który by rozwiązał ten problem, zapoznawszy się z sytuacją na miejscu. Major wyśmuchał mnie cierpliwie. Odniosłem wrażenie, że rozumiem nasze położenie.

Na temat operacji wileńskiej powiedziałem mu, że własnym sposobem nie damy rady dotrzeć do głównych sił przedzierając się przez te tereny. Major Kotwicz przyrzekł pomoc przez wyjście nam na spotkanie, aż pod Wołożyn. Dał nam dość czasu na przygotowania taborów i porobienie zapasów żywności. Wyzначył termin spotkania pod Wołożynem 10 lipca 1944r.

Nie mając czynnej radiostacji mieliśmy czekać na przysłanie przez majora przewodników, ewentualnie map...”

³⁴ Russkaja Oswoboditielnaja Narodnaja Armia – Rosyjska Wyzwolenicza Armia Ludowa – 29 Dywizja Grenadierów SS (1 rosyjska) (niem. Waffen-Grenadier Division der SS (russische Nr. 1)) – kolaboracyjny związek taktyczny Waffen-SS złożony z żołnierzy Rosyjskiej Wyzwoleniczej Armii Ludowej (RONA) formowany pod koniec II wojny światowej.

Ponurego, ale obydwaj zetknęliśmy się z nim przed jego odlotem, w Anglii.

Następnego dnia, po rozmowie z Kulą zwołałem odprawę swoich dowódców. Przedstawiłem im plany władz wojskowych AK dotyczących wzięcia udziału w operacji pod kryptonimem „Ostra Brama”, gdy ofensywa sowiecka zbliży się do Wilna. Od zaraz przystąpiliśmy do realizacji nowych zadań mając około trzech tygodni czasu.

Teren po polskiej stronie granicy z 1939 roku był całkowicie ogołoceny dosłownie ze wszystkiego przez partyzantów sowieckich. Jedyнным miejscem naszego zaopatrzenia w żywność były kolchozy sowieckie, gdzie grabiony po polskiej stronie inwentarz, żywy i martwy magazynowali sowieci. Zaczęliśmy gromadzić zapasy żywności, kompletować tabory.

Tymczasem zbliżająca się rzeczywistość była nieubłagana. 24 czerwca 1944 roku dał się słyszeć daleki pomruk zbliżającego się frontu. Wybuchy pocisków z każdym dniem stawały się coraz głośniejsze. Nie mając żadnego połączenia ze światem, nie mogliśmy się niczego bliższego dowiedzieć. 27 czerwca odgłosy frontu były już bardzo bliskie, a rankiem dnia następnego pojawili się pierwsi uchodźcy z Mińska z wiadomością, że front sowiecki przebiega już nieopodal tego miasta.

Do spotkania z majorem Kotwiczem, ani z jego wysłannikami nie doszło. Przrzeczona przez niego pomoc nie nadchodziła. Nie otrzymaliśmy też map terenów przemarszu na Wilno, ani przewodników, a front był tuż, tuż. Okazało się, że w dniu 22 czerwca major Kotwicz wyruszył nam naprzeciw na czele specjalnego oddziału „Bagatelka”, liczącego około 600 żołnierzy, z Dokudowa nad Niemnem. W drugim dniu marszu, w godzinach rannych doszło do dwukrotnych potyczek z partyzantami sowieckimi. Na obiad oddział zatrzymał się na biwaku w miejscowości Dyndyliszki, gdzie został zaatakowany z kolei przez Niemców. Odcięli oni ekspedycję Kotwicza od dalszego marszu w kierunku Puszczy Nalibockiej. Zmuszony do odwrotu w kierunku Zbójska oddział „Bagatelka”, dostał się nad Niemnem pod krzyżowy ogień broni maszynowej sowieckich partyzantów. Mając 6 zabitych i 7 rannych (wśród rannych znaleźli się sam Kotwicz, któremu amputowano rękę i jego zastępca kapitan Sowa), oddział pod osłoną nocy dotarł do Morynia, a następnej nocy z 24 na 25 czerwca przekroczył linię kolejową Lida-Mołodечно. Nazajutrz, po nieudanej zasadzce na Niemców w pobliżu majątku Kwiatkowiec oddział majora Kotwicza „Bagatelka” został rozwiązany. Ale o tym dowiedziałem się dopiero po wojnie.

M.P.: Sądzę, że dopiero w czasie tej wyprawy do Puszczy Nalibockiej, major Kotwicz właściwie ocenił raport porucznika Kuli złożony na odprawie dowódców Okręgu Nowogródzkiego. Dał temu zresztą wyraz w swym memoriale z 3 lipca 1944 roku. Wyraził w nim przekonanie, że

we właściwym czasie Góra i Noc uderzą na Niemców...³⁵.

A.P.: Byliśmy zdani na własne siły. Jeśli oddział o podobnej do naszego zgrupowania liczebności i uzbrojeniu nie mógł przedostać się do Puszczy Nalibockiej, to w tym samym stopniu i my nie moglibyśmy wydostać się z matni, w jakiej się znaleźliśmy. Dopiero przerwanie przez Rosjan frontu wschodniego stworzyło warunki do zaryzykowania wyrwania się z okrążenia partyzantów sowieckich o własnych siłach.

W tej sytuacji, już nie oczekując na rozkazy, na własne ryzyko, zdecydowałem się na zerwanie przedłużającego się, wbrew naszej woli, lokalnego zawieszenia broni z iwieniecką żandarmerią i na opuszczenie tego terenu, zabierając ze sobą rodziny partyzantów zagrożone sowieckimi represjami.

W dniu 27 czerwca 1944 roku wysłałem do dowódcy 1 kompanii ppor. Dana-Franciszka Baumgarta który ze swoją kompanią od niedawna kwaterował w Rakowie, kuriera z rozkazem postawienia kompani w stan pogotowia i oczekiwania na rozkaz przystąpienia do rozbijania tamtejszego garnizonu policji białoruskiej, wraz z czterema niemieckimi żandarmami i werbunku ochotników. 28 czerwca oczekiwałem jeszcze na ewentualne rozkazy z Komendy Okręgu. O zmierzchu zameldowano mi, że garnizon niemiecki w Iwieniu już się ewakuował na zachód, tym samym stała się nie aktualna wcześniej przewidywana akcja ponownego uderzenia na niemiecki garnizon w Iwieniu. Trwała też ewakuacja ich garnizonu w Stołpcach, nie powinniśmy, zatem mieć trudności przy przeprawie przez Niemen mostem pod Stołpcami. Z tej strony, więc nie groziło nam niebezpieczeństwo.

Wieczorem zwołałem odprawę dowódców. Odprawa trwała przez całą noc. Dotarcie w okolice Wilna, do którego odległość w prostej linii wynosiła 160 kilometrów, było już niemożliwe nie tylko, dlatego że nie mieliśmy ani map, ani przewodników, ale przede wszystkim, dlatego że front, który był w kilku miejscach przełamany przez wojska sowieckie, mógł już przecinać zaplanowaną trasę. W tych warunkach zmieniałem decyzję. Postanowiłem dotrzeć z oddziałem w pobliże Baranowicz, gdzie spodziewałem się nawiązania kontaktu z moim bezpośrednim przełożonym inspektorem Józefem – Andrzejem Wierzbickim. Wszyscy dowódcy przyjęli tę decyzję nie tylko z pełnym zrozumieniem, ale i z ulgą. Zdawali sobie doskonale sprawę z tego, że dostanie się w ręce sowieków oznaczałoby wyrok śmierci nie tylko dla żołnierzy zgrupowania, ale i dla ich rodzin. Przed świtem, w dniu 29 czerwca 1944 roku, w dzień Świętego Piotra i Pawła wysłałem do Rakowa

³⁵ W memoriale tym charakteryzując dowódców poszczególnych oddziałów w kontekście spodziewanego stosunku do operacji „Ostra Brama” w odniesieniu do Zgrupowania Stołpeckiego mjr Kotwicz-Maciej Kaleniewicz stwierdza bez cienia wątpliwości: „7. „Góra” i „Noc” – nie wątpię, że na stanowczy rozkaz, a być może nawet samowolnie, uderzą na Niemców i pójdą na koncentrację...” Kazimierz Krajewski: „Na Ziemi Nowogrodzkiej”; IW PAX, Warszawa 1997, str. 559

patrol, w sile plutonu, pod dowództwem kaprała Szpaka-Jana Woropaja ze szwadronu CKM z moim rozkazem dla podporucznika Dana, o niezwłocznej likwidacji tamtejszego garnizonu przy wykorzystaniu wysłanego plutonu CKM. Po wykonaniu zadania jego kompania miała dołączyć do zgrupowania.

Odgłos frontu był już bardzo bliski. Nie mogłem dłużej zwlekać z wymarszem. O zmierzchu zgrupowanie nasze w szyku ubezpieczonym wymaszerowało z placu alarmowego przy krzyżu na rozstaju dróg w Starzyńkach, na zachód. Dan dołączył do kolumny w okolicy Rubieżewicz, meldując o bezkrwawej likwidacji garnizonu w Rakowie. Wartownicy policyjni, na rozkaz swego komendanta, bez strzału złożyli broń. Część „czarnych” policjantów została zwolniona do swoich domów. Oni mieli już wojnę z głowy. Do oddziału wstąpiło około 40 zakonspirowanych żołnierzy AK skierowanych przez Organizację do służby w policji. W tej liczbie znaleźli się komendant posterunku plutonowy Kola-Mikołaj Zienkiewicz, który poległ 22 września 1944 roku w ataku na Dworzec Gdański i jego zastępca plutonowy Olek -Aleksander Pawluczenko, poległ w walce z Niemcami 29 września 1944 roku pod Jaktorowem. Utworzyli oni III pluton w 1 kompanii. Nie udało się ująć jednego z żandarmów Hansa (NN), który nocował u swojej kochanki i uciekł, gdy się zorientował w sytuacji. Wysłany za nim pościg okazał się nieskuteczny. Jednocześnie zlikwidowany został, również bezkrwawo, posterunek białoruskiej policji w odległej o kilka kilometrów wiosce Borek, opanowany przez 20 zakonspirowanych żołnierzy AK, którzy również dołączyli do naszego oddziału. Na wieść o rakowieckim powstaniu do oddziału zgłaszali się inni ochotnicy, członkowie Związku Młodych Orłąt i mieszkańcy niezrzeszeni zarówno z Rakowa jak i okolic. Łącznie do oddziału zgłosiło się około 150 uzbrojonych ochotników. Żołnierze porucznika Dana opanowali też i opróżnili niemieckie magazyny i stołówkę mieszczącą się przy rynku. Po południu wprost na nasze ubezpieczenie wystawione od strony Zasławia napatoczył się oddział nieprzyjacielski w sile kilkunastu białoruskich policjantów i Niemców, których rozbrojono. Policjantów zwolniono.³⁶

³⁶ Wachm./ppor. „Maciejka” Franciszek Kosowicz wówczas starszy ułan w szwadronie CKM, następnie łącznik (obok st. ul. Niedźwiedzia Stanisława Myślickiego), (goniec) dowódcy Zgrupowania Stołpecko - Nalibockiego kawaler Krzyża Walecznych, obecnie mieszkaniec Los Angeles, wielce zasłużony działacz polonijny, odznaczony min. przez Prezydenta R.P. Aleksandra Kwaśniewskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi R.P., a Prymasa Polski Kardynała Józefa Glempa Prymasowskim Złotym Medalem, tak relacjonuje „Powstanie Rakowskie” – jak nazywali mieszkańcy Rakowa wydarzenia, które rozegrały się tam w dniu 29 czerwca 1944 r.:

„W nocy z środy na czwartek, 28 lipca 1944 roku, w Starzyńkach, na kwatery dowództwa Zgrupowania Nalibockiego w pośpiechu została zwołana odprawa oficerów i dowódców pododdziałów, która trwała przez całą noc. Tam zapadły decyzje o wymarszu, ułożono plan konkretnych działań, na najbliższy okres. Tam też podjęto decyzję dotyczącą Rakowa, gdzie już wcześniej skierowano 1 kompanię pod dowództwem podporucznika Dana - Franciszka Baumgartha. Nasz pluton, ze szwadronu CKM dowodzony przez

podporucznika Jara – Jarosława Gąsiewskiego postawiono na nogi w środku nocy, w kompletnych ciemnościach (w mojej sekcji nikt nie miał zegarka, więc nie wiedziałem, dokładnie, która to godzina). Był już czwartek, 29 czerwca, święto Piotra i Pawła. Długo, stojąc przy koniach oczekiwaliśmy rozkazu wymarszu, nie wiedząc, dokąd, i po co?. Wreszcie otrzymaliśmy rozkaz wymarszu, jak się okazało do Rakowa, odległego od Starzyna o 22 kilometry. Gdy dosiadaliśmy koni ruszając w wyznaczoną trasę powoli rozwidniało się, słońce zaczynało wschodzić. Jar załęcił, aby unikać starć z sowietami. Mielśmy ważną misję do wykonania. Dowódca plutonu miał przekazać porucznikowi Danowi rozkaz wykonania zadania, to jest zlikwidowania tamtejszego garnizonu i zwerbowanie do oddziału ochotników, w tym zakonspirowanych żołnierzy w białoruskiej policji. Po kilku godzinach marszu, około godziny siódmej wjechaliśmy, już uformowani w trójkę do miasteczka. Niewątpliwie była to niespodzianka dla wielu. Słyszac tupoł kopyt tych trzydziestu kilku koni idących po brukowanej ulicy pootwierali okna i drzwi, powybiegali na ulicę, by zobaczyć co się dzieje. Była to moja ulica, więc wszyscy znajomi, pomachaliśmy sobie rękami: cześć, serwus! Dojechaliśmy do rynku, gdyż tam było dowództwo, a dalej posterunek żandarmów i policji białoruskiej. Porucznik Dan miał gotowy plan działania, czekał na odpowiednią chwilę. Ta chwila właśnie nadeszła z wiadomością, którą przywieźliśmy my. Plutonowy „Szpak” Paweł Woropaj zameldował o rozkazie Góry podporucznikowi Danowi. Ten skontaktował się z komendantem posterunku policji białoruskiej, którym był nasz człowiek, „Kola” – Mikołaj „Zienkiewicz” i z jego zastępcą, który również był konspiracyjnym żołnierzem AK „Olkiem”- Aleksandrem Pawluczenko. W trójkę poszli oni na posterunek niemieckiej żandarmerii, który był obsadzony przez czterech żandarmów. Na miejscu zostali ich tylko trzech. Idąc na kwatery niemieckich żandarmów nasi mieli ich rozbroić, a w razie oporu zlikwidować. Jak się później dowiedziałem „Kola” oznajmił żandarmom, że „Iwan” łada chwila tu będzie, Iwieniec i Stołpce zostały już ewakuowane, a o Rakowie zapomniano. Powiedział im, że mogą się udać z Polakami, z którymi pójdą też i jego podwładni. Mogą też, jeśli wolą, udać się do Mińska, czy Radoszkowicz. Więc powiedzieli, że pójdą z nami. Po przeprawie w bród przez Bug, nieopodal Dzierb zostali przez ułanów z 2 szwadronu rozstrzelani. Czwartego żandarma, o imieniu Hans nie było na posterunku, poszukiwania nie dały rezultatu. Bez strzału, zostali obezwładnieni ci policjanci, którzy nie byli wtajemniczeni. W międzyczasie żołnierze Dana opróżniali magazyny, broni, amunicję i żywność ładowali na wozy. Z bardzo wielkim trudem szły przygotowania do wymarszu. Mężowie – ochotnicy zostawiali tu swoje żony z dziećmi, Synowie i córki, żegnali się z rodzicami. Wiele rodzin ochotników, te które miały własne konie i furmanki postanowiło jechać razem z legionami. Niepokoiła nas ucieczka czwartego żandarma, który mógł napotkać cofające się wojska niemieckie i zawiadomić, że miasteczko opanowali polscy bandyci. Mogli też zaatakować Raków sowieccy partyzanci, odcinając nam drogę powrotną. Do granicy był nie cały kilometr, a do Nowego Siola, po tamtej stronie granicy, dwa, albo i mniej. Ubezpieczenia u wylotów ulic od strony Mińska i Zastawia zostały wzmocnione i w samą porę, bo właśnie od strony Zastawia ukazało się osiem furmanek na których jechało około trzydziestu białoruskich policjantów i kilku Niemców. Czuli się całkiem bezpiecznie, ale gdy weszli do miasteczka i nagle, wśród zabudowań usłyszeli okrzyki „hõnde hoch” i „ruki u horu” – zamarli. Poddali się i zostali rozbrojeni. Potem, już koło Rubieżewicz, ich zwolniono. Zanim wyruszyliśmy z Rakowa, a było już popołudnie, dołączyło do nas około dwudziestu ochotników z Borka. Dzień był upalny droga piaszczysta, furmanki z rodzinami, naładowane rozciągały się, kolumna się rozrywała, trzeba było się zatrzymywać, żeby ją pociążyć. Nasz pluton ubezpieczał kolumnę marszową. Przeczyszczyliśmy lasy i zarośla, po kilkasie metrów w głąb, zatrzymując się w lesie, by się upewnić się, że nieprzyjaciel nie ukrył się w głębi lasów z zamiarem odczekania, aż przejdzie ubezpieczenie, a potem podsunąć się do drogi, by zaatakować. W czasie marszu dowiedzieliśmy się, że zgrupowanie nasze opuściło już swoje kwatery w Starzynkach, Gilikach Jankowszczyźnie i Zamościanach. Na krótki wypoczynek i popas zatrzymaliśmy się nad jakimś strumyczkiem. Po godzinnym

W skład Zgrupowania Stołpeckiego AK, (na zewnątrz nadal nosił nazwę Polski Oddział Partyzancki), które w dniu 29 czerwca 1944 roku opuściło swoje dotychczasowe miejsca postoju w Starzynkach (piechota). Gilikach i Zamościanach (kawaleria), na przedprożu Puszczy Nalibockiej wchodziły:

- I batalion 78 Pułku Piechoty Ziemi Śluckiej pod dowództwem ppor. pilot Dźwiga-Witolda Pełczyńskiego, w składzie trzech liniowych kompani piechoty, kompani gospodarczej (taboru) i plutonu zwiadu konnego (powstałego w czasie marszu);
- dywizjon kawalerii ³⁷ 27 Pułku Ułanów im. Króla Stefana Batorego (przemianowany przez trzeciego dowódcę „Grupy Kampinos” majora Okonia-Alfonsa Kotowskiego na pułk)³⁸, pod dowództwem chorążego a następnie rotmistrza Noc-Zdzisława Nurkiewicza, w składzie: czterech liniowych szwadronów; szwadronu CKM, którego taczanki z ciężkimi i lekkimi karabinami maszynowymi zostały przydzielone do poszczególnych szwadronów liniowych, szwadronu gospodarczego (taboru), plutonu przeciwpancernego, (którego piaty zostały przydzielone do poszczególnych szwadronów), plutonu łączności i plutonu ochrony dowództwa³⁹;

wypoczynku ruszyliśmy dalej, Późnym wieczorem, już było całkiem ciemno, dotarliśmy do naszych oddziałów nieopodal Rubieżewicz. Obozowisko było na otwartych polach i łąkach. Przez Niemen oddział wraz z taborami i uciekinierami przeszedł przez niemiecką placówkę w dniu 30 lipca 1944 roku niezatrzymany przez Niemców, dzięki partyzantom w mundurach policji białoruskiej. Fortelu tego użyliśmy kilkakrotnie, w krytycznych sytuacjach podczas dalszego marszu. - Rękopis wspomnień w zbiorach autora).

³⁷ Po walce stoczonej z Niemcami pod Kiścinnem, w Puszczy Kampinoskiej, w dniu 1 września 1944 roku kolejny, po kpt. Szymonie-Józefie Krzyczkowskim i por. Dolinie-Adolfie Pilchu, dowódca „Grupy Kampinos” major Okoń Alfons Kotowski, gratulując dowódcy kawalerii puszczańskiej odniesionego zwycięstwa, list do niego zaadresował: „Dowódca 27 Pułku Ułanów Chor. Nieczaj”. Od tego czasu dywizjon kawalerii przyjął oficjalną nazwę nieświeskiego pułku kawalerii: 27 Pułk Ułanów Armii Krajowej imieniem. Króla Stefana Batorego. Dziś mało, kto zdaje sobie sprawę z tego, że w Powstaniu Warszawskim brała udział kawaleria 27 Pułk Ułanów właśnie w pełnym składzie szwadronów według stanu przedwojennego, w warunkach pokoju (Rękopis wspomnień w zbiorach autora).

³⁸ Po walce stoczonej z Niemcami pod Kiścinnem w dniu 1 września 1944 roku kolejny, po kpt. Szymonie-Józefie Krzyczkowskim i por. Dolinie-Adolfie Pilchu, dowódca „Grupy Kampinos” major Okoń Alfons Kotowski, gratulując dowódcy kawalerii puszczańskiej chor. Nieczajowi – Zdzisławowi Nurkiewiczowi odniesionego zwycięstwa, list do niego zaadresował: „Dowódca 27 Pułku Ułanów Chor. Nieczaj”. Od tego czasu dywizjon kawalerii nadal podległy por. Dolinie-Adolfowi Pilchowi, przyjął oficjalną nazwę nieświeskiego pułku kawalerii: 27 Pułk Ułanów Armii Krajowej imieniem. Króla Stefana Batorego. Dziś mało, kto zdaje sobie sprawę z tego, że w Powstaniu Warszawskim brała udział kawaleria 27 Pułk Ułanów właśnie w pełnym składzie szwadronów według stanu przedwojennego, w warunkach pokoju. (List rtm Noc-Zdzisława Nurkiewicza do autora wywiadu)

³⁹ Przed wojną w skład 27 Pułku Ułanów im. Króla Stefana Batorego stacjonującego w Nieświeżu, w czasie pokoju wchodziły: cztery szwadrony liniowe; szwadron CKM; szwadron gospodarczy; pluton łączności; pluton kola-

- szwadron CKM (nazywany nieoficjalnie przez ułanów dywizjonem CKM 23 Pułku Ułanów Grodzieńskich) pod dowództwem podporucznika Jara-Jarosława Gąsiewskiego;
- patrol żandarmerii, pod dowództwem kaprała z cenzusem Drzymały-Mariana Radziwona;
- szpital polowy pod dowództwem plutonowego z cenzusem (następnie kapitana) lekarza medycyny Kleszczyka-Antoniego Baniśa.

Cała piechota była „zmotoryzowana”. Jechała na 162 wiejskich furmankach. Ułani wiadomo, na koniach. Za kolumną wojska ciągnął się długi ogon, początkowo stu, a po dołączeniu rakowian, 150 furmańek z rodzinami naszych żołnierzy. Przed Baranowiczami dołączyło do nas wielu uciekinierów z powiatu nieświeskiego, który miał już być zajęty przez Armię Czerwoną. Tam goniec przyniósł mi rozkaz od inspektora Józefa – Andrzeja Wierzbickiego. Miałem wysłać kompanię piechoty i szwadron kawalerii do Nieświeża celem podjęcia oddziału kapitana cichociemnego Stanley’a - Stefana Wintera, który przeprowadził werbunek ochotników z obwodu Nieśwież – Strażnica. Rozkaz ten, niestety był spóźniony. Batalion Stanley’a - Stanisława Wintera znalazł się już w rejonie działań wojsk sowieckich, przez które został, również podstępnie, rozbrojony w Małej Myszy, a kompania z Zaostrowieca w Klecku. Wysłałem, więc gońca do Baranowicz, ale ten nie zastał już tam nikogo z inspektoratu Południe. Wszyscy się ewakuowali w niewiadomym kierunku. Po wojnie dowiedziałem się od płk Prawdzi- ca, że inspektor Wierzbicki miał w tym czasie swój ślub, gdzieś za miastem. Wydawało mi się, że inspektor w ogóle nie był poinformowany o akcji „Ostra Brama” Zdecydowałem skierować się na Słonim, licząc na to, że może tam nawiążę kontakt ze swoim dowództwem. Niestety i tam już nie było nikogo z dowództwa, dołączyła jedynie do nas kilku-nastoosobowa grupka Akowców z podchorążym/ podporucznikiem, Gromem-Józefem Bylewskim, nauczycielem, naszym piosenkarzem i poetą.

Podjąłem w tej sytuacji decyzję marszu na zachód. W okolicy Wołkowyska dowiedzieliśmy się, że w Warszawie szykuje się powstanie, więc obrany kierunek okazał się właściwy. Do Wilna, wobec szybko przesuwającego się na zachód frontu, nie mieliśmy żadnych szans, by dotrzeć.

M.P.: Ten najdłuższy w dziejach polskich walk partyzanckich, rajd oddziału z Puszczy Nalibockiej, z za Niemna, aż pod samą Warszawę, a po upadku powstania jeszcze dalej, aż do lasów kieleckich, jest również kontrowersyjny w ocenie wielu publicystów i historyków. Roman

rzy; pluton ppanc. sekcja pioniersko – chemiczna. Tak jak w warunkach partyzanckich szwadron składał się z pocztu dowódcy, trzech plutonów; pluton z trzech sekcji, sekcja liczyła 6 ułanów.

Korab-Żebryk na przykład przeczy temu, że zerwał Pan wcześniej lokalne zawieszenie broni z Niemcami. Sugeruje, że wycofywał się Pan „pod konwojem niemieckim”, aż pod Modlin.”

Jan Erdman dodaje, że owymi konwojentami byli żandarmi z Rakowa. Ryszard Nazarewicz twierdzi zaś, że *„oddział Góry wycofywał się na zachód wraz z całą armią hitlerowską. Dopiero na skraju Puszczy Kampinoskiej opuścił Niemców i przyłączył się do zgrupowania AK w Kampinosie”*.

A.P.: Tak właśnie rodzą się mity. Szkoda, że ci historycy nie zadali sobie trudu, aby skonfrontować te ich „sensacje”, z relacjami żyjących jeszcze żołnierzy z naszego zgrupowania, jak wyglądał ów „konwój”. Przecież było nas, wraz z cywilami ponad tysiąc ludzi. Każdy z nich, jeśli przeżył powie jak było naprawdę. Rzeczywiste zerwanie porozumienia lokalnego zawartego z iwieniecką żandarmerią o wzajemnym powstrzymaniu się na tym terenie od walk z nimi, nastąpiło jeszcze



52. Spotkanie po 46 latach w Wierszach.
 Na zdjęciu od lewej: Marian Podgóreczny, Jan Pietraszkiewicz,
 Adolf Pilch, Ewa Pilch, ks. Euzebiusz Baszkiewicz, Franciszek Kosowicz, Michał Krzywicki.



53. ... i w Białym Borze: Od lewej: Marian Podgóreczny, nn., Janusz Bohdanowicz,
 Żybul - Leon Cywiński, Adolf Pilch, Czesław Kuś, nn, Kajetan Komorowski,
 Olgierd Christa (z oddziału Łupaszki), Kłos Józef - Mioduszewski - gospodarz spotkania.



54. Por. Józef Mioduszewski wyjaśnia swemu dowódcy czemu po jego wyjeździe do Londynu ponownie Doliniacy chwycili za broń.
Od prawej: Józef Mioduszewski, Franciszek Kosowicz, Adolf Pilch, Longin Kołosowski.



55. Bardziej kameralne spotkanie Doliniaków u pp. M. M. Podgórecznych w Sopocie w dniu 4 V 1982 r.
Od prawej: płk. Strzala-Witold Lenczewski, mjr Góra Dolina - Adolf Pilch i por. Zbik- Marian Podgóreczny.

tam, za Niemnem z chwilą likwidacji niemieckich placówek w Rakowie i Borku w dniu 29 czerwca 1944 roku. Porozumienie to stało się zresztą bezprzedmiotowe już wcześniej, z chwilą, gdy niemiecka żandarmeria uciekła z Iwienca. Od tego czasu nie prowadziliśmy też walk z partyzantami sowieckimi. Ostatnia z nimi potyczka miała miejsce w Kamieniu, w dniu 27 czerwca 1944 r.

Autorzy tych opowieści pominęli też milczeniem mój rozkaz o wznowieniu walk z Niemcami, wydany publicznie podczas apelu w Dzierzbach, w dniu 16 lipca 1944 r. przed frontem wszystkich pododdziałów⁴⁰. Rozkaz ten, tym razem oficjalnie zrywał niepisany układ, w obecności miejscowej ludności.

⁴⁰ Autor wywiadu zdarzenie to odnotował w swoim dzienniczku prowadzonym w latach okupacji na bieżąco, drukowanym w odcinkach na łamach „Wieczoru Wybrzeża” pt „Na koniu i pod koniem” czerwiec – lipiec – sierpień 1972 r.:

„...Całe zgrupowanie stało w paradnym czworoboku, na błoniach przed Dzierzbami, otaczając partyzancki sztab; dowódca pułku porucznik Góra, jego zastępca porucznik Kula – Franciszek Rybka, dowódca dywizjonu 27 Pułku Ułanów im. Króla Stefana Batorego chorąży Noc – Zdzisław Nurkiewicz, dowódca batalionu 78 Pułku Piechoty Ziemi Słuckiej, podporucznik Dźwig – Witold Pęczynski, dowódcy szwadronów, kompanii piechoty, adiutanci, łącznicy. Wokół nas tłum ludzi.

Dowódca pułku miał przemawiać. Oczekiwaliśmy z niecierpliwością jego słów. Podświadomie odczuwaliśmy, że to przemówienie będzie szczególnie ważne dla naszego oddziału, dla każdego z nas. Od kiedy wstąpiłem do oddziału nie było takiej parady.

- Żołnierze! - zabrzmiał donośnie jego głos. - Wczoraj przeprawiliśmy się w bród przez Bug i stanęliśmy na terenach tak zwanej Generalnej Guberni.

Ten wstęp przypominał nieco słowa pierwszego rozkazu brygadiera Piłsudskiego, gdy „Pierwsza Kadrowa” stanęła na ziemiach byłego Królestwa Polskiego.

- Dotychczas – ciągnął – musieliśmy unikać walki z niemieckim najeźdźcą, przyciąć się, by uderzyć na wroga ze zdwojoną energią. Po przeprawie brodem przez Bug nastąpiły dogodne ku temu warunki. Od dziś wznawiamy walkę, przeciwko niemieckiemu okupantowi. Rozkaz wstrzymujący okresowo walkę z Niemcami z tą chwilą zostaje odwołany!

Przerwaliśmy dalsze słowa. Na ten właśnie rozkaz czekaliśmy tak niecierpliwie. Wszystkich, wszystkie kompanie, szwadrony, plutony, sekcje, drużyny ogarnął dostównie sztaf. Podrzucaliśmy czapki w górę, potrząsaliśmy bronią z potężnym krzykiem, jakby Niemiec był już tu, na odległość karabinowego strzału:

- Hurra! Hurra!

Dowódca pułku chciał jeszcze mówić, ale nikt by go i tak nie usłyszał w tym radosnym, żywiołowym uniesieniu. Porucznik pogładził wąsa, dosiadł konia i skinąwszy na Niedzwiedzia – Stanisława Myślickiego, który wczoraj został oddelegowany do dowódcy pułku jako łącznik, pocwałował do Dzierzb.

Koniec parady. Piechota kompaniami odmaszerowała do swoich kwater. Na placu pozostał spieszony dywizjon kawalerii. Chorąży Noc rozwinął porzorec.

- Od tej chwili - zabrzmiał - znowu możemy zatknąć na drzewce nasz sztandar puszczański.

Na jego skinienie luzak, kapral Robaczek podał mu, już wcześniej przygotowane leszczynowe drzewce, zamienione później na prawdziwą lancę.

Nie wspominają też ciężkiej walki stoczonej w dniu 2 lipca 1944 roku w miejscowości Proście, pod Połoneczką z batalionem RONA, który nas zaatakował, czy potyczkę z Niemcami w dniu 16 lipca 1944 roku w Dzierzbach, Wkrótce po wspomnianym apelu ułani z 3 szwadronu wachm. Suma – Narcyza Kulikowskiego będący na ubezpieczeniu zaatakowali nadjeżdżający samochód osobowy niszcząc go i zabijając kilku Niemców, w tym jednego majora Wehrmachtu, zdobywając tajne dokumenty.

Po zajęciu kwater w Dzierzbach, miejscowy komendant rejonu AK prosił mnie o pomoc w zlikwidowaniu „polakożercy” niemieckiego starosty w Sokołowie. Nakazałem przeprowadzenie rozpoznania i zapewniłem, że udzielę potrzebnej pomocy, względnie sami przeprowadzimy akcję. Gdy rozpoznanie doszło do Sokołowa, okazało się, że starosta uciekł już dnia poprzedniego. Po dwudniowym postoju opuściliśmy miasteczko Dzierzby przemieszczając się na teren powiatu węgrowskiego.

Wcześniej dochodząc w okolice Baranowicz mieliśmy zaatakować obóz z więzionymi Polakami i Białorusinami w Kołdyczewie, po uzyskaniu od inspektora Józefa-Andrzeja Wierzbickiego danych rozpoznawczych terenu, z oznaczeniem pól minowych wielu przejść, dróg, a nawet budynków. Niestety, jak już wspomniałem, nie mogliśmy nawiązać z nim kontaktu. Zaatakowanie obozu bez rozeznania nie wchodziło w grę. Ponieśliśmy znaczne straty, bez zamierzonego efektu. Nie wiedziałem zresztą, że rozkaz o zaatakowaniu obozu w Kołdyczewie został w międzyczasie odwołany.

Pan Nazarewicz myli się też twierdząc, że to nasz oddział dołączył do zgrupowania AK w Kampinosie. W tym czasie na terenie Puszczy

Dowódca dywizjonu uroczyście zawiązał na nim wstążeczkę proporca, z haftowanym białym orłem na czerwonej tarczy, zwanego dumnie „Sztandarem Puszczy”, po czym zbliżył się do naszego szwadronu:

- Ten sztandar powierzam waszej opiece - powiedział uroczyście.

Narcyz zasalutował po czym przyklęknął na jedno kolano, ujął prawą ręką rąbek sztandaru ucałował, podniósł się ociężale, wyprostował i pochylił drzewce salutując dowódcy dywizjonu. Po chwili rozejrzał się po szwadronie, zatrzymał wzrok na mnie i przywołał do siebie.

- Od dziś jesteś chorążym 27 pułku ułanów! - powiedział.

Ten, prawdziwy chorąży, spojrzał wzgardliwie na mego małego „Sybiraka”, który przy jego okazałym siwku „Neptunie” wyglądał wyjątkowo mizernie. Chyba wybór Narcyza, z uwagi na tego konia, nie przypadł mu do gustu, ale nic nie powiedział. A mnie, jakby przypięto najwyższe odznaczenie do piersi...

Ledwie zdążyliśmy na swoich kwaterach zsiąść z koni, gdy u wylotu miasteczka, gdzie stało nasze ubezpieczenie rozległy się serie karabinu maszynowego. Strzały umilkły zanim zdążyliśmy dobiec na miejsce.

- Załatwiliśmy sprawę bez waszej pomocy - powiedział dowódca ubezpieczenia

Drogę tarasował podziurawiony kulami samochód, z czterema zabitymi Niemcami, wśród których jeden był wyższym oficerem...”

Kampinoskiej nie było żadnego zgrupowania AK. Ani nawet większego oddziału partyzanckiego. Bez naszego oddziału utworzenie Grupy Kampinos na tym terenie w ogóle nie byłoby możliwe. Podobnie, niemożliwe stało się utworzenie w okresie Powstania Warszawskiego jakiegokolwiek innego zgrupowania w lasach podwarszawskich, które by działało, tak jak w Kampinosie przez cały okres trwania walk w Warszawie.

Nie było więc żadnego przemarszu do centralnej Polski pod konwojem niemieckim, ani też tępienia bolszewików, a jedynie obrona przed nimi, a i to wyłącznie na terenie Puszczy Nalibockiej. To oni nas chcieli wytepić, a nie odwrotnie. Nikt z naszych żołnierzy nie miał zamiaru się poddawać i iść na pewną śmierć, tak jak nasi koledzy, których podstępnie rozbrojono.

Po wykonaniu zadania w Rakowie i dołączeniu ppor. Dana ze swoją 1 kompanią do kolumny marszowej, krewki dowódca kawalerii chorąży Noc już wówczas proponował natychmiastowe rozstrzelanie żandarmów. Byłem innego zdania. Postanowiłem wykorzystać ich obecność w krytycznych dla oddziału sytuacjach. Oddałem Niemców pod ścisły dozór dowódcy 2 szwadronu Szaremu (Lawinie) - Józefowi Niedźwieciem. Decyzja okazała się trafna. Widząc, w tym rozgardiaszu przełamanego frontu, swoich żandarmów w otoczeniu białoruskich policjantów, a w rzeczywistości naszych żołnierzy w policyjnych mundurach, wysuwanych w ryzykownych chwilach na czoło kolumny, mijane niemieckie placówki, czy kolumny marszowe, nawet nie sprawdzały, co to za jednostka. Gdy w Dzierzbach dowódca 2 szwadronu samowolnie kazał rozstrzelać konwojowanych Niemców. Byłem wściekły, gdyż ci żandarmi mogli się jeszcze przydać w dalszym marszu.

Oddziały partyzanckie działające na Kresach Wschodnich znajdowały się w sytuacji bez porównania gorszej od tej, jaką miały oddziały polskie operujące na terenie Generalnej Guberni. Mieliśmy, bowiem do czynienia z dwoma wrogami potężnymi i silnie uzbrojonymi. Centralne Okręgi AK, a przede wszystkim Komenda Główna nie miały podobnego problemu. Nie znały naszej tragicznej sytuacji i nie mogły jej zrozumieć, ponieważ miały do czynienia tylko z jednym wrogiem.

Zgrupowanie nasze zostało obciążone zadaniami niemożliwymi do wykonania, Bez dostaw broni, a przede wszystkim amunicji, bez której nawet ta broń, która była w naszym posiadaniu, stawała się bezużyteczną, nie było żadnej możliwości przetrwania, z uwagi na wielokrotną przewagę wrogich sił bolszewickich, które skazały nas, na rozkaz Moskwy, na całkowitą zagładę, a które na brak amunicji i broni w ogóle nie narzekały. Nawet w tych beznadziejnych warunkach zdecydowaliśmy się trwać i wykonywać zadania, przy chwilowym zawieszeniu walk z Niemcami, ale tylko do czasu. Wszyscy na tym terenie zdawali sobie z tego sprawę, że było to jedynie możliwe rozwiązanie. Innego wyjścia

nie było, aby przetrwać i uratować wojsko, które wkrótce okazało się tak bardzo potrzebne dla wsparcia Powstania Warszawskiego.

M.P.: Nie tylko Korab-Żebryk, Erdman czy Nazarewicz sugerują, że lokalne porozumienie z żandarmerią z lwieńca o wstrzymaniu walk z Niemcami na prawach wzajemności, trwało, do chwili, gdy zgrupowanie znalazło się w Puszczy Kampinoskiej. Również komendant Okręgu Nów płk Prawdzic-Janusz Szlaski też tak uważał, czemu dał wyraz w swej książce pt. „Nowogródczyni w walce”.

A.P.: Z komendantem Okręgu Nów po wydostaniu się zgrupowania z Puszczy Nalibockiej nie mogłem już nawiązać kontaktu, w związku z nagłym przemieszczaniem się naszego zgrupowania na zachód, nie miał więc wiadomości z pierwszej ręki. Przekonanie takie zapewne powziął na podstawie, prawdziwej skądinąd informacji, że już po wznowieniu walk z Niemcami, a więc po przeprawie przez Bug, zaryzykowaliśmy przejście broni z Modlina. Nie dodał jednak, że ryzyko to zostało podjęte na wyraźne życzenie Komendy Głównej Armii Krajowej. Ale i on jednoznacznie stwierdza, że „w czasie odwrótu niemieckiego, oddział (nalibocki – przyp. M.P.) wraz z żandarmerią Raków wycofał się na zachód, a rozstał się z nią po przekroczeniu Bugu”, a nie Wisły. Nie dodał tylko, że ci trzej niemieccy żandarmi z Rakowa byli przez nas konwojowani i w Dzierzbach zlikwidowani.

M.P.: Pańscy adwersarze powołują się również na kapitana/pułkownika Szymona-Józefa Krzyczkowskiego, – komendanta VIII Rejonu AK i pierwszego dowódcy Grupy Kampinos, który w swej książce pt „Konspiracja i powstanie w Kampinosie” zdaje się sugerować, że dopiero on przekonał Pana do zerwania rozejmu z Niemcami?

A.P.: I tak mu się wydawało. Mieszkańcy centralnej Polski, w tym również wyżsi oficerowie AK kompletnie nie orientowali się – podobnie zresztą, jak i ja sam, zanim tam trafiłem – w warunkach, w jakich działały polskie jednostki partyzanckie na Kresach Wschodnich, a nasz oddział w szczególności. Zgrupowanie nasze znajdowało się w najgorszej sytuacji z pośród wszystkich innych działających tam oddziałów. Było najbardziej wysunięte na wschód i oddalone od innych polskich zgrupowań, jak również od swoich przełożonych. Komunikacja i kontakty były bardzo złe. Gdy spadł deszcz, polne drogi, a tylko takie tam były, stawały się nieprzejezdne. Tylko raz w miesiącu, mogłem przesłać, a i to z kłopotami jakiś raport do Komendy Okręgu w Lidzie. Tereny Puszczy Nalibockiej opanowane przez partyzantkę sowiecką odgradzały nasz oddział od pozostałej części okręgu. Jedyne z ośrodkiem w Stólpach i Inspektoratem w Baranowiczach łączność była lepsza i częstsza. Powierzono mi bardzo odpowiedzialne zadanie. Prosiłem o zwolnienie mnie z tak ciężkiej i odpowiedzialnej placówki, jednak Okręg Nów nie chciał się na to zgodzić, polecając mi opiekę nad miejscową ludnością. I właśnie dla tej patriotycznej ludności, z której wywodzili się nasi ochotnicy (w Zgrupowaniu Nalibockim nie było żoł-

nierzy z naboru, wszyscy partyzanci byli ochotnikami – przyp. M.P.) poświęciliśmy swoje życie. Książka Józefa Krzyczkowskiego, o której pan wspominał, została wydana w 1961 roku. Jak mi wiadomo, z pewnością by się nie ukazała, gdyby autor przedstawił prawdziwe dzieje naszego oddziału. Jednak pułkownik Szymon w artykule pt. „Twardo i tępogłowi” opublikowanym w „WTK” nr 45 z 29 listopada 1981r. w przededniu wprowadzenia stanu wojennego i tak, dopisał do owej książki właściwy suplement, zresztą z wyraźną ingerencją (skreśleniami) cenzury⁴¹.

⁴¹ Płk Józef Krzyczkowski w w/w artykule pt „Twardo i tępogłowi” opublikowanym, tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego, (i skonfiskowanym) w „WTK” odpowiada na wywody Ryszarda Kaźmierczaka oczerniające Adolfa Pilcha i Zdzisława Nurkiewicza opublikowane w Tygodniku „Rzeczywistość” z 4 października 1981 r.

„Ów Kaźmierczak - pisze J. Krzyczkowski - zaprezentował swój pogląd na dzieje jednego z oddziałów AK Puszczy Nalibockiej (...). Przypuścił atak na wstawnego wojennymi czynami cichociemnego por. Adolfa Pilcha noszącego na tamtych terenach pseudonim „Góra”, a potem, już w podwarszawskiej Puszczy Kampinoskiej – „Dolina”. Obrzucił go błotem, osądził, że to faszysta i zbrodniarz i przypomniał, „ze zbrodnie Adolfa Pilcha nie uległy przedawnieniu” (...) Nie lada to oskarżenie i groźba (...) Według niego (Kaźmierczaka – przyp. MP) do czasu przybycia latem 1943 roku Pilcha – „Góry” do pow. Stópce i puszczy Nalibockiej istniała współpraca między partyzantką Akowską pod dowództwem por. Miłaszewskiego, a partyzantami radzieckimi. Ocenia ten fakt dodatnio: „Oddział ten miał piękną kartę bojową, walczył bohatercko z hitlerowcami współpracował z formowaną przez robotników Armii Czerwonej partyzantką radziecką”. Aż tu nagle wszystko się urywa z winy przede wszystkim Pilcha i drugiego oskarżonego chorążego „Nieczaja” (Noc - Zdzisława Nurkiewicza –M.P.). (...) Wiadomo z innych źródeł, że w dniu 1 grudnia 1943 r. dowództwo partyzantki radzieckiej zaprosiło sztab polski na odprawę aby uzgodnić wspólną działalność, ta jednak odprawa przeobraziła się w rozbrojenie polskiego sztabu, a tym w samym czasie otoczone pozbawione dowództwa oddziały polskie i również rozbrojono.[-- --] (Dziennik Ustaw nr 20, poz. 99 art.2 pkt 3) (tu był fragment skreślony przez cenzurę o wywiezieniu 5 rozbrojonych oficerów polskich samolotem do Moskwy i osadzeniu na Łubiance – MP) kilka lat po wojnie, ci którzy przeżyli, powrócili do kraju i opisali swe dzieje – znam to opracowanie, Lecz historia polskiej partyzantki w Puszczy Nalibockiej na tym się nie skończyła. Około 80 ułanów ze szwadronu chorążego „Nieczaja” i około 30 ludzi pod dowództwem por. Pilcha nie zdążyli rozbroić. Los tej małej grupy był straszliwy. Niemcy w największych osiedlach patrolujący drogi [-- --] (Dziennik Ustaw nr 20...) W tym miejscu cenzura wykrealiła słowa: „W Puszczy Nalibockiej, aż rojło się od tysięcy partyzantów radzieckich ścigających Polaków...” Niebezpieczeństwo całkowitej zagłady dla tej nielicznej grupki Akowców, podobnie jak i dla mieszkańców wsi polskich wspierających ów oddział zmuszało do desperackich decyzji - zawieszenia walki [-- --] (Dziennik Ustaw...) (zapewne: „z Niemcami i przystąpienia do walk obronnych z partyzantami radzieckimi – MP) stara to kwestia w naszych dziejach. Uznano, że mimo wszystko Niemcy są słabsi i być może z nimi łatwiej będzie można zawiesić walkę. Tą drogą poszły działania. Porozumienie z partyzantami radzieckimi uznano za wykluczone po zdarzeniach z dnia 1 grudnia. Takie było przeświadczenie por. Pilcha, jak i wszystkich, którzy uniknęli rozbrojenia, a wnet i tych, którzy zaczęli ponownie wstępować w szeregi partyzantów. W okresie wiosny 1944 r. oddział polski liczył znowu kilkuset ludzi i to nie „zbałamuconych”, jak twierdzi Kaźmierczak, lecz wierzących swemu dowództwu, że wyprowadzi ich z matni, a zawieszenie walk z Niemcami jest tylko chwilowym manewrem. Przejdźmy do dalszych kłamstw Kaźmierczaka, pisze m.in.: „Legiony Polskie dowodzone przez „Górę” i „Nieczaja” współdzia-

M.P.: Przyzna Pan, że dla czytelników, którzy nie znali warunków, w jakich walczyliśmy, wydaje się to nieprawdopodobne, aby tak duży oddział partyzancki mógł pokonać w ciągu miesiąca trasę z nad Niemna, aż nad Wisłę, pod samą Warszawę, liczącą setki kilometrów, skutecznie unikając starć z Niemcami.

A.P.: Kolumna rozciągająca się na kilka kilometrów wyglądała dosyć groźnie i to uchroniło nasz oddział, w kilku wypadkach od zaatakowania jej przez Niemców. Marsz odbywał się przeważnie traktami polnymi, z zasady, unikaliśmy szos, którymi ciągnęły niekończące się kolumny cofających się wojsk niemieckich. Z uwagi na upały, które tego roku były nie do zniesienia, marsz trwał od 5 do 10 rano, później odpoczynek do 16-tej i znowu marsz do 22-tej w nocy. Nocowaliśmy z reguły w lasach. Po oderwaniu się od obwodu stołpeckiego, nie doszło już więcej do starć zbrojnych z partyzantką sowiecką. Spotykane po drodze oddziały partyzantki sowieckiej nie atakowały nas i nie były atakowane przez nas. Wcześniej, mając przy sobie pod opieką około 400 osób z rodzinami partyzantów staraliśmy się unikać walk z Niemcami w czasie marszu, jednak nic zawsze się udawało.

Nie udało się uniknąć przecinania głównych szos i torów kolejowych obsadzonych przez Niemców. Robiliśmy to jednak bezkolizyjnie. Jak zawsze duża ilość furmanek, taczanki z karabinami maszynowymi, moździerze i kawaleria sprawiała na Niemcach duże wrażenie. Większe jednostki nieprzyjacielskie omijaliśmy, mniejsze, jeśli nas napotkały na swojej drodze, nie miały szans na powodzenie, gdyby doszło do walki.

Maszerowaliśmy na wysokości dalszego zaplecza frontu. Równoległe z nami szły rozbite oddziały frontowe, pułki artylerii z kilkoma samochodami i kilkudziesięcioma ludźmi pozbawione dział; dywizje pancerne z kilkoma uszkodzonymi czołgami; jednostki łączności pozbawione sprzętu; bataliony piechoty liczące kilka plutonów, a i to w większości bez broni. Tego rodzaju jednostek nieprzyjacielskich nie musieliśmy się obawiać. Tylko w takich warunkach, w ogólnym rozprężeniu wojsk niemieckich i w tym całym rozgardiaszu frontowym, w konsekwencji poniesionej klęski, był możliwy przemarsz naszego oddziału, aż pod Modlin, bez poważniejszych starć i nawet bez większych strat.

Na Podlasiu zatrzymaliśmy się w lasach na trzy dni. Otrzymaliśmy tam wiadomość, że Niemcy zgromadzili w majątku Kułak w pobliżu naszego miejsca postoju duże stado jałówek i baranów oraz koni, które miało być przemieszczone za kulka dni do Prus Wschodnich. Stadem

łąły z hitlerowcami wycofując się wraz z nimi w walce z oddziałami Armii Czerwonej i Wojska Polskiego, aż do 30 lipca 1944 roku". Nic podobnego – nie tylko nie wycofywano się razem, lecz decyzja ta była samodzielna, a walki polskiej partyzantki idącej po bocznych drogach miały miejsce w rzeczywistości, tylko nie z oddziałami radzieckimi, a napotykanymi formacjami hitlerowskimi, a w szczególności własowcami. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, udało się polskim partyzantom przejść Wisłę pod Nowym Dworem..."

zajął się nasz kwatermistrz ppor. Wolski i zamiast do Prus, trafiło do nas. Nie udało się nam natomiast schwycić administratora majątku, który będąc na usługach Niemców był wyjątkowym draniem. Zbiegł dnia poprzedniego. Próbowaliśmy tam nawiązać łączność z Komendą Główną AK. Niestety nie udało się. Dłużej nie można było czekać, gdyż od frontu oddaliliśmy się już znacznie i jak nas poinformowała miejscowa placówka AK, Niemcy zaczęli się nami interesować. Przed nami była Wisła.

M.P.: Również sensacyjne przejście przez Wisłę, mostem w Nowym Dworze całego zgrupowania żołnierzy Armii Krajowej, w mundurach przedwojennego Wojska Polskiego, doskonale wyekwipowanych, świetnie się reprezentujących zdaniem Pańskich adwersarzy jest dowodem na to, że zerwanie tak zwanego zawieszenia broni nastąpiło później.

A.P.: Podczas postoju w Dreszewie, w dniu 25 lipca 1944 roku, na naradzie, w której uczestniczyli min.: porucznik Kula, chorąży Nurkiewicz, porucznik Helski, porucznik Strzała, podchorąży Bronisław Piwowarczyk zastanawialiśmy się co czynić dalej. Myśl, aby przejść na południe koło Mińska Mazowieckiego i pod Górą Kalwarią przepłynąć się brodem na drugą stronę Wisły, okazała się nie do zrealizowania. W tym czasie wojska sowieckie osiągały już Sokołów i Siedlce, nie zdążylibyśmy ich wyprzedzić. Mieliśmy do wyboru:

- albo przejść przez most w Nowym Dworze i osiągnąć Puszcze Kampinoską, co wydawało się szaleństwem,
- albo też rozwiązać oddział i z pomocą miejscowej organizacji podziemnej zakonspirować żołnierzy w terenie.

Ponieważ komunikaty radiowe informowały o szybkim zbliżaniu się wobec szybko przesuwającego się na zachód frontu zdecydowałem się zaryzykować i postawić wszystko na jedną kartę. Liczyłem na to, że w przyfrontowym tłumie istnieją pewne szanse na przejście przez most na Wiśle. Było mało prawdopodobne, by Niemcy w Nowym Dworze i Modlinie byli już poinformowani o naszych akcjach w Rakowie, pod Połoneczką, czy w Dzierzbach, czy nawet o ostatniej akcji przejścia była przeznaczona dla Niemców. Teraz właśnie przydałoby się nam konwojowani przez nas żandarmi, ale i bez nich były szanse na pomyślne przeprowadzenie tego przedsięwzięcia.

Po koncentracji zgrupowania w Marianowie wyszliśmy na tereny o dużym nasyceniu nieprzyjaciela i włączyliśmy się, przez nikogo niezastrzymani, między kolumny własowców. Maszerowaliśmy przez Kowalicę, Józefów, Serock, Nieporęt do Okunina. Stamtąd około godziny 18 dotarliśmy bez przeszkód do Nowego Dworu, skąd czoło kolumny skierowało się do przeprawy na most. Porządek marszu był następujący: batalion piechoty, tabor kwatermistrzostwa, dowództwo, pluton żandarmerii, szpital, szwadron CKM i kawaleria. Przy piechocie skupiłem żołnierzy z granatami przeciwpancernymi do granatników i granatami

ręcznymi Zarządziłem ostre pogotowie bojowe, rozkazując jednocześnie surowo, by nikt pierwszy nie użył broni.

Po kilku minutach, na skrzyżowaniu dróg, zostaliśmy zatrzymani przez niemieckiego żandarma z trzysta metrów przed mostem. Szosą z Modlina do Warszawy przemieszała się właśnie kolumna pancerna, a za nią piechota węgierska i niemieckie formacje wojskowe, w których służyli obywatele ZSRR. Polskie mundury wydały się żandarmowi, co zrozumiałe, podejrzane, więc połączył się telefonicznie ze swoim dowódcą.

Ściągnięci na czoło kolumny niemieccy oficerowie zażądali od porucznika Kuli, który wraz z porucznikiem Danem znajdował się na czele kolumny wyjaśnień, co to za jednostka i dokąd zmierza. Postój przeciągał się. Karkołomne tłumaczenia porucznika Kuli, że jesteśmy frontową jednostką walczącą po ich stronie jakoś nie przemawiały Niemcom do przekonania. Z drugiej strony blokowaliśmy na długim odcinku od rynku w Nowym Dworze po samą Wisłę przejście przez most. Na drodze utworzył się zator. Od tyłu napierały na nas inne kolumny zmierzające w tym samym kierunku. Powstało wielkie zamieszanie. O skierowaniu nas na tyły nie było już mowy. Tam droga była zatarasowana przez niekończące się kolumny niemieckich i satelickich żołnierzy uciekających przed nadciągającym frontem. Liczyłem na to, że, nawykli do porządku Niemcy, nie będą zwlekali z decyzją. Bardziej szczegółowych wyjaśnień mogli zażądać po tamtej stronie Wisły. Pomyślałem też, że żadnemu przeciętnie inteligentnemu niemieckiemu oficerowi na myśl by nie przyszło, aby ktokolwiek mógł, w sposób tak bezczelny usiłować wyprowadzić ich w pole. Jakoż istotnie, po około trzydziestu minutach opancerzone transportery, które w międzyczasie odgrodziły nas od mostu, odjechały w kierunku Modlina. Kolumna nasza ruszyła przez most na lewy brzeg rzeki. Niemcy wyznaczili nam postój w Dziekanowie Polskim.

Jak się później dowiedziałem, do czoła naszej kolumny przybył osobiście komendant stacji zbornej rozproszonych oddziałów w Modlinie pułkownik von Biber, któremu towarzyszył major von Jaster Valdan, zapewne jego adiutant. Porucznik Kula wyjaśnił, że nasze zgromadzenie to formacja „Polnische Legion”, cofająca się pod naporem wojsk sowieckich, aż z pod Słucka. Wyjaśnienia te początkowo nie trafiały im do przekonania. W pewnej chwili, nieoczekiwanie pertraktacje przerwał chorąży Wyżeł-Stefan Andrzejewski. Wypreżony jak struna spytał po niemiecku, regulaminowo pułkownika Bibera, czy może się zwrócić do jednego z oficerów niemieckich. Zdziwiony Herr Oberst (pan pułkownik) skinął głową, a Wyżeł zameldował majorowi von Jaster Valdanowi, że rozpoznaje w nim swego przełożonego z lat pierwszej wojny światowej. Walczyli wówczas razem na francuskim froncie, służąc w tym samym regimencie. Być może to właśnie przypadkowe spotkanie towarzyszy broni z czasów cesarza Wilhelma zaważyło na podjęciu oczekiwanej przez nas decyzji, przejścia na tamten brzeg Wisły.

Nazajutrz w cywilnym ubraniu, udałem się do Warszawy celem nawiązania kontaktu z Komendą Główną AK; Spotkałem tam cichociemnego kapitana Adama Pługa, który obiecał sprawę załatwić. W tym samym dniu na kwatery naszego zgrupowania w Dziekanowie Polskim przybył komendant VIII Rejonu AK kapitan „Szymon” – Józef Krzyczkowski. W rozmowie z porucznikiem Kulą również zaoferował swoje usługi przy nawiązywaniu łączności z Komendą Główną. W dniu 26 lipca do Warszawy pojechał porucznik Kula-Franciszek Rybka. Nazajutrz obaj przywieźli decyzje centrali, która dla żołnierzy tego zgrupowania była wręcz tragiczna. Wraz z oddziałem miałem się udać do Borów Tucholskich, a po drodze częściowo się rozpraszać. Nie rozumiałem tej decyzji. Oznaczała zagładę całego oddziału. Na Kresy zostałem wysłany przez Komendę Główną. Wszystkie rozkazy i ogólne wytyczne, jakie otrzymywałem od swoich przełożonych z Komendy Okręgu Nów w Lidzie, ściśle wykonywałem. Jeżeli w tym postępowaniu mogła być czyjakolwiek wina, to wyłącznie moja. W takim razie powinienem być ukarany tylko ja. Nie miałem zamiaru unikać odpowiedzialności, gdyby uznano, że niewłaściwie wykonywałem rozkazy. Dlaczego jednak za niepopołnione winy chciano ukarać cały mój oddział?

M.P.: Jednak na szczęście do sądu ani nad Panem, ani nad oddziałem nie doszło.

A.P.: Kapitanowi „Szymonowi” wyjaśniłem szczegółowo w jakiej sytuacji znajdował się na Kresach nasz oddział i jakie otrzymywałem rozkazy od Komendy Okręgu Nów. Ostatecznie Zgrupowanie nasze zostało podporządkowane komendantowi VIII Rejonu AK kapitanowi Szymonowi, otrzymująca nazwę „Pułku Palmiry-Młociny”. Po odebraniu broni i amunicji z twierdzy modlińskiej, zanim Niemcy zorientowali się w sytuacji, 28 lipca 1944 roku wymaszerowaliśmy z Dziekanowa Polskiego. Na szosie Warszawa – Modlin, przez nikogo niezatrzymywani, skręciliśmy w kierunku Puszczy Kampinoskiej oczyszczając ją z niemieckich placówek...

M.P.: Dopiero w dniu 28 lipca Czy nie można było wcześniej opuścić Dziekanowa Polskiego? Tam nad Wisłą, na oczach miejscowej ludności podlegli Panu żołnierze odbierali z rąk Niemców, bez walki broń i amunicję i to w ilości chyba większej niż przez, cały poprzedni okres rozejmu, wbrew wyraźnym zaleceniom generała Sosnkowskiego...

A.P.: Istotnie, można było przejść na teren Puszczy Kampinoskiej bezpośrednio po nawiązaniu kontaktu z kapitanem Szymonem bez żadnego ryzyka. Chodziło jednak właśnie o wydobycie z modlińskiej twierdzy jak największej ilości broni i amunicji. On sam zresztą daje odpowiedź na to pytanie w swej książce pt. „Konspiracja i powstanie w Kampinosie” stwierdzając:

„... W zależności od tego, jak Niemcy ustosunkują się do oddziału miało nastąpić natychmiastowe rozpoczęcie z nimi walki lub uniknięcie

jej do sposobnej chwili. Poza tym chodziło o wyciągnięcie z twierdzy modlińskiej jak największej ilości uzbrojenia, a zwłaszcza amunicji. Konieczne, więc było przyzajanie się i udawanie, że nic się nie zmieniało...”

M.P.: Decyzję o przejęciu przez nas broni i amunicji z Modlina kapitan „Szymon” – jak on sam to później stwierdził – podjął za zgodą szefa V Oddziału KG AK pułkownika dypl. Kuczaby – Kazimierza Pluty – Czachowskiego. Tym razem nie była to już chyba sytuacja przymusowa?

A.P.: Nie sędzę, by ktokolwiek będac na miejscu kapitana „Szymona”, czy pułkownika Kuczaby zrezygnowałby z takiej okazji. Dlatego nie oponowałem tej decyzji, chociaż każdy dzień przedłużającego się postoju w Dziekanowie Polskim stwarzał ryzyko zaatakowania nas przez Niemców, którzy lada chwila mogli zorientować się w sytuacji.

M.P.: Więc tym razem to nie komenda Okręgu AK, lecz Komenda



56. Mjr Adolf Pilch z małżonką Ewą, odwiedził też jednostkę WP w Braniewie,
Od prawej: Józef Mioduszewski, Adolf Pilch z małżonką Ewą,
d-ca brygady płk dypl Edward Sum – Rogowski i Marian Podgóreczny.



57. Po paradzie posiłek w kasynie oficerskim.
Od lewej Ewa Pilch, Adolf Pilch, Marian Podgóreczny, Józef Mioduszewski i płk dypl. Edward Sum - Rogowski.



58. W 60 rocznicę Powstania Warszawskiego.
Od lewej: por. Franciszek Kosowicz, Longin Kołbowski, Marian Podgóreczny z żoną Małgorzatą,
Stanisław Piszczek z żoną Stefanią, Ryszard Kiedyk.



59. Na corocznym spotkaniu w Wierszach.
Od prawej: Stanisław Baran, Zygfryd Bernard, Ryszard Bielański, Marian Podgóreczny, Witold Lenczewski.

Główna AK i to nie w warunkach obrony koniecznej, jakie zaistniały w dniu 1 grudnia 1943 roku w Puszczy Nalibockiej, podjęła decyzję o przyjęciu od Niemców „ile się da” broni i amunicji.

A.P.: Istotnie tak było. W przypadku gdyby Komenda Główna nie wyraziła zgody na przyjęcie propozycji Niemców uzupełnienia oddziału w broń i amunicję popełniłaby, moim zdaniem - karygodny błąd.

M.P.: Prawdopodobnie większym błędem byłoby nieskorzystanie przez Pana z propozycji przyjęcia broni i amunicji od żandarmerii niemieckiej w Iwieńcu i to w sytuacji, gdy Zgrupowaniu Stołpecko Nalibockiemu groziła zagłada. Ta broń i amunicja, wyciągnięta zarówno z posterunku żandarmerii niemieckiej w Iwieńcu, jak i z twierdzy modlińskiej przez oddział, którym Pan dowodził, nie została zmarnowana. Jak napisał Józef Krzyczkowski w swej książce pt. „Konspiracja i powstanie w Puszczy Kampinoskiej”: *„Metoda ta sprawiła, że Niemcy dali jeszcze sporo amunicji, która posłużyła, by położyć pokotem pierwsze ich oddziały, które chciały przejść przez puszcę”*. Zanim wybuchło powstanie w Warszawie, podlegli Panu żołnierze „Doliniacy” już 31 lipca 1944r. nagłym uderzeniem roznieśli kompanię Wehrmachtu zabijając – bez własnych strat – 35 i raniąc 20 Niemców. Znowu przybyło broni i amunicji.

A.P.: Można było spożytkować ją lepiej.

M.P.: W jaki sposób?

A.P.: Porównajmy ilość i jakość uzbrojenia i amunicji, jaką przywieźliśmy z Kresów, uzupełnioną w Modlinie z uzbrojeniem Warszawy przed nastaniem godziny „W”. Gdyby wzięto to w Komendzie Głównej AK pod uwagę, można by było przemieścić” do stolicy całą naszą piechotę plutonami względnie drużynami – zanim powstanie wybuchło. Skoro już tego nie dokonano, można było przecież wydać później rozkaz zniszczenia, na przykład stanowisk artylerii ciężkiej pod Pruszkowem. Rzecz była do przeprowadzenia, a to z pewnością odczuliby powstańcy.

M.P.: Nie wszystkich stać było na kmicicową fantazję. Skoro jednak rozmawiamy o tym, czy nie można było w większym stopniu wykorzystać zgrupowania, które pokonało tyle kilometrów by wziąć udział w Powstaniu Warszawskim, czy nie uważa Pan że nieudane przeprowadzenie ataku na lotnisko Bielańskie w pierwszym dniu powstania, przez słabo uzbrojone siły konspiracyjne VIII Rejonu AK, bez wykorzystania doskonale uzbrojonego Zgrupowania Nalibockiego było błędem. Zaprzepaszczonego przecież istotny czynnik zaskoczenia?

A.P.: Pułkownik Szymon – Józef Krzyczkowski, który o godzinie „W” został powiadomiony niemal jednocześnie z wybuchem Powstania Warszawskiego, miał nie lada dylemat:

- Albo zgodnie z wytycznymi przystąpić natychmiast do wykonania zadania siłami takimi, jakimi w tym czasie dysponował, zdając sobie sprawę z tego, że może nie osiągnąć powodzenia,

- albo opóźniając o kilka godzin wykonanie zadania uderzyć na lotnisko wszystkimi siłami, co dawało większe możliwości osiągnięcia powodzenia...

M.P.: Pułkownik Szymon zasłużył na wdzięczność wszystkich żołnierzy Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego za to, że przekonał Komendę Główną AK, iż pozostawienie ich pod swoją komendą na terenie Puszczy Kampinoskiej będzie bardziej pożyteczne, niż skierowanie ich do Borów Tucholskich, co było bezsensownym pomysłem. Dzięki temu, dzięki wspieraniu dowódców wszystkich pododdziałów do najniższego szczebla włącznie, a w szczególności takim jak dowódca 27 Pułku Ułanów AK chorąży – rotmistrz „Noc”, Nieczaj-Zdzisław Nurkiewicz; dowódcy batalionu porucznik Dźwig-Witold Pełczyński, porucznik/ pułkownik Strzała-Witold Lenczewski dzięki wreszcie wszystkim żołnierzom, Batalion Stołpecki”, jeden z najdłużej, bo od 3 czerwca 1943 roku do 17 stycznia 1945 roku walczących oddziałów partyzanckich Armii Krajowej, kontynuował swoje dni sławy i chwały na Ziemi Mazowieckiej i w samej Warszawie, a potem już w szczątkowym stanie na Ziemi Piotrkowsko-Opoczyńskiej.

Jeszcze tej samej nocy z 28 na 29 lipca 1944 r. Zgrupowanie Nalibockie wyzwoliło spod okupanta Puszczę Kampinoską. Powstała tam „Grupa Kampinos” prowadząc niemal codziennie zwycięskie walki z Niemcami utrzyma w swych rękach przez całe dwa miesiące ten rozległy teren, nazwany przez miejscową ludność „Rzeczypospolitą Kampinoską”.

Zanim wybuchło powstanie w Warszawie, podlegli Panu żołnierze „Doliniacy” już 31 lipca 1944r. nagłym uderzeniem roznieśli kompanię Wehrmachtu zabijając – bez własnych strat – 35 i raniąc 20 Niemców. Znowu przybyło broni i amunicji.

Tam, pod Warszawą, kresowi żołnierze wspólnie z żołnierzami VIII Rejonu AK i ochotnikami przybyłymi z okolic, stoczyli 41 walk z wojskami okupacyjnymi, w tym 39 zwycięskich⁴², eliminując z pola walki w okresie od 31 lipca 1944 do 27 września 1944 roku 896 zabitych i 365 rannych żołnierzy nieprzyjacielskich, przy własnych stratach 128 zabitych i 156 rannych. Tylko w dwóch natarciach na lotnisko Bielańskie nie osiągnięto zamierzonego celu. Pierwszy dowódca „Grupy Kampinos” kapitan/pułkownik Szymon - Józef Krzyczkowski ranny w drugim natarciu na lotnisko Bielańskie, przekazując Panu dowództwo „Grupy Kampinos”, już wówczas wystawił jakże chwalebny ocenę.

Do historii, podobnie jak rozbitcie niemieckiego garnizonu w Iwieńcu przeszło zwycięstwo odniesione w nocy z 2 na 3 września 1944 roku

⁴² W wykazie tych walk pominięto walki, jakie żołnierze por. Góry – Doliny Adolfa Pilcha stoczyli w Warszawie, na Żoliborzu. Na terenie Puszczy Kampinoskiej niepowodzeniem zakończyły się tylko dwie akcje: dwukrotne ataki na lotnisko Bielańskie, przeprowadzone pod dowództwem kpt. Szymona – Józefa Krzyczkowskiego.

przez garstkę Doliniaków Pańskim dowództwem, w Truskawiu, kończące pięciodniowe walki pozycyjne pod Pociechą, kiedy to dowodzony osobiście przez Pana 84 osobowy oddział ochotników rozbił doszczętnie, w wyniku brawurowego ataku, dwa bataliony nieprzyjacielskie eliminując z pola walki przeszło 500 zabitych i rannych/ przeciwników przy własnych stratach 6 zabitych i 10 rannych.

W wyniku tego zwycięstwa Niemcy do końca pobytu oddziału na terenie Puszczy Kampinoskiej nie odważyli się już ponowić ataków na tym odcinku.

Podobny sukces powtórzyła kawaleria Nurkiewicza w tym samym dniu 3 września w Marianowie uderzając, z Pańskiego rozkazu, na kwatery, tam oddział własowców. W wyniku ataku dwóch szwadronów 27 pułku ułanów wyeliminowano z pola walki zabijając 120 i 20 raniąc własowców przy własnych stratach: 1 zabity i 5 rannych. Ruchliwość oddziałów, szczególnie kawalerii sprawiła, że Niemcy sądzili, iż „Grupa Kampinos” liczy kilkanaście, ba kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, a nawet – strach ma wielkie oczy – kilka własnych tankietek.

Bez precedensu w dziejach oddziałów partyzanckich AK było zwycięstwo w boju pod Truskawiem dział i dwóch moździerzy, podobnie jak też bez precedensu było późniejsze zestrzelenie przez żołnierzy „Grupy Kampinos” samolotu niemieckiej Luftwaffe w dniu 29 września 1944r. w bitwie pod Jaktorowem.

Bez Zgrupowania Nalibockiego niemożliwe byłyby walki zbrojne w okresie powstania warszawskiego na terenie Puszczy Kampinoskiej, gdyż jak wynika to z pisemnych rozkazów Komendy Głównej Armii Krajowej i Dowództwa Okręgu Warszawskiego przed powstaniem nie zamierzano w ogóle powoływać do życia „Grupy Kampinos”. Zabrakło podobnego zgrupowania w dwu najbliższych zachodnich rejonach obwodu warszawskiego /Pruszkowskiego i Ożarowskiego/ a szczególnie wielkiemu, liczącemu 12 tysięcy żołnierzy konspiracji podokręgowi „Hallerowo”, którzy do końca powstania nie wzięli udziału w powstaniu.

Trafna wydaje się ocena komendanta VIII Rejonu AK pułkownika Józefa Krzyczkowskiego „Szymona” zawarta w książce pt. „Konspiracja i powstanie w Kampinosie”, w której stwierdza między innymi:

„...Niemcy musieli stworzyć silny kordon odgradzający Warszawę od Puszczy Kampinoskiej. Jak wynika z dokumentów niemieckich, a także i z naszych danych wywiadowczych, nieprzyjaciół użył do przecięcia połączeń między leśnymi partyzantami, a powstańcami w Warszawie początkowo około 1500 a potem 3500 żołnierzy różnych broni.

Oddziały te mogły być użyte do natarcia na stolicę. /.../ Rzecz prosta, działania „Grupy Kampinos” miały największe znaczenie dla obrony na Żoliborzu. Jeśli się zważy, że Żoliborz był niemal całkowicie bezbronny w pierwszych trzech, czy czterech dniach powstania, to można

przypisać „Grupie Kampinos” poważną rolę /.../ w okresie Powstania Warszawskiego. Można nawet wysunąć hipotezę, że bez istnienia „Grupy Kampinos” – wnet po Woli, padłby Żoliborz, przez którego skraj szła ważna arteria komunikacyjna.

Niemcy przeceniali nasze siły i dlatego musiała ich niepokoić obecność oddziałów partyzanckich w lasach. Nie można oprzeć się przeświadczeniu, że wpływało to na osłabienie w pewnej mierze natarcia na Warszawę...”

Dodać trzeba, że „Grupa Kampinos” dużą pomoc okazała powstańcom warszawskim nie tylko w ludziach /około tysiąca żołnierzy puszczańskich dwukrotnie atakowało Dworzec Gdański/, ale i w uzbrojeniu, jak również w żywności.

W konsekwencji, dwóch krwawych ataków kampinosiaków na lotnisko białeńskie, Niemcy musieli zdecydować się na likwidację lotniska.

Nie bez znaczenia była działalność oddziałów kampinoskich w okresie powstania warszawskiego dla wojsk sowieckich, których ofensywa utknęła na prawym brzegu Wiąły. Generał Vorman oceniając sytuację IX armii za okres 12-15 września 1944r. i wyrażając obawy, że wojska sowieckie po uzupełnieniu amunicji i stanów swoich oddziałów będą próbować równoczesnym natarciem z przedmieścia od Pułtusa osiągnąć brzeg Wisły na północny zachód od Warszawy i także w tym miejscu nawiązać kontakt z powstańcami w lasach kampinoskich, konstatawał:

„Leży jak na dłoni, wynikające stąd niebezpieczeństwo odcięcia oddziałów SS stojących w trójkącie rzecznym na wschód od Modlina i operacyjne rozwinięcie na najdalsze obszary (...) Przy obecnym braku widoków na szybkie opanowanie ruchu powstańczego w Warszawie i przy wzmagającym się stale zagrożeniu tyłów frontu bojowego przez oddziały powstańcze w lasach kampinoskich armia jest po prostu tylko w możliwości podeprzeć prowizorycznie front w dotychczasowych punktach zapalnych...”

Tego okresu pełnego znakomitych sukcesów odniesionych w walce z Niemcami przez podległe, Panu oddziały, jak również i późniejszego okresu walk na Ziemi Piotrkowsko – Opoczyńskiej, pod Białym Ługiem, Bulianowem, Falkowem, leśniczówką Hutą, Bokowem, Wincentowem, Brzozowem, Niemojewskimi Górkami, Modrzewiem, Modrzewiem, Kraśnicą, czy w lasach Białaczewskich, aż do 17 stycznia 1945 r. nikt nie podważa. Ale oto jeszcze jeden zarzut powielony przeciwko Panu tym razem z okresu po wyzwoleniu.

Ryszard Kaźmierczak opublikował w tygodniku „Rzeczywistość” nr 20 z 4 października 1981r. artykuł, w którym autor stwierdza m.in., że „po wyzwoleniu podjął Pan, wraz z dowódcą 27 pułku ułanów Zdzisławem Nurkiewiczem „Noc”, „Nieczał” i majorem Leśniakiem dowódcą 25 PP AK, walkę z władzą ludową w Radomskim i Piotrkowskim współ-

działając następnie z konspiracyjnym „Wojskiem Polskim” – Warszawa. W okresie 1945 – 1946 według słów Ryszarda Kaźmierczyka oddziały te miały zamordować około 2000 działaczy politycznych lewicy polskiej. Czy tego rodzaju zarzuty odpowiadają prawdzie?

A.P.: Twierdzenie to jest jeszcze jednym wytworem bujnej fantazji. Pan Kaźmierczak podobnie jak inni, swych twierdzeń nie tylko niczym nie udowadnia, ale nawet nie usiłuje ich uprawdopodobnić. W żadnych zbrojnych działaniach po dniu 17 stycznia 1945 roku nie brałem udziału. W maju 1945 roku, była to niedziela po Zielonych Świątkach, opuściłem Polskę udając się do Anglii i to wcale nie ze zgrupowaniem NSZ – jak twierdzą poniektórzy, – lecz indywidualnie, wraz z małżeństwem – moimi przyjaciółmi.

Tak właśnie fałszuje się historię. Na artykuł Kaźmierczaka już się powołują – jak na miarodajne źródło – inni ludzie pióra, przyjmując zmyślony zarzut za prawdziwe zdarzenie. Podobnie, jak na fantazje zawarte w książce Romana Żebryka-Koraba powołuje się w „Żołnierzu Wolności” Maciej A. Janisławski. Tymczasem prawda była zgoła inna.

W wyniku fatalnego rozkazu dowódcy „Grupy Kampinos” majora Okonia-Alfonsa Kotowskiego, (nakazał postój w otwartym terenie, tuż przed torami kolejowymi, bez ich zniszczenia – przyp. M.P.) Grupa Kampinos została otoczona przez Niemców i rozbita w dniu 29/30 września 1944 roku. Z nielicznymi rozbitkami przedarłem się za Pilicę do lasów kieleckich dołączając tam do 25 pułku piechoty AK dowodzonego przez majora „Leśniaka” – Rudolfa Majewskiego, w którym stanowiliśmy III Batalion, zwany „Kampinos”. Po rozformowaniu tego pułku w dniu 9 listopada 1944 roku naliboccy żołnierze walczyli pod moim dowództwem przeciwko Niemcom do dnia 17 stycznia 1945 roku. Z tym dniem rozwiązałem oddział, a ułanów urlopowiałem, aż do odwołania. W dwa dni później dowódca Sił Zbrojnych w Kraju generał brygady Niedźwiadek – Leopold Okulicki rozkazem z 19 stycznia 1945 roku rozwiązał Armię Krajową zwalniając jej żołnierzy z przysięgi.

Po rozwiązaniu oddziału udałem się do Krakowa, później do Wisły, swej rodzinnej miejscowości. Tam zdecydowałem się na powrót do Anglii. W Londynie byłem już w drugiej połowie czerwca 1945 roku.

M.P.: Być może zarzuty Kuźmierczyka nawiązują do powojennej działalności urlopowanych z Pańskiego oddziału żołnierzy, którzy partyzancką działalność kontynuowali po wyjeździe Pana do Londynu będąc zmuszeni do podjęcia walki z NKWD i rodzimymi służbami specjalnymi dla ochrony przed represjami żołnierzy Polski Podziemnej. Ułan / porucznik Kłós-Józef Mioduszeowski, który tym razem obrał sobie pseudonimy „Zawieja”, „Szum” stanął na czele szwadronu Doliniaków, wcielonego jako 6 kompania do 25 pułku Samoobrony Armii Krajowej i Narodu, dowodzonego przez Pańskiego kolegę z czasów walk na Kielecczyźnie wówczas porucznika, dziś generała Brygady Stanisława Burzę-Karlińskiego. Szwadron ten ochraniał żołnierzy AK przed aresz-

townianiami, aż do jesieni 1945 roku.

A.P.: Jak mi wiadomo podlegli generałowi Burzy Karlińskiemu partyzanci nie wykonywali wyroków śmierci na działaczach politycznych, a liczba 2000 ofiar jest w ogóle wzięta z księżycy. Na pewno ani jednego wyroku śmierci nie wykonał Zawieja – Mioduszewski.

M.P.: Mówi się o Panu, że należał Pan do niewielu spośród dowódców oddziałów partyzanckich, którzy nie przegrali ani jednej walki?

A.P.: Przy Bożej pomocy – mieliśmy to szczęście.

M.P.: *Będę wyrazicielem woli wszystkich Pana podkomendnych, dla których był Pan w tamtych latach nie tylko dowódcą, ale też ojcem i przyjacielem, któremu bezgranicznie ufali i za którym poszliby i szli bez wahania w największy ogień – przekazując od nas wszystkich z serca płynącą wdzięczność za przeprowadzenie oddziału, z możliwie najmniejszymi stratami, zza Niemna nad Wisłę. Dzięki temu wszyscy ci, którzy pokonali ten pięćset kilometrowy szlak nie trafili do sowieckich łagrów.*

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: **Marian Podgóreczny**⁴³

⁴³ Marian Podgóreczny ur. 2.II.1927 r. w Zaostrowiecu, pow. Nieśwież, wojew. Nowogródzkie (mgr prawa, dziennikarz, prawnik). Rodzice: Józef i Władysława z d. Dziubińska herbu Dołęga, byli nauczycielami. W latach 1939–1941 był pod ps. „Żbik”. zastępowym, a w 1941–1944 r. drużynowym Tajnej Drużyny Harcerzy im. A. Mickiewicza w Zaostrowiecu, wchodzącej w skład ZWZ, nast. AK. W wieku 17 lat od 10. V. 1944 r. do 5 VI 1944 r. był dowódcą oddziału partyzanckiego AK po ogłoszeniu werbunku ochotników z obwodu AK „Strażnica” (Nieśwież). Po odwołaniu werbunku został wraz ze swym zastępcą Niedźwiedziem – Stanisławem Myślickim, (zginął 4 listopada 1944 pod leśniczówką Huta-Kieleckie, pośmiertnie przedstawiony przez por. Dolinę do odznaczenia orderem wojennym *Virtuti Militari* V kl.), skierowany do Zgrupowania Stółpecko – Nalibockiego AK, z przydziałem do 3 szwadronu 27 Pułku Ułanów AK im. Króla Stefana Batoryego, jako łącznik (goniec) dowódcy szwadronu wachm. pchor. Sum-Narcyż Kulikowski i chorąży (sztandarowy) pułku. W zgrupowaniu tym przebywał cały jego szlak bojowy od Puszczy Nalibockiej, poprzez Puszczę Kampinoską, biorąc udział w Powstaniu Warszawskim, a po jego zdławieniu, – do lasów kieleckich. Po dołączeniu oddziału por. Doliny do 25 pp AK zostaje w tym pułku najmłodszym dowódcą sekcji (3 sekcji w II plutonie szwadronu kawalerii III batalionu zw. „Karpinos”). Urlopowany z dniem 17 I 1945 r. przechodzi do konspiracji z przydziałem do 6 kompani (szwadronu) dowodzonej przez por. Kłosa - Józefa Mioduszewskiego, który przybrał pseudonim „Zawieja”, w składzie 25 Pułku Piechoty Ruchu Samoobrony Armii Krajowej i Narodu dowodzonego przez gen. bryg. Stanisława Burza-Karlińskiego, wówczas porucznika. Odznaczony srebrnym krzyżem Orderu Wojennego *Virtuti Militari* i dwukrotnie Krzyżem Walecznych. Stopień wojskowy – starszy ułan, wachmistrz, porucznik.

POSTSCRIPTUM

W zdecydowanej większości zarzuty, jakimi przez lata obrzucano cichociemnego majora Górę (Dolinę) – Adolfa Pilcha i jego żołnierzy wysuwano z powoływaniem się na materiały zgromadzone w procesie wytoczonym w 1960 roku przed Sądem Wojewódzkim w Zielonej Górze dowódcy kawalerii Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego AK rotmistrzowi Noc (Nieczaj) – Zdzisławowi Nurkiewiczowi.

Urlopowany „z czynnych szeregów oddziału” schorowany i wycieńczony po odniesionych ranach chorąży Nieczaj (Noc) - Zdzisław Nurkiewicz mianowany do stopnia podporucznika, a następnie rotmistrza, ukrywał się wraz z ułanem Urszulą Koczarską w Brzostówku, w przydzielonej im przez organizację podziemną „meline” (gospodarstwo chroniące partyzanta) u Jana Dorocińskiego i Franciszka Róga. Ze sfalszowaną kenkartą (niemieckim dowodem tożsamości), z przerobioną w nazwisku literką „u” na „a”, „Narkiewicz”, nie ujawnił się w UB pozostał, podobnie jak i inni jego podkomendni, w konspiracji. O układach podjętych na konferencji Jałtańskiej na mocy, których Kresy Wschodnie miały przypaść „sprzymierzeńcom” nikt tam jeszcze nie słyszał, to też wszyscy Nieczajowcy, jak nazywali siebie ułani Nieczaja, liczyli się z tym, że ich dowódca, gdy zajdzie taka potrzeba skrzyknie ich z powrotem do lasu. Z myślą o tym Nurkiewicz zalecał swym chłopcom wstępowanie do służby w milicji, więziennictwie i wszędzie tam gdzie można było legalnie posiadać broń, a przy okazji mieć możliwość udzielenia pomocy represjonowanym Akowcom. Jeszcze II wojna światowa się nie skończyła, a już głośno mówiono o trzeciej.

Wszyscy zdawali sobie sprawę, z tego, że nowa władza, wraz z „wyzwolicielami” prędzej, czy później rozprawi się z tymi „zapłutymi karłami reakcji”, a w szczególności z tymi, którzy mieli czelność nie dać się rozbroić sowieckim partyzantom. Jakoż i nie mylili się. Jeszcze trwała wojna, dogorywała III Rzesza, gdy w Opoczyńskim szykowano arestowania. Doliniacy skierowani do służby w milicji, przechwycili listę z nazwiskami Akowców, wytypowanych do arestowania. Powstał z nich pod dowództwem „milicjanta”, Doliniaka podchorążego Zawiei-Józefa Mioduszeńskiego, konny oddział partyzancki, który jako 6 kompania (szwadron) wejdzie w skład 25 pułku piechoty Samoobrony AK i Narodu dowodzonego przez legendarnego porucznika/generała brygady Stanisława Burzę - Karlińskiego, chroniąc przed represjami NKWD i UB żołnierzy AK i ludność cywilną.

Zdzisław Nurkiewicz, już wcześniej musiał opuścić swoją „meline”



60. „Kampinosiaków” odwiedził w Wierszach dowódca 25 pp Ruchu Samoobrony AK i Narodu gen bryg. Stanisław Burza-Karliński.

Na zdjęciu od prawej: Franciszek Kazimierski, dr Kora - Halina Kępińska - Bazylewicz, gen. bryg. Stanisław Burza-Karliński, Marian Podgóreczny, Zygfryd Bernard, Janusz Kózka, Stanisław Piszczek i Ryszard Lewin

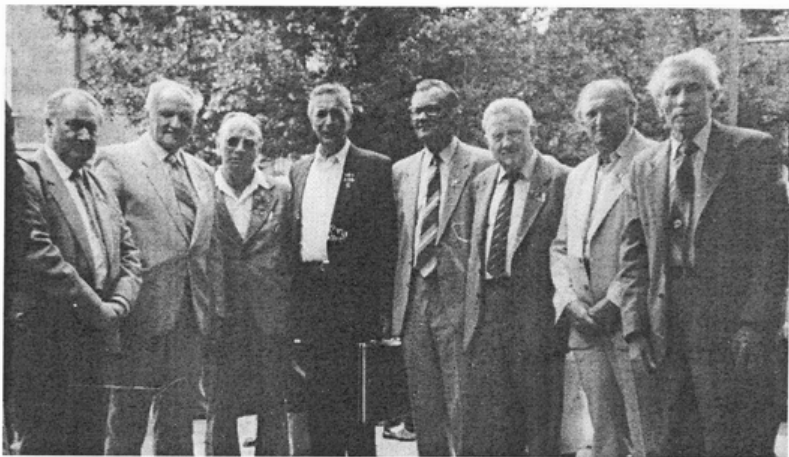


61. Przed pomnikiem Niepodległej Rzeczypospolitej Kampinoskiej w Wierszach.

Na zdjęciu od lewej: Jerzy Giziński, Rafał Kwiatkowski, Maciej Zapolski z żoną Elżbietą, Aneta Ciosek, Zygfryd Bernard z żoną Krystyną, nn, dr Kora Halina Kępińska - Bazylewicz,

Franciszek Kazimierski, gen. bryg. Stanisław Burza-Karliński,

niżej: por. Marian Podgóreczny, z żoną Małgorzatą, prezes Stowowiska „Kampinosiaków” Jan Marczak i Janusz Kózka.



62. Podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Powstańców Warszawskich w Warszawie.
Od prawej: Bronisław Piwowarczyk, Antoni Skurat, Stefan Fedorowicz, Zygfryd Bernard,
Stanisław Piszczek, Witold Drzewiecki, Longin Kołosowski, Marian Podgóreczny



63. Spotkanie weteranów 25 Pułku Piechoty AK w Tomaszowie w 1990 r.
Od lewej: Jerzy Buchalski, gen. Aleksander Maj - Arkuszyński, Barbara Buchalska, Eugeniusz Wawrzyniak,
gen. Bończa - Kazimierz Załęski i Marian Podgóreczny.

w Brzostówku, unikając aresztowania. Ostatecznie zadomowił się na stałe w Czatkowicach, na Podhalu, usiłując być lojalnym i przykładnym obywatelem Peerelu. Od pierwszych dni, po przeprowadzce pracował, jako pracownik fizyczny w Zakładzie Wapiennym HIL w Czatkowicach. W styczniu 1958 roku awansował na sztygara. Wstąpił do partii w myśl zasady: „*pod latarnią najciemniej*”. Odznaczono go krzyżem zasługi, medalem przodownika pracy i dyplomem racjonalizatora. Został też społecznikiem: członkiem rady gromadzkiej, a także mężem zaufania, co utrudniało rozpracowanie go przez komunistyczne służby specjalne, chociaż ponaglenia w odszukaniu go szły aż z Moskwy. Ujęty został i wtrącony do więzienia przez funkcjonariuszy SB dopiero po czternastu latach ukrywania się, w styczniu 1959 roku, a więc już po październikowej odwilży w 1956 roku w wyniku, której – zdawało się – represje wobec Akowców ustały.

Akt oskarżenia sporządzony został na podstawie tzw. „małego kodeksu”, czyli dekretu PKWN z dnia 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego. Był on formalnie skierowany przeciwko chorążemu Noc, rotmistrzowi Nieczajowi - Zdzisławowi Nurkiewiczowi. W rzeczywistości jednak zarówno akt oskarżenia, jak i cały ten proces został wymierzony przeciwko wszystkim, również niezasiadającym na ławie oskarżonych Doliniakom oraz samemu ich dowódcy cichociemnemu majorowi Górze (Dolinie) Adolfowi Pilchowi. To też nie tylko przeciwko dowódcy Nalibockiej kawalerii, ale w równej mierze przeciwko nim wszystkim rozpętała się, po wniesieniu do sądu aktu oskarżenia i wszczęciu procesu, oszczerca kampania, odsądzająca ich od czci i wiary.

Prokuratorzy Prokuratury Wojewódzkiej w Zielonej Górze Zdzisław Rozmus i Zdzisław Macek oskarżali Zdzisława Nurkiewicza o to, że:

„W czasie od początków grudnia 1943 r. do końca czerwca 1944 r. na terenie powiatów iwienieckiego i Stołpeckiego, jako dowodzący dywizjonem kawalerii, wchodzącym w skład oddziału partyzanckiego pod nazwą „Legion Polski”, idąc na rękę władzom państwa niemieckiego, wziął udział w zabójstwie:

- 1) szeregu osób należących do oddziałów partyzantki radzieckiej (...);
- 2) szeregu osób podejrzanych o współpracę z oddziałem partyzantki radzieckiej (...);
- 3) zbiegłego w pierwszej połowie 1944 r. z Legionu Polskiego żołnierza o nieustalonym nazwisku (...)

Zarzucających dowódcy kawalerii czynów prokuratorzy wyliczyli aż 17, z których każdy z osobna był szczegółowo komentowany i odpowiednio napiętnowany. Oczywiście żaden tytuł prasowy, żadna stacja telewizyjna nie zwróciła uwagi na to, że wszystkie zarzuty odno-

siły się do okresu „od początków grudnia 1943 roku”, nie obejmowały jednak pierwszego dnia grudnia 1943 roku. A w tym to właśnie dniu, przed świtem, dotychczasowi „sprzymierzeńcy” przybyli gromadnie na teren polskiego obozu, gdzie dotychczas czuli się jak u siebie w domu i podstępnie rozbroili śpiących legionistów jak nazywali swoich sąsiadów, w polskich mundurach. Pół godziny wcześniej aresztowali zaproszonych na odprawę wojenną polskich oficerów i dowódców z, pośród, których pięciu rozstrzelali, a pozostałych pięciu przetransportowali samolotem przez linię frontu do Moskwy, osadzając ich w więzieniu na Łubiance.

Wszystkie, więc zarzucane czyny jakie miały miejsce po dniu 1 grudnia 1943 r., a więc po dokonanej przez sowieckich partyzantów z brygady im. Stalina napaści na Zgrupowanie Stołpecko-Nalibockie AK były jedynie konsekwencją tej napaści i były stosowane w warunkach obrony koniecznej.

Sąd Wojewódzki w Zielonej Górze rozpatrujący sprawę w rozszerzonym składzie w 1960 r. musiał w kontekście zgromadzonych w sprawie materiałów dowodowych uniewinnić oskarżonego aż w sześciu przypadkach zarzucanych mu aktem oskarżenia czynów, stwierdzając w uzasadnieniu wyroku, że:

„Sąd nie znalazł podstaw do uznania oskarżonego winnym tych czynów”.

Z pośród tych sześciu zarzutów nieznajdujących potwierdzenia w materiałach dowodowych wymieniono główny zarzut – rzekomy współudział w zabójstwie w Dubnikach, co najmniej 10 partyzantów sowieckich, narodowości żydowskiej, „których oskarżony rozkazał rozstrzelać”.

Wypada w tym miejscu przypomnieć, że dotyczyło to partyzantów sowieckich z oddziału Szaloma Zorina, którzy dokonywali rekwizycji, a ściślej pospolitego rabunku i to na terenie chronionym. Zostali, więc aresztowani, przez ułanów chorążego Noc – Zdzisława Nurkiewicza, których kazał on doprowadzić do sowieckiego punktu dowództwa, celem ukarania. Konwojujący nie wykonali rozkazu, dopuszczając się samosądu.

Zgodnie z zawartym, bezpośrednio po zakończeniu pacyfikacji Puszczy Nalibockiej przez 5 dywizji Wehrmachtu i SS, porozumieniem między dowództwem partyzantów sowieckich działających w Puszczy Nalibockiej, a dowództwem Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego AK, pod żadnym pozorem nie można było przeprowadzać tzw. „akcji gospodarczych” (w tym zaś przypadku pospolitego rabunku) w dwudziesto – kilometrowym pasie ochronnym, przyległym do skraju Puszczy Nalibockiej. Porozumienie to było istotne dla egzystencji wszystkich oddziałów partyzanckich działających na terenie puszczy, na wypadek kolejnej pacyfikacji Niemców podobnej do tej, jaką przeprowadzili oni pod kryptonimem „Herman”. Naruszających to

porozumienie należało „unieszkodliwić” lub aresztować i odstawić pod eskortą, celem ukarania, do dowództwa właściwej jednostki. Choraży Noc polecił eskortie doprowadzenie aresztowanych sowieckich partyzantów – oficerów i żołnierzy do dowódcy ich oddziału. Jak się okazało eskorta wyznaczona do odprowadzenia skępowanych lejcami aresztowanych rozkazu nie wykonała i dokonała samosądu, nieopodal miejscowości Dubniki, w chwili gdy ci usiłowali oswobodzić się z więzów.

Oskarżony Zdzisław Nurkiewicz, chociaż śledztwo w latach pięćdziesiątych było prowadzone przeciwko niemu przy zastosowaniu, właściwych w tym czasie dla służby bezpieczeństwa metod, nie przyznał się do popełnienia żadnego z pośród 17 zarzucanych mu czynów, a przede wszystkim do zarzutu, że „szedł na rękę władzom niemieckim”.

Oskarżyciele publiczni po sensacyjnych komentarzach do aktu oskarżenia nie zwracali uwagi na rzeczowe wyjaśnienia zarówno samego oskarżonego, jak i jego obrońcy mec. Edmunda Kaweckiego. Dla nich oskarżony Zdzisław Nurkiewicz był po prostu „zdrajcą narodu polskiego”.

Sąd Wojewódzki w Zielonej Górze w składzie: wiceprezes Sądu Wojewódzkiego Mieczysław Piosik, sędzia Sądu Wojewódzkiego Stanisław Matyjaszczyk oraz ławnicy: Jan Brodzik, Alojzy Mazur i Włodzimierz Witkowski, skazał Zdzisława Nurkiewicza na karę śmierci, utratę praw publicznych i obywatelskich oraz utratę praw honorowych na zawsze, a także na przepadek mienia.

Ówczesny ustawodawca licząc się z tym, że sąd orzekający w składzie trzyosobowym (dwaj ławnicy i sędzia zawodowy) mogą przegłosować sędziego zawodowego, co w Peerelu nie byłoby pożądane, w szczególności w takich, jak ten w procesach politycznych, przewidział możliwość rozpatrywania spraw przez rozszerzony, pięcioosobowy zespół sędziowski: dwóch sędziów zawodowych i trzech ławników. W zielonogórskim procesie prezes sądu wojewódzkiego skorzystał z tej możliwości i jak się okazało, przezorność taka była uzasadniona. Bo oto stała się rzecz w tamtych latach wprost niesłychana. W procesie tym, w którym został ogłoszony wyrok skazujący Zdzisława Nurkiewicza na karę śmierci, nie był jednomyślny! Pomimo wywieranej na ławników presji, wyrok ten zapadł większością (3:2) jednego – zaledwie głosu. Dwóch zawodowych sędziów i jeden sędzia-ławnik głosowało zgodnie z żądaniem prokuratora. Jednak dwóch sędziów – ławników, a mianowicie panowie Alojzy Mazur i Włodzimierz Witkowski, wykazując heroiczną wprost w tamtych latach odwagę i uczciwość zgłosiło votum separatum – zdanie odrębne. Z treści obszernego uzasadnienia sędziego ławnika napisanego przez Alojzego Mazura wynika, że zdanie odrębne zostało skierowane przeciw przyjęciu winy oskarżonego Nurkiewicza za wszystkie zarzucane mu w akcie oskarżenia czyny. Ozna-

czało to, że w przypadku gdyby Zdzisława Nurkiewicza sądził zespół w nierozszerzonym składzie (jeden sędzia zawodowy i dwóch sędziów – ławników), sędzia zawodowy, który głosowałby za winą i karą dla rotmistrza Zdzisława Nurkiewicza zostałby przegłosowany przez sędziów – ławników w proporcji 2:1. W takim przypadku zapadłby w tej sprawie wyrok uniewinniający.

Tak oto większością jednego głosu za zdrajcę Narodu został uznany:

- Weteran wojny polsko – bolszewickiej w 1920 roku, a następnie kampanii wrześniowej w 1939 roku, w czasie, której walczył w szeregach 27 pułku ułanów imieniem Króla Stefana Batorego,
- Ten, który z jednego plutonu kawalerii odtworzył w warunkach partyzanckich – rzecz bez precedensu w historii II wojny światowej – pełnoetatowy, na czas pokoju, pułk kawalerii...
- Ten, który nie dał się podstępnie rozbroić rzekomym „sprzymierzeńcom”, gdy przed świtem, 1 grudnia 1943 roku, nieproszeni goście wtargnęli do zimowego obozowiska „polskich legionistów” rozbitego nad jeziorem Kromań, z nieoczekiwanym okrzykiem: „ruki w wierch!” – ręce do góry!
- Ten, dzięki któremu (na równi z cichociemnym majorem Górą (Doliną) Adolfem Pilchem) Zgrupowanie Stołpecko-Nalibockie AK, pomimo zdradzieckiej napaści nie dało się unicestwić, przywracając w krótkim czasie swój poprzedni stan osobowy, by następnie pokonując pięćsetkilometrowy szlak, stanąć w przeddzień Powstania Warszawskiego u bram Warszawy, by wziąć udział w powstaniu.

Mało, kto dzisiaj zdaje sobie sprawę z tego, że w Powstaniu Warszawskim, co wydaje się wprost nieprawdopodobne, brała udział również polska kawaleria (wszyscy ułani nalibockcy zostali odznaczeni krzyżami Powstańców Warszawskich) i to w pełnym składzie nieświeskiego 27 Pułku Ułanów AK im. Króla Stefana Batorego – dowodzonego przez rotmistrza Zdzisława Nurkiewicza; szwadronu CKM – stanowiącego załączek 23 Pułku Ułanów Grodzieńskich, dowodzonego przez podporucznika Jara – Jarosława Gąsiewskiego; a także szwadronu zwiadu konnego w sile dwóch plutonów dowodzonego przez podporucznika „Bazara” Stanisława Bazarewskiego.

W wyniku ruchliwych akcji bojowych kawalerii, nieprzyjacieli, podobnie jak w Puszczy Nalibockiej, również w Puszczy Kampinoskiej oceniał siły polskich partyzantów na wielokrotnie większe, niż w rzeczywistości były.

Tego oto „zdrajcę narodu”, kawalera orderu wojennego Virtuti Militari i trzykrotnego Krzyża Walecznych, awansowanego najpierw do stopnia podporucznika AK czasu wojny, a następnie rotmistrza (kapitana) wtrącono zaraz po ogłoszeniu wyroku do celi śmierci w zakładzie kar-

nym w Barczewie, gdzie miał oczekiwać wykonania wyroku. W pobliskiej celi, jak na ironię, więziony był rzeczywisty hitlerowski zbrodniarz wojenny gauleiter Prus Wschodnich Erich Koch.

Przed Sądem Najwyższym, w składzie sędziów S.N: L. Chmielewski, J. Dankowski i M. Stępczyński (sprawozdawca), rotmistrza Zdzisława Nurkiewicza bronili, walcząc o jego życie, znakomici adwokaci: mecenasi Mieczysław Maślanko i Edmund Kawecki odpierając wszystkie zarzuty oskarżyciela publicznego wiceprokuratora generalnego P. Szewczyka. Cel ten osiągnęli. Kara śmierci została zamieniona na 15 lat pozbawienia wolności. Nie zdołali jednak wymóc na reprezentantach Sądu Najwyższego sprawiedliwego wyroku, czyli uniewinnienia od wszystkich zarzutów.

Proces Nurkiewicza bacznie przecież śledził ambasador ZSRR w Warszawie generał major Pantielejmon Ponomarenko, ten sam, który w tamtych latach, jako zwierzchnik partyzanckiego ruchu sowieckiego wydał rozkaz unicestwienia Zgrupowania Stołpecko-Nalibockie AK. Sowiecki dygnitarz nie mógł przeboleć, że ów chorąży Wojska Polskiego, który nie zechciał zostać, – co mu oferowano – sowieckim majorem po prostu bezczelnie z niego zakpił.

Na wymazanie piętna „zdrajcy narodu” piętna, które wyciśnięto na honorze wszystkich Doliniaków, trzeba było czekać jeszcze 35 lat. Nie doczekali się tej chwili, ani rotmistrz Nurkiewicz, ani major Pilch ani wielu ich podwładnych.

Rotmistrz Zdzisław Nurkiewicz opuści mury więzienne po 10 latach, witany wszędzie, gdzie się pojawi, entuzjastycznie przez swoich ułanów.

Odrębne zdanie ławników Alojzego Mazura i Włodzimierza Witkowskiego z 1960 roku zatriumfowało dopiero w 1980 r.:

Dowódca 27 Pułku Ułanów AK im Króla Stefana Batorego rotmistrz Noc (Nieczaj) - Zdzisław Nurkiewicz, niestety, już po śmierci (zmarł nagle 12 września 1980 r. w Czatkowicach), a wraz z nim dowódca Zgrupowania Stołpecko – Nalibockiego major Adolf Pilch (zmarł po ciężkiej chorobie 10 lutego 2000 r. w Londynie) i wszyscy Doliniacy zostaną oczyszczeni z wszystkich oszczerstw, jakich im nie szczędzono.

Przy czynnym zaangażowaniu się Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i osobiście jego przewodniczącego generała Stanisława Karolkiewicza, syn Zdzisława Nurkiewicza: Maciej Zapolski, przy skromnej pomocy prawnej niżej podpisanego, wystąpił z wnioskiem o stwierdzenie nieważności wyroków Sądu Wojewódzkiego w Zielonej Górze z dnia 25 marca 1960 r. i Sądu Najwyższego z dnia 15 grudnia 1960 r.

W uzasadnieniu wniosku argumentował, że czyny przypisane Zdzisławowi Nurkiewiczowi albo w ogóle nie zostały przez niego popełnio-

ne, a te, które miały miejsce wynikały z obrony koniecznej przed sowieckimi napastnikami:

„...Zgrupowanie Armii Krajowej, w którym Zdzisław Nurkiewicz był dowódcą dywizjonu kawalerii przez cały czas podporządkowane było Komendzie Okręgu Armii Krajowej z siedzibą w Lidzie i ściśle wykonywało otrzymywane stamtąd rozkazy, zatem nie może ponosić odpowiedzialności karnej za działania podejmowane w skomplikowanych warunkach wojny partyzanckiej na Kresach Wschodnich, w stanie wyższej konieczności i przy uwzględnieniu ówczesnej racji stanu, którą było utrzymanie silnego i mobilnego oddziału AK dla ochrony miejscowej ludności i prowadzenia walki z okupującymi terytorium Rzeczypospolitej Polskiej wojskami...”

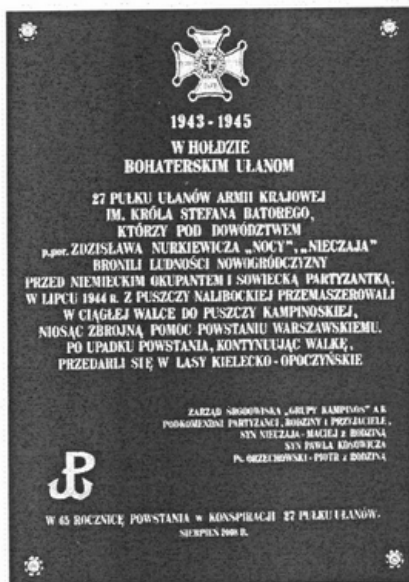
Uznając wniosek potomka Zdzisława Nurkiewicza za uzasadniony Sąd Okręgowy w Krakowie w składzie: Rafał Kieta (przewodniczący i sprawozdawca), Beata Marczevska i Beata Górarczyk przy udziale prokuratora Zbigniewa Grzesika, w dniu 2 marca 2005 uznał za nie ważne wyroki skazujące Zdzisława Nurkiewicza zarówno na karę śmierci, jak i na karę 15 lat pozbawienia wolności.

W uzasadnieniu postanowienia czytamy:

„Z ustaleń poczynionych w toku postępowania, a także z udostępnionych przez IPN akt, jednoznacznie wynika, że Zdzisław Nurkiewicz nie był zdrajcą Narodu Polskiego i faszystowsko – hitlerowskim zbrodniarzem, natomiast w latach 1943 - 1944 na terenie powiatów iwienieckiego i stołpeckiego jako dowódca dywizjonu kawalerii wchodzącym w skład miejscowego ugrupowania Armii Krajowej pod dowództwem majora Adolfa Pilcha ps. Góra brał udział w działaniach zbrojnych mających na celu zapewnienie funkcjonowania oddziału, zagrożonego działaniami dywersyjnymi partyzancki radzieckiej, penetrującej obszar Kresów Wschodnich, której zadaniem było rozpoznanie oraz likwidacja struktur polskiego Ruchu Oporu. W konsekwencji przypisana Zdzisławowi Nurkiewiczowi likwidacja osób należących do oddziałów partyzancki radzieckiej i osób podejrzanych o współpracę z tymi oddziałami, a także członków ich rodzin wpisuje się w scenariusz walki o niepodległy byt Państwa Polskiego na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej, toczonej w wyjątkowo trudnych i skomplikowanych ze względów historycznych i narodowościowych, warunkach. W tych okolicznościach nie ma podstaw do przyjęcia, by dobro poświęcone pozostawało w rażącej dysproporcji do dobra, które zamierzano uzyskać, zatem przepis art. 1 ust. 3 ustawy z dnia 23 lutego 1991 r. wyłączający stwierdzenie nieważności orzeczenia, nie znajduje zastosowania. Należało więc uznać, że przypisane Zdzisławowi Nurkiewiczowi czyny związane były z działalnością na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego w rozumieniu art. 1 ust. 1 cyt. Ustawy, co uzasadnia stwierdzenie nieważności wydanego orzeczenia.”



Dowódca 27 Pułku Ułanów
im. Króla Stefana Batorego
rotmistrz Noc, Nieczaj - Zdzisław Nurkiewicz,
po wyjściu z więzienia.



Tablica na cmentarzu partyzanckim w Wierszach upamiętniająca walki
ulanów 27 Pułku Ułanów im. Króla Stefana Batorego
i jego dowódcy rtm Nocy, Nieczaja - Zdzisława Nurkiewicza.



Spotkanie d-cy 27 p.uł. AK rtm. Noc, Nieczaj Zdzisława Nurkiewicza w 1971 r. w Wierszach ze swymi ulanami,
po opuszczeniu więzienia. Od lewej: ppor. Orzechowski Paweł Kosowicz, rtm. Nieczaj Zdzisław Nurkiewicz,
por. Zbik Marian Podgóreczny, ppor. Wir Antoni Burdziejowski.

Orzeczenie krakowskiego Sądu Okręgowego jest najwłaściwszą i jednoznaczną odpowiedzią na wszystkie niegodziwe zarzuty, jakimi przez lata opluwano bohaterskich dowódców Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego i ich żołnierzy

* * *

Najnielibredniejsze oszczerstwa nie zdołały przekreślić uznania społeczeństwa dla bojowych osiągnięć Zgrupowania Stołpecko - Nalibockiego AK, wszystkich jego żołnierzy i dowódców.

W 1991 roku dzięki wspólnym staraniom kadry oficerskiej 27 Zmechanizowanego Pułku w Braniewie, jego dowódcy płk dypl. Edwarda Sum - Rogowskiego oraz Doliniaków, pułk ten, pod nazwą 27 Zmechanizowany Pułk Ułanów im. Króla Stefana Batorego, przekształcony następnie w IX Brygadę Kawalerii Pancernej, przejął barwy i tradycje nieświeskiego 27 Pułku Ułanów imieniem Króla Stefana Batorego, otwierając nowe karty historii tej jednostki.

Uznania doczekali ułani Zgrupowania Stołpecko – Nalibockiego. Na przedwiośniu 2009 roku w wyniku starań Środowiska Grupy Kampinos AK i jej prezesa Jana Marczaka, przychylności Sekretarza Generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa ministra. Andrzeja Przewoźnika, Starosty Powiatu Warszawskiego Jana Żychlińskiego, Rady Miasta Łomianki, z jej przewodniczącym Markiem Zielskim i burmistrza Miasta Łomianki Wiesława Pszczółkowskiego, Rady Gminy Czosnów z jej przewodniczącym Mirosławem Bieleckim i wójta Gminy Czosnów Antoniego Krężlewicza, wójta Gminy Stare Babice Krzysztofa Turka, wójta Gminy Izabelin Witolda Malarskiego a także niezrażającego się przeciwnościami syna rotmistrza Zdzisława Nurkiewicza - Macieja Downar-Zapolskiego na cmentarzu poległych partyzantów w Wierszach odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą pamięci ułanów 27 Pułku Ułanów AK mieniem Króla Stefana Batorego i jego Dowódcy rotmistrza Zdzisława Nurkiewicza.

Marian Podgóreczny

